

# POLICJA

Historia Policji cz. I  
wydanie specjalne  
lipiec 2014 r.

997





## SPIS TREŚCI

- 95 LAT POLICJI**  
s. 3 Policja Państwowa
- ZADANIA**  
s. 4 Pierwsze lata formacji
- POLICYJNY ETOS**  
s. 6 Mężni, odważni, z sercem na dłoni
- WYSZKOLENIE**  
s. 10 Nauka i sport
- UZBROJENIE**  
s. 14 Broń dla policjanta
- UMUNDUROWANIE**  
s. 16 Za mundurem...
- NIERUCHOMOŚCI**  
s. 19 Policyjne posterunki
- BEZPIECZEŃSTWO NA DROGACH**  
s. 22 Policja drogowa
- TRANSPORT**  
s. 25 Siwki, fiaty i sokoty
- POLICJA KOBIECA**  
s. 28 Stawiano jej za wzór

## PRZECIWDZIAŁANIE PATOLOGIOM

- s. 30 Problemy ulicy

## INTEGRACJA I IMPREZY CHARYTATYWNE

- s. 34 Święta, bale, reduty

## LUDZIE PP – Nadinsp. Henryk Wardęski

- s. 37 Zapomniany komendant

## LUDZIE PP – Polegli na służbie

- s. 40 Bohaterowie obowiązku

## BOHATEROWIE OBOWIĄZKU

- s. 42 Napad na Stołpcę

## DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

- s. 44 Pod okupacją

## POWSTANIE WARSZAWSKIE 1944 r.

- s. 45 Powstańcza policja

## SPRAWIEDLIWY WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA

- s. 46 Różne odcienie granatu

## LUDZIE PP – Franciszek Banaś

- s. 49 Pozostać człowiekiem

## OD REDAKCJI

- s. 51 Historia nauczycielką życia

zdj. i projekt okładki Piotr Maciejczak

# POLICJA

miesięcznik  
Komendanta Głównego Policji

**997**

### Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38  
tel. 22 60-161-26, fax 22 60-168-67

[www.gazeta.policja.pl](http://www.gazeta.policja.pl), [gazeta@policja.gov.pl](mailto:gazeta@policja.gov.pl)

### Łączność z czytelnikami:

[gazeta.listy@policja.gov.pl](mailto:gazeta.listy@policja.gov.pl) (22 60-121-87)

### Sekretariat: Beata Brzezińska

[gazeta@policja.gov.pl](mailto:gazeta@policja.gov.pl)

(22 60-161-26, 22 60-115-01, 22 60-115-69)

**Redaktor naczelna:** nadkom. dr Iwona Klonowska

[iwona.klonowska@policja.gov.pl](mailto:iwona.klonowska@policja.gov.pl) (22 60-161-26)

### Sekretarz redakcji:

Agata Guzdek-Szewczak (22 60-161-32)

[agata.guzdek-szewczak@policja.gov.pl](mailto:agata.guzdek-szewczak@policja.gov.pl)

### Zespół redakcyjny:

Andrzej Chyliński [andrzej.chyliński1@policja.gov.pl](mailto:andrzej.chyliński1@policja.gov.pl)

Artur Kowalczyk [artur.kowalczyk2@policja.gov.pl](mailto:artur.kowalczyk2@policja.gov.pl),

Anna Krawczyńska, Klaudiusz Kryczka,

Paweł Ostaszewski, Jerzy Paciorkowski,

Elżbieta Sitek, Aleksandra Wicik,

adresy e-mail pracowników redakcji:

[imię.nazwisko@policja.gov.pl](mailto:imię.nazwisko@policja.gov.pl)

(bez polskich znaków)

**Reklama:** Klaudiusz Kryczka (22 60-115-13)

[klaudiusz.kryczka@policja.gov.pl](mailto:klaudiusz.kryczka@policja.gov.pl)

**Dział foto:** Andrzej Mitura

[andrzej.mitura@policja.gov.pl](mailto:andrzej.mitura@policja.gov.pl) (22 60-115-96)

### Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

(22 60-135-46)

**Korekta:** Elżbieta Mirowska (22 60-121-87)

**Kolportaż:** Krzysztof Chrzanowski (22 60-160-86)

**Druk i oprawa:** AMK GROUP Sp. j.

ul. Trakt Lubelski 30, Wola Długa, 05-408 Glinianka

**Nakład:** 30 000 egz.

**Numer zamknięto:** 11.07.2014 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

### Rada Programowa Czasopisma „Policja 997”

Nadinsp. Krzysztof Gajewski – pierwszy Zastępca Komendanta Głównego Policji, reprezentujący pion prewencji Policji

Nadinsp. Wojciech Olbryś – Zastępca Komendanta Głównego Policji, reprezentujący pion logistyki Policji

Nadinsp. Mirosław Schossler – Zastępca Komendanta Głównego Policji, reprezentujący pion kryminalny Policji

Mł. insp. Kornelia Oblińska – Zastępca Dyrektora

Gabinetu Komendanta Głównego Policji

Insp. dr Tomasz Szankin – Zastępca Dyrektora

Gabinetu Komendanta Głównego Policji

Insp. dr Mariusz Sokołowski – Rzecznik

Komendanta Głównego Policji

Insp. Grzegorz Jach – Pełnomocnik Komendanta

Głównego Policji ds. promocji bezpieczeństwa

publicznego i współpracy z organizacjami

pozarządowymi.

**Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.**



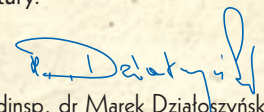
## Szanowni Państwo!

Oddajemy w Wasze ręce numer specjalny czasopisma „Policja 997”, wydany z okazji rocznicy 95 lat istnienia naszej formacji. Zamieszczone w nim materiały stanowią próbę przybliżenia trudnych początków Policji w okresie dwudziestolecia międzywojennego, a także jej wyposażenia i funkcjonowania aż do II wojny światowej. Są one w dużej mierze kompilacją wcześniejszych publikacji, pisanych na przestrzeni wielu lat, zebranych obecnie w jednym, kompletnym wydaniu.

Dzieje polskiej Policji zawierają, niestety, dużo przelanej krwi i cierpień. Znacznie więcej niż chwil radośnych. Same tylko tragiczne statystyki poległych w imię poszanowania prawa i walki z przestępczością funkcjonariuszy stanowią tego najlepszy dowód.

Dziś, świętując 95-lecie polskiej Policji, mamy szczególną okazję do przypomnienia dziejów naszych poprzedników, tworzących zręby polskiej państwowości w trudnych i niebezpiecznych czasach. Chylimy przed nimi głowy, podobnie jak robili to ówczesni. W latach 30. w „Gazecie Porannej” pisano o święcie Policji Państwowej, że nie jest ono „(...) li tylko świętem policyjnym. Jest to uroczystość, w której społeczeństwo całe winno złożyć należyty hołd tym, którzy w trudzie i znoju, częstokroć z narażeniem życia, pracują nad utrwaleniem i zabezpieczeniem podstaw ładu, porządku i spokoju publicznego. W hołdzie tym jednoczą się wszystkie odłamy społeczeństwa polskiego, które nauczyło się już widzieć w policjancie polskim godnego zaufania i szacunku współobywatela, pełniącego trudną i odpowiedzialną służbę, niezbędną dla dobra, bezpieczeństwa i całości Rzeczypospolitej.”

Dzisiejsze badania opinii publicznej, mówiące o największym od ćwierćwiecza wzroście zaufania do Policji jako instytucji, sprawiają, że słowa napisane przeszło osiemdziesiąt lat temu są aktualne. Możemy więc śmiało powiedzieć, że jesteśmy godni wspólniejszej tradycji pierwszych policjantów. Tradycji, o której nie zapomnimy i do której jeszcze wielokrotnie będziemy się odwoływać. Na początku tego roku zorganizowaliśmy I Charytatywny Bal Oficerski Policji, który ideą nawiązywał do tradycji balów policyjnych i wojskowych, odbywających się w okresie karnawału w dwudziestolecu międzywojennym, a którego celem było wsparcie Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. Ten szczytny cel przypomina nam, że krwią pisana historia naszej formacji tworzona jest również obecnie. Staramy się czerpać mądrość z doświadczenia poprzedników i zapewniam, że zrobię wszystko, by na kartach naszej historii jak najmniej było wydarzeń tragicznych. Zapraszam do lektury.



nadinsp. dr Marek Działożyński  
Komendant Główny Policji

## Policja

*Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu  
na powierzonym mi stanowisku pożytek  
Państwa Polskiego oraz dobro publiczne mieć  
zawsze przed oczyma; Władzy zwierzchniej  
Państwa Polskiego wierności dochować;  
wszystkich obywateli kraju w równym mając  
zachowaniu, przepisów prawa strzec pilnie,  
obowiązki swoje spełniać gorliwie i sumiennie,  
rozkazy przełożonych wykonać dokładnie,  
tajemnicy urzędowej dochować.  
Tak mi Panie Boże dopomóż.*

## Państwowa

Tak brzmiały słowa historycznej już dziś przysięgi, które wypowiadali pierwsi polscy stróże prawa, wstępując w szeregi Policji Państwowej. Nową formację powołano na mocy ustawy uchwalonej przez Sejm Ustawodawczy RP 24 lipca 1919 r., ale sprawy bezpieczeństwa i porządku publicznego stały się priorytetem rządu Jędrzeja Moraczewskiego już z chwilą uzyskania przez Polskę niepodległości, w listopadzie 1918 r. Kwestią szczególnie istotną była konieczność powołania jednolitej organizacji policyjnej, o zasięgu ogólnokrajowym.

24 lipca 1919 r., zaledwie osiem miesięcy od odzyskania niepodległości i sześć od wyłonienia polskiego parlamentu, posłowie uchwalili ustawę o Policji Państwowej. Z tą chwilą wszelkie jednostki milicji, policji komunalnej oraz straże przestały istnieć. Nowa formacja, zgodnie z zapisem ustawowym, była organem wykonawczym władz państwowych oraz samorządowych odpowiedzialnych za ochronę bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego. Zorganizowana i wyszkolona na wzór wojskowy podlegała ministrowi spraw wewnętrznych. Jej strukturę organizacyjną przystosowano do podziału administracyjnego kraju. Jednostkami nadrzędnymi były komendy okręgowe, którym podlegały komendy powiatowe, komisariaty oraz posterunki gminne. Na czele policji stał jej komendant główny.

Na mocy nowej ustawy utworzono początkowo 6 okręgów policyjnych: warszawski, łódzki, kielecki, lubelski, białostocki i m.st. Warszawy. Pierwszym komendantem głównym PP został Władysław Henszel (poprzednio komendant Policji Komunalnej i Milicji Ludowej). Stan liczebny ówczesnej formacji wynosił 723 funkcjonariuszy wyższych i 27 447 niższych. ■



# Pierwsze lata formacji

Przeglądając rozkazy komendanta głównego Policji Państwowej z pierwszych lat funkcjonowania tej formacji, trudno oprzeć się refleksji, że ówczesni stróże prawa na brak zajęć nie narzekali.

Mieli ich tyle – zwłaszcza ci z pierwszej linii – i tak przeróżnych, bo dotyczących wszystkich sfer życia, że mogli nimi obdzielić nawet kilka takich formacji, jak raczkująca dopiero co Policja Państwowa.

## FUNKCJONARIUSZE DO WSZYSTKIEGO

A przyczynił się do tego art. 2 ustawy z 24 lipca 1919 r. o Policji Państwowej, który stanowił: *Policja Państwowa jest organem wykonawczym władz państwowych i samorządowych i ma za zadanie ochronę bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego.*

Zawarta w nim definicja niezbyt szczęśliwie określiła charakter i zakres działania nowej formacji i w rezultacie doprowadziła do tego, że niemal wszystkie *władze państwowe i samorządowe* szybko zaczęły obciążać PP sprawami, które niejednokrotnie nie miały nic wspólnego z ochroną bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego. W skrajnych przypadkach dochodziło do konfliktów kompetencji, kiedy nawet pomniejsi urzędnicy różnych szczebli, usurpując sobie prawo do wydawania policjantom poleceń, traktowali ich jak przysłowiowych chłopców do wszystkiego: darmowych posłańców, stróżów, poborców podatkowych, protokolantów, wywiadowców, kontrolerów, dyżurnych w teatrach, cyrkach czy na zabawach publicznych itp.

„Gazeta Policji Państwowej” niezbyt jasno tłumaczyła swoim czytelnikom, że te nadprogramowe obowiązki funkcjonariuszy PP *wynikają z brzmienia dawnej ustawy rosyjskiej, niedostosowanej do potrzeb dzisiejszych*. I że jest to sytuacja przejściowa, bo *zwolnienie policji od czynności odsuwających na plan dalszy bezpośrednio jej zadania* (ochrony bezpieczeństwa i porządku – przyp. J. Pac.) *jest tylko kwestią czasu*.

## ANGIELSKI AUDYT

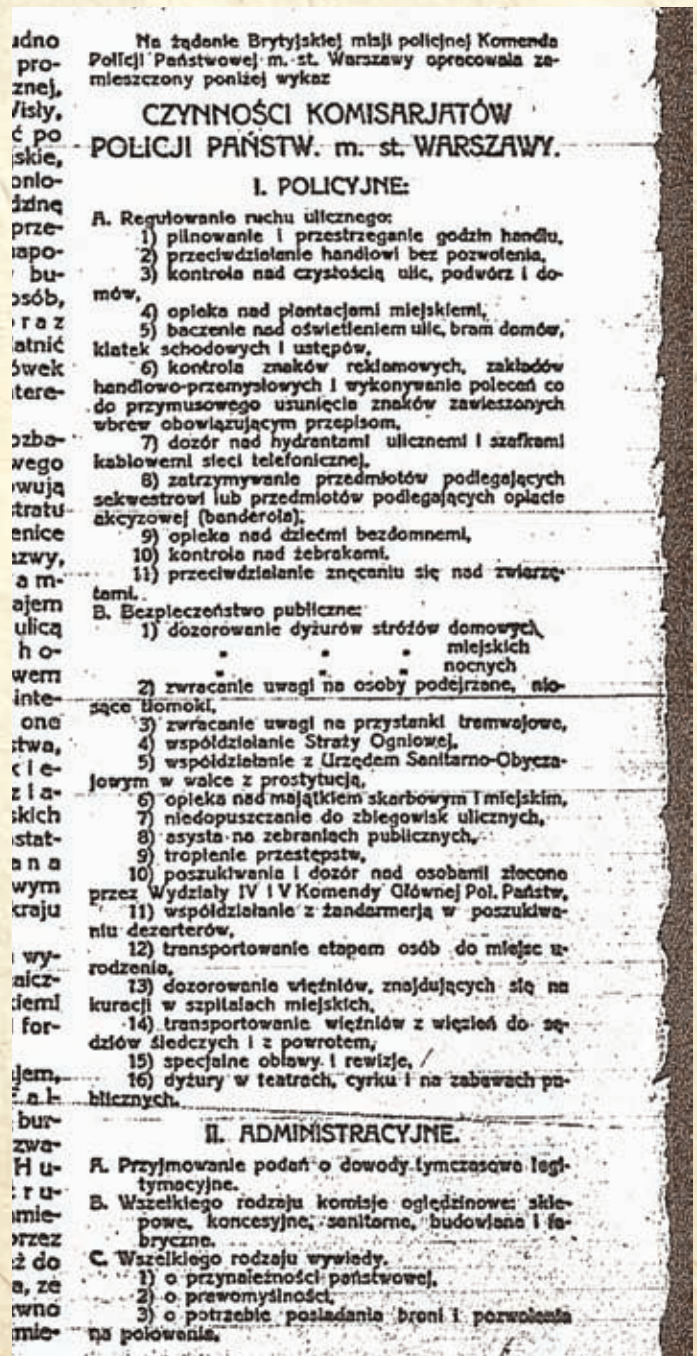
Kto wie, jak długo jeszcze funkcjonariusze PP musieliby czekać na zmianę swych zaszeregowania i przydziałów nowych zadań, gdyby w końcu 1919 r. nie przybyli do Polski przedstawiciele brytyjskiego Scotland Yardu, uznawanego wówczas za najlepszą policję na świecie. Przybyli na zaproszenie ministra spraw wewnętrznych Stanisława Wojciechowskiego z zadaniem przyjrzenia się naszemu organom bezpieczeństwa, ich strukturze, liczebności, zasadom funkcjonowania itp. rozwiązaniom niezbędnym do przygotowania memorandum na temat kondycji polskiej policji. Na czele kilkusobowej misji – dziś byśmy powiedzieli – audytorów, stanęli gen. Macready oraz płk Mellor, długoletni oficerowie służb wewnętrznych Jej Królewskiej Mości. Ich doświadczenie przy organizacji brytyjskiej policji gwarantowało rzetelność wykonania zleconego im zadania, w tym wskazanie błędów popełnionych przy tworzeniu naszej policji oraz przedstawieniu skutecznych środków ich naprawy.

Pierwszym krokiem gen. Macready’ego i jego zastępcy było zlecenie kierownictwu Komendy PP m.st. Warszawy przygotowania szczegółowego wykazu wszystkich czynności (obowiązków służbowych), które na co dzień wykonywali funkcjonariusze stołecznych komisa-

riatów policji. Sporządzono go szybko, wykazując aż 131 zadań, którymi obarczono policjantów. Usystematyzowano je w dwie grupy: I – Policyjne (27 czynności), II – Administracyjne (104 czynności).

## KONTROLA USTĘPÓW, BRAM I PODWÓREK

Wymienienie choćby tylko hasłowo wszystkich tych zadań zajęłoby zbyt wiele miejsca, dlatego – zasygnalizuję jedynie problem, odsyłając wszystkich zainteresowanych do nr. 2 „Gazety Policji Państwowej” z 24 grudnia 1919 r.





Grupę pierwszą, tzw. czynności policyjnych, otwiera dział A – **Regulowanie ruchu ulicznego**. Jeśli ktoś sądzi, że chodzi tu o zagadnienia z zakresu – w dzisiejszym rozumieniu – bezpieczeństwa w ruchu drogowym, to się grubo myli. W tamtych czasach pod tym pojęciem rozumiano (i wymieniono we wspomnianym dokumencie dla gen. Macready’ego) 11 zadań:

- 1) pilnowanie i przestrzeganie godzin handlu,
- 2) przeciwdziałanie handlowi bez pozwolenia,
- 3) kontrola nad czystością ulic, podwórz i domów,
- 4) opieka nad plantacjami miejskimi,
- 5) baczenie nad oświetleniem ulic, bram domów, klatek schodowych i ustępów,
- 6) kontrola znaków reklamowych, zakładów handlowo-przemysłowych i wykonywanie poleceń, co do przymusowego usunięcia znaków zawieszanych wbrew obowiązującym przepisom,
- 7) dozór nad hydrantami ulicznymi i szafkami kablowymi sieci telefonicznej,
- 8) zatrzymywanie przedmiotów podlegających sekwestrowi lub przedmiotów podlegających opłacie akcyzowej (banderola),
- 9) opieka nad dziećmi bezdomnymi,
- 10) kontrola nad żebrakami,
- 11) przeciwdziałanie znęcaniu się nad zwierzętami.

Do działu B – **Bezpieczeństwo publiczne**, zaliczono 16 zadań, które w większości można już zakwalifikować do działań leżących w kręgu zainteresowań policji (ale np. do wypatrywania osób niosących tłumoki miałbym jednak zastrzeżenia):

- 1) dozorowanie dyżurów stróżów domowych, miejskich, nocnych,
- 2) zwracanie uwagi na osoby podejrzane, niosące tłumoki,
- 3) zwracanie uwagi na przystanki tramwajowe,
- 4) współdziałanie ze Strażą Ogniową,
- 5) współdziałanie z Urzędem Sanitarno-Obyczajowym w walce z prostytucją,
- 6) opieka nad majątkiem skarbowym i miejskim,
- 7) niedopuszczenie do zbiegowisk ulicznych,
- 8) asysta na zebraniach publicznych,
- 9) tropienie przestępstw,
- 10) poszukiwania i dozór nad osobami zlecone przez Wydziały IV i V KGP (wydziały śledcze – przyp. J. Pac.),
- 11) współdziałanie z żandarmerią w poszukiwaniu dezertersów,
- 12) transportowanie etapem osób do miejsc urodzenia,
- 13) dozorowanie więźniów znajdujących się na kuracji w szpitalach miejskich,

14) transportowanie więźniów z więzień do sędziów śledczych i z powrotem,

15) specjalne obławy i rewizje,

16) dyżury w teatrach, cyrku i na zabawkach publicznych.

## POLICJA ADMINISTRACYJNA?

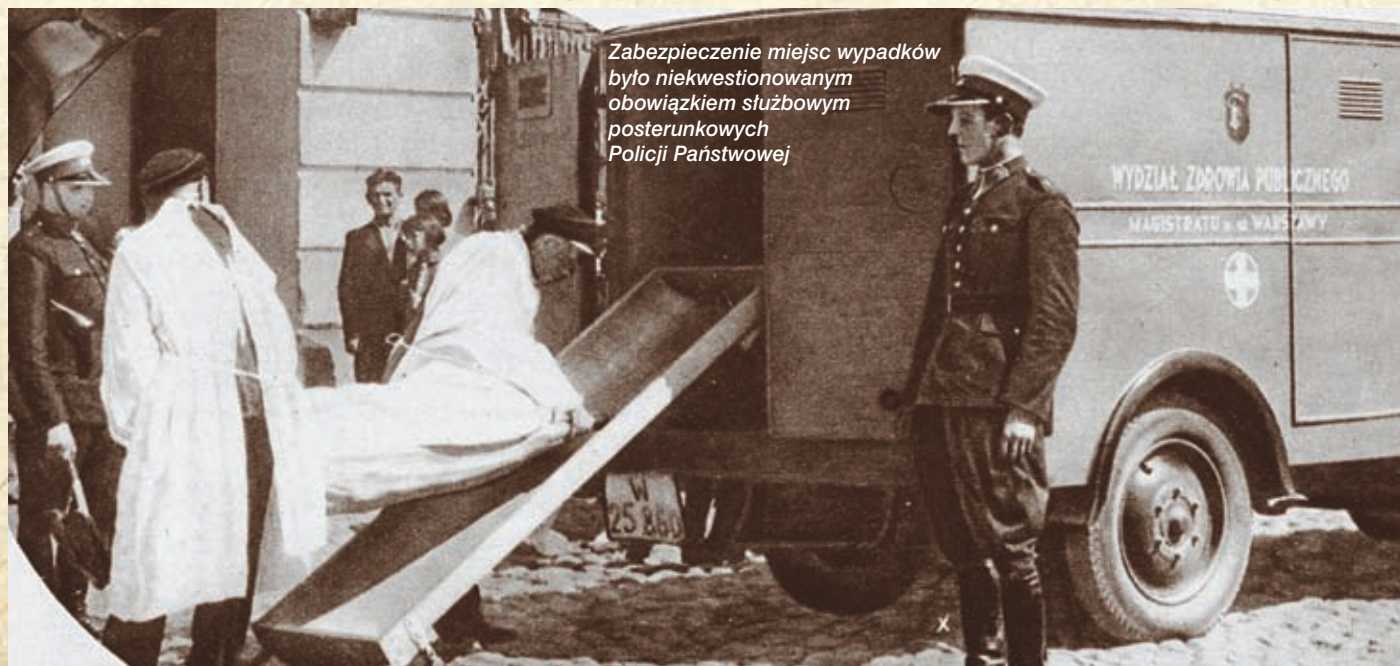
Egzekucja kar, wszelkiego rodzaju wywiady, doręczanie zawiadomień i nakazów płatniczych, sporządzanie protokołów, eksmisje, asysty, konwojowanie więźniów, inwigilacja poszukiwanych, rejestracja popisowych (poborowych – przyp. J. Pac.), ewidencja obcokrajowców przyjeżdżających do Warszawy, wydawanie zaświadczeń (m.in. emerytalnych, o posiadanych koniach i krowach), ustanawianie rządów domów i dozór nad nimi, sporządzanie aktów urodzenia, ślubu i śmierci, konfiskata pism, prowadzenie biura rzeczy znalezionych, opieka nad wypisanymi ze szpitala bezdomnymi rekonwalescentami, sporządzanie wykazów wolnych lokali i zrujnowanych domów – to tylko kilkanaście ze 104 czynności administracyjnych, którymi w 1919 r. obciążono funkcjonariuszy PP. Wiele z nich nałożono na posterunkowych wbrew ustawie o Policji Państwowej.

Zwrócił na to uwagę gen. Macready w swoim memorandum, pisząc m.in.: *Policja jest obecnie tak daleko zajęta pracą administracyjną, jako to wywiadami przeróżnych wydziałów rządowych, zbieraniem podatku szpitalnego oraz innych opłat (domowych), podatków od nieruchomości itp., kontrolowaniem miar i wag, zaświadczeniami emerytalnymi i niezliczonymi innymi sprawami, że już nie jest w stanie skutecznie wykonywać rzeczywistej pracy policyjnej (...). Niezbędne jest zredukowanie czynności policji li tylko do tych, które mają na celu ochronę życia i mienia oraz zapobieganie przestępstwom i wykrywanie ich.*

Do innych czynników, które – zdaniem oficerów ze Scotland Yardu – poprawią jakość polskiej policji, należą: odpowiedni dobór kadr, wyszkolenie, pomoc państwa w zapewnieniu funkcjonariuszom należytych warunków służby, ściśle określenie zakresu ich obowiązków, a także kreowanie w społeczeństwie klimatu zaufania do policji.

Postulaty gen. Macready’ego długo czekały na wdrożenie, gdyż dopiero nowelizacja ustawy o Policji Państwowej z 6 marca 1928 r. odciążyła nieco policjantów od tych pozaregulaminowych zadań, choć nie w takim stopniu, jaki postulowali ich przełożeni. Na to jednak kierownictwo PP nie miało już, niestety, większego wpływu. ■

JERZY PACIORKOWSKI  
zdj. „Na Posterunku”



Zabezpieczenie miejsc wypadków było niekwestionowanym obowiązkiem służbowym posterunkowych Policji Państwowej



Musiał być wierny i uczciwy. W każdej chwili gotów do interwencji, pomocy i poświęcenia. Z mundurem nie rozstawał się nigdy. Tego wymagała zawodowa etyka.

# Mężni, odważni, z sercem na dłoni

**P** przedwojenny policjant, bo o nim tu mowa, nie miał łatwego życia. Jego służba trwała praktycznie non stop, za niewielkie w sumie wynagrodzenie. Na każdym kroku spotykały go tylko nakazy i zakazy. Karność i posłuszeństwo wobec przełożonych, usłużność wobec kolegów, grzeczność dla wszystkich wokół, a przy tym jeszcze niezbędna energia i sprawność przy wykonywaniu obowiązków służbowych. No i, broń Boże, żadnych „skoków w bok”, łamania dyscypliny czy obowiązującego prawa. Bo za to groziła odpowiedzialność karna.

## WZÓR CNÓT WSZELAKICH

*Przysięgam Panu Bogu Wszchemogącemu na powierzonym mi stanowisku pożytek Państwa Polskiego oraz dobro publiczne mieć zawsze przed oczyma, władzy zwierzchniej Państwa Polskiego wierności dochowywać, wszystkich obywateli kraju w równym mając zachowaniu, przepisów prawa strzec pilnie, obowiązki swoje spełniać gorliwie i sumiennie, rozkazy przełożonych wykonywać dokładnie, tajemnicy urzędowej dochować. Tak mi Panie Boże dopomóż.*



Po 24 lipca 1919 r. słowa tej przysięgi wypowiadał każdy kandydat wstępujący w szeregi nowo utworzonej Policji Państwowej. Aby ułatwić mu szybkie przyswojenie tych zasad, otrzymywał je w formie dekalogowych „przykazań”.

Posterunkowy Dominik Weber z XV Komisariatu PP – „chluba policji polskiej”



Komendant główny PP gen. Kordian Zamorski dekoruje st. przod. Michała Polaka Krzyżem Zasługi za Dzielność

Pierwszy taki dekalog ukazał się w *Ilustrowanym Kalendarzu Powszecznym Informacyjnym Policji Państwowej Ziemi Wileńskiej na rok 1923* i zawierał dziesięć „przykazań”, drugi – w *Gazecie Administracji i Policji Państwowej* w 1931 r. i także w swoich dziesięciu regulach akcentował m.in. konieczność kierowania się honorem i interesem ojczyzny oraz sprawiedliwym wykorzystywaniem swoich uprawnień służbowych. W 1938 r. w tygodniku „Na Posterunku” wydrukowano czternaście nowych, a właściwie rozszerzonych tylko „przykazań” dla funkcjonariuszy PP, które miały stanowić *drogowskazy w ciężkiej i odpowiedzialnej pracy policjanta*. Podkreślono w nich m.in. wiarę w Boga, poświęcenie dla ojczyzny, pielęgnowanie tradycji, oddanie społecznej służbie oraz stałe podnoszenie kwalifikacji zawodowych.

„Dekalogi” i ustawy policyjne określały tylko ogólne wzorce zachowań, szczegółowych natomiast podpowiedzi w konkretnych sytuacjach (w służbie i poza nią) udzielały instrukcje. Jedną z pierwszych była *Tymczasowa Instrukcja dla Policji Państwowej* z 3 lipca 1920 r. Stanowiła ona nie tylko etyczny kodeks postępowania dla każdego policjanta, ale była również w pewnym stopniu użytecznym poradnikiem z zakresu korporacyjnego *savoir-vivre*’u.

Już na wstępie przypominała, że *policjant zawsze powinien pamiętać o tem, że jego zachowanie się w życiu prywatnym szczególnie zwraca na siebie uwagę i oddane jest nie zawsze życzliwemu sądowi*. Dlatego ściśle przestrzeganie prawa, unikanie w zachowaniu wszystkiego, co mogłoby wywołać nieprzychylną opinię publiczną – to obowiązki, których musiał przestrzegać nie tylko sam policjant, ale również jego rodzina.

I trzeba przyznać, że zdecydowana większość przedstawicieli policyjnej profesji mocno sobie brała ten nakaz do serca. Taki wniosek



z pewnością nasunie się każdemu, kto zagłębi się w roczniki przedwojennej prasy. Odnajdzie tam opisy nie tylko odważnych i bohaterkich zachowań funkcjonariuszy Policji Państwowej w sytuacjach zagrożenia życia i zdrowia, ale również przykłady postaw daleko wybiegających poza wymogi codziennej służby (vide notka „Piękny czyn policjanta” na str. 34 z tygodnika „Na Posterunku” nr 50/1936 r.).

### POSTERUNKOWY NR 1164

W marcu 1937 r. w stołecznym dzienniku „Dobry wieczór” zamieszczono notkę pod tytułem *Posterunkowy nr 1164 – chłuba policji polskiej*. Opisano w niej *wysoce obywatelskie i prawdziwie wypływające z miłości bliźniego zachowanie* młodego policjanta z warszawskiej Pragi, post. Stefana Dominika Webera z XV Komisariatu PP (mieścił się przy ul. Jagiellońskiej 9). Z treści notki dowiadujemy się, że post. Weber uratował przed samobójstwem ubogą, zdesperowaną kobietę, która nie miała pieniędzy na chleb. Kiedy z głodnym dzieckiem na ręku przyszła do ośrodka opiekuńczego po jakieś wsparcie, a tam odmówiono jej kilkuzłotowej zapomogi, zrozpaczona chwyciła do ręki butelkę z esencją octową (popularna przed wojną trucizna – przyp. J.P.). Na szczęście w pobliżu przebywał praski policjant, który *nie tylko uspokoił desperatkę, ale również opróżnił własny chudy portfel, wspomagając ubogą kobietę kilkoma złotymi*. Ale to nie wszystko. Post. Weber, przejąwszy się losem nieznanym, sam udał się do kierownika biura opieki społecznej, u którego wyjednał kilkunastozłotowy zasiłek.

Wyjątkowym współczuciem i troską o bliźnich wykazał się też post. Józef Szelewa ze Lwowa, którego ujął widok wyeksmitowanej na bruk rodziny bezrobotnego Marcinkowskiego. Powodowany silną potrzebą pomocy nieszczęśnikom, zaangażował się w poszukiwanie dla nich tymczasowego lokum. Udało mu się. Nie wiadomo tylko na jak długo.

Wspominając o postawie post. Szelewa na antenie Polskiego Radia, gen. Kordian Józef Zamorski, ówczesny komendant główny PP, podkreślił, że *takich ludzi w Policji Państwowej jest mnóstwo*. Znając bowiem swych podkomendnych wie, że *pod granatowym mundurem polskiego policjanta bije dobre serce polskiego chłopca, robotnika czy inteligenta, który najlepiej wiedzieć może, że brak pracy i nędza rodzi zbrodnię i że częściej litościwa ręka i dobre serce kieruje człowieka na dobrą drogę niż sąd i kara*.

### „BAR POD SETKĄ” WYKLUCZONY

Do czynów zdecydowanie nagannych, które pociągały za sobą odpowiedzialność dyscyplinarną, zaliczano zwłaszcza nadużywanie alkoholu przez policjantów, uleganie hazardowi, zaciąganie długów i w ogóle prowadzenie gorszącego – w społecznej ocenie – trybu życia. Funkcjonariusze musieli się też wystrzegać lokali rozrywkowych powszechnie uznawanych za mordownie i spelunki. Mieli tam absolutny zakaz wstępu, nawet po godzinach pracy. Komendant główny PP okresowo podpisywał nawet listy takich szemranych wyszynców, w których pobyt funkcjonariusza nie licował z godnością urzędnika państwowego. Były one wywieszane w jednostkach PP w widocznych miejscach.

Na czarnej policyjnej liście znalazł się m.in. popularny warszawski „Bar pod setką” przy ul. Marszałkowskiej 100, który negatywnie zwerfifikowano w kwietniu 1925 r. rozkazem nr 285 komendanta głównego PP. Przez blisko rok, do czasu rehabilitacji tego przybytku, stołeczni stróże prawa i pracownicy MSW szerokim łukiem musieli omijać gościnne podwoje lokalu.

Umundurowanym policjantom nie wolno też było chodzić na wyścigi konne (chyba że służbowo), nie mogli brać udziału w zakładach totalizatora, ograniczano także ich aktywność w akcjach dobroczynnych. Surowo zabronione było przyjmowanie jakichkolwiek nagród

bezpośrednio z rąk wdzięcznych ofiarodawców. Jakkolwiek ta forma podziękowania była wówczas powszechnie akceptowana, to jednak osoby lub instytucje pragnące wynagrodzić funkcjonariusza(y) za wyjątkowe zaangażowanie i osiągnięty sukces wykrywczy, musiały drogą oficjalną zwracać się bezpośrednio do ich przełożonych i tam składać „dowody swego uznania”. Przełożeni też, a nie darczyńcy, decydowali o procentowym podziale otrzymanych środków, którymi najczęściej były pieniądze.

Finanse policjantów znajdowały się pod szczególnym nadzorem zwierzchników. Nie było w tym nic dziwnego, chodziło bowiem o wyeliminowanie pojawiających się w formacji – wcale nierzadkich – przypadków korupcji.

ERUNKU (13) 933

## Piękny czyn policjanta



Czternastoletni chłopiec, sierota, reemigrant z Francji, sprzedawał na ulicach Warszawy gazety, a zwracał powszechną uwagę publiczności, gdyż mówił tylko po francusku.

Z pracy kolporterskiej chłopiec utrzymywał młodsze rodzeństwo.

Dziećmi zaopiekowało się Towarzystwo Polsko-Francuskie i umieściło kolportera gazet w Lublinie u komandorowej W., której synka miał uczyć mówić po francusku. Przedstawicielka Towarzystwa Polsko-Francuskiego odprowadzała chłopca na peron i poprosiła będącego w wagonie policjanta o zaopiekowanie się w podróży b. słabo mówiącym po polsku chłopcem.

Policjant, Stenislav Lizakowski ze stanu Rezerwy Piesznej m. Łodzi, którego fotografię podajemy, zaopiekował się serdecznie chłopcem, nakarmił go swymi zapasami, w czasie podróży rozmawiał z nim, ułożył go do snu w swych ramionach i nakrył swoim płaszczem.

W Lublinie obudził chłopca, uczesał, wyprowadził na peron i oddał w ręce nowej opiekunki.

Piękny czyn post. Lizakowskiego wywołał życzliwe uwagi publiczności i prasy i zasługuje na jak najszersze naśladowanie.





*Droga policjanta do otarza była ciernista, ale kto już ją przebył, tworzył przykładowy związek małżeński (na zdj. bracia Józef i Marian Podolski z rodzinami, Mielec 1931 r.)*

Poza wszelkimi podejrzeniami o działanie z chęci zysku musiały znajdować się także żony funkcjonariuszy PP. Dlatego wśród przedsiębiorczych businesswoman posterunkowy nie miał czego szukać. Jego przyszła małżonka nie mogła posiadać żadnego prywatnego interesu, wymagającego koncesji (np. restauracji, kawiarni, kinematografu), ani też prowadzić handlu artykułami spożywczymi i wyrobami fabrycznymi, z wyjątkiem przedmiotów rękodzielniczych. Mogła natomiast zarabkować chałupniczo, oddając się np. krawiectwu lub innemu rzemiosłu. To było dobrze widziane.

### **ŻONA WEDŁUG REGULAMINU**

Ingerencja w życie rodzinne przedwojennych policjantów posunięta była tak daleko, że niejednokrotnie stawali oni przed dylematem: żona czy dalsza służba w policji. Zabroniono bowiem – bez zgody przełożonych – wstępować w związki małżeńskie niższym funkcjonariuszom pozostającym w okresie próbnym (tj. dwuletnim po wstąpieniu do policji). W pozostałych sytuacjach każdy policjant był zobowiązany zawiadomić swego zwierzchnika drogą służbową o zmianie stanu cywilnego. Jeśli jednak zamierzony związek małżeński miałby nadszarpnąć dobre imię formacji, przełożony zawsze mógł postawić weto.

Co ciekawe, z biegiem lat tych drakońskich przepisów nie próbowano wcale liberalizować. W 1935 r. nawet je zaostorzono, wprowadzając obowiązek zmiany miejsca zamieszkania, jeśli ukochana policjanta mieszkała w miejscu pełnienia jego służby. Ponadto posterunkowi i starsi posterunkowi musieli przesłużyć w policji 7 lat oraz wykazać, że suma miesięcznego dochodu naręczonych odpowiada poborom co najmniej przodownika.

We wrześniu 1938 r. ukazało się nowe rozporządzenie ministra SW w sprawie zawierania związków małżeńskich przez funkcjonariuszy PP. Złagodzone w nim wymóg 7-letniej karencji, wliczając do okresu oczekiwania czas służby w charakterze szeregowego policjanta, służbę przygotowawczą pracownika kontraktowego, służbę w wojsku lub innym urzędzie państwowym.

Poza tym policjant musiał podpisać odpowiednio oświadczenie, że przyjmuje te „warunki”. Brak jego zgody równał się z natychmiastowym zwolnieniem. Sentymentów nie było.

### **ZERO POLITYKI**

Początkowo również sprawa poglądów politycznych ówczesnych stróżów porządku wyglądała jednoznacznie: funkcjonariusze Milicji Ludowej i Policji Komunalnej z lat 1918–1919 oficjalnie nie mogli deklarować swych sympatii którejkolwiek z partii; pozabawiono ich też biernego, jak i czynnego prawa wyborczego. Na szczęście po uchwaleniu ustawy o policji zrezygnowano z tych rygorystycznych zapisów. *Tymczasowa instrukcja dla Policji Państwowej* podkreślała, że *wszyscy funkcjonariusze PP bez wyjątku mają zachować bezwzględną obiektywność pod względem politycznym*, a w par. 6 zabraniała im udziału w jakichkolwiek publicznych demonstracjach. W kolejnym paragrafie orzekała, że *funkcjonariusz policji nie może być członkiem żadnego stowarzyszenia lub stronnictwa; członkiem zaś stowarzyszeń kulturalnych, oświatowych i społecznych może być tylko za pozwoleniem swojej władzy przełożonej*.

Ówczesny komendant główny PP gen. insp. Wiktor Hoszowski na każdej naradzie służbowej podkreślał, że wszystkie legalne partie polityczne należy traktować na równi. Winni zaś nieprzestrzegania tych zarządzeń mieli być pociągani do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Mimo wyraźnych zaleceń przestrzegania zasady apolityczności w latach 1919–1926 przewagę w kierownictwie PP mieli zwolennicy prawicy – twierdzi dr Robert Litwiński, pracownik naukowy UMCS w Lublinie. Świadczą o tym wydarzenia w Warszawie w grudniu 1922 r., po zamachu na prezydenta Gabriela Narutowicza, inwigilacja Józefa Piłsudskiego przez służby policyjne, a także powołanie w strukturze PP policji politycznej.

Po przewrocie majowym w 1926 r. oficjalna propaganda nadal lansowała tezę o apolityczności i bezpartyjności Policji Państwowej. Jednak hołdy składane przez kolejne kierownictwa PP marszałkowi Piłsudskiemu (choćby z okazji imienin czy w dniu Święta Niepodległości) oraz manifestacyjne popieranie inicjatyw prorządowych, zdają się przeczyć tej tezie.

### **KAWALEROWIE MEDALU**

Postawa współczucia, troski o bliźnich, ubogich, ułomnych i nieszczęśliwych, wykazywana przez przedwojennych funkcjonariuszy, wprawdzie dobrze świadczyła o ich wrażliwości i posiadaniu tzw. uczuć wyższych, nie była jednak oficjalnie honorowana żadnym odznaczeniem. I nic w tym dziwnego, gdyż Policja nie była (i nie jest) instytucją charytatywną, lecz formacją paramilitarną. Medale i ordery przyznaje się w niej głównie za walkę z przestępczością, wyjątkową odwagę i czyny z narażeniem własnego życia, a także za ratowanie ofiar wypadków i katastrof.

W okresie międzywojennym funkcjonariuszy PP, którzy z narażeniem życia ratowali lekkomyślnych amatorów kąpeli, powodzian, ofiary katastrof budowlanych, pożarów i innych tragicznych zdarzeń losowych honorowano *Medalem za Ratowanie Ginących*. Było to odznaczenie cywilne, ustanowione



*Z mundurem przedwojenny posterunkowy nie rozstawał się nawet po służbie (na zdj. post. S. Janiec z Lublina na spacerze z synkiem)*

rozporządzeniem Prezydenta RP z 22 marca 1928 r. Nadawano je obywatelom polskim oraz cudzoziemcom, którzy na obszarze naszego kraju lub przy ratowaniu polskich obywateli za granicą, nieśli ratunek z narażeniem własnego życia. Medal nadawał minister spraw wewnętrznych. Można go było otrzymać wielokrotnie, kolejne nadania oznaczano przez umieszczenie w wstążce medalu pięcioramiennej brązowej gwiazdki. Po II wojnie światowej nie został przyjęty do systemu odznaczeń PRL oraz III RP.



Niestety, nie zachowały się imienne wykazy policjantów – kawalerów tego medalu. Opisywane w ówczesnej prasie pojedyncze przypadki odważnych, bohaterskich niejednokrotnie zachowań funkcjonariuszy PP najczęściej dotyczyły osób tonących, którym przyszli z pomocą albo będący na służbie policjanci z posterunków wodnych, albo inni funkcjonariusze, korzystający poza służbą z odpoczynku nad wodą. Takich zdarzeń w każdym sezonie notowano setki.

## ZA DZIELNOŚĆ

W marcu 1928 r. ustanowiony został również *Krzyż Zasługi za Dzielność* – odznaczenie państwowe znacznie wyższej rangi niż wymieniony wcześniej medal. Początkowo nadawano go wyłącznie funkcjonariuszom Policji Państwowej, żołnierzom Korpusu Ochrony Pogranicza oraz funkcjonariuszom Straży Celnej za czyny dokonane w wyjątkowo ciężkich i niebezpiecznych warunkach, z narażeniem życia lub zdrowia, w obronie prawa, nietykalności granic państwowych oraz życia i mienia obywateli. Od 1939 r. jego beneficjentami stali się także żołnierze WP, policjanci woj. śląskiego oraz funkcjonariusze Straży Granicznej.

Krzyż mógł być nadany tej samej osobie tylko trzy razy. Nadawał go prezes Rady Ministrów na wniosek ministra spraw wewnętrznych lub ministra skarbu (od 1939 roku także ministra spraw wojskowych). Nie było łatwo go otrzymać, kryteria były bardzo ostre, o czym świadczy liczba jedynie 377 tych krzyży przyznanych w okresie II RP. Kandydaci musieli wykazać się rzeczywiście szczególnymi walorami charakteru, nieskazitelną opinią oraz bohaterstwem *za czyny spełnione w specjalnie ciężkich warunkach z narażeniem własnego życia*.

Tak jak chociażby st. przodownik Michał Polak ze stanu Rezerwy PP m. Krakowa, o którego bohaterskim wyczynie napisano w nr. 31 (z 1936 r.) tygodnika „Na Posterunku”. Dowodząc jedną z drużyn podczas tłumienia zamieszek ulicznych w Chrzanowie w kwietniu 1936 r., został otoczony przez atakujących demonstrantów. Sytuacja była bardzo groźna, w oddziale przybywało rannych i kontuzjowanych. Przod. Polak nie zdecydował się na oddanie strzałów do tłumu, postanowił zastosować *manewr flankowy*, dzięki czemu uratował swych podwładnych od niechybnej śmierci lub ciężkich obrażeń.

*Podczas tej akcji, pomimo licznych ran, z narażeniem życia odpierał ataki zbuntowanych demonstrantów. Życie uratował mu stalowy hełm, który pękł pod uderzeniami rzucanych kamieni. Brocząc obficie krwią, po opatrunku przez lekarza, z własnej woli powrócił do oddziału i brał dalszy udział w akcji, dając godny naśladowania przykład cnót żołnierskich* – podkreślił gen.

100 (4)

NA POSTERUNKU

№ 5

## PRZYKAZANIA POLICJANTA

Powierzenie policjantowi polskiemu obrony najważniejszych dóbr prawnych współobywateli jest dowodem specjalnego zaufania, jakim Państwo go obdarza.

Dla umożliwienia policjantowi wypełnienia tego szaczytelnego, a jednocześnie doniosłej wagi obowiązku, przyznano mu wyjątkowe prawa w służbie, jakich nie posiada inny obywatel. Jednak tylko dokładna znajomość i głębokie zrozumienie tych praw — obowiązków, może sprawić, że policjant polski stanie się naprawdę

godnym i nie zawiedzie pokładanego w nim zaufania.

Przepisów szczegółowych, regulujących każdy krok naszego życia służbowego i pozasłużbowego, jest wiele, jak wiele jest wymagań stawianych dobremu policjantowi.

Dla ułatwienia, a jednocześnie znakomitego uproszczenia tego trudnego zadania, pan komendant główny wybrał z ogromu przepisów szczegółowych najważniejsze i streścił je w 14-tu przykazaniach:

### PRZYKAZANIA POLICJANTA

- I. Honor i Ojczyzna—oto hasła, którymi w życiu Twoim masz się kierować.
- II. Ojczyzna powierzyła Ci broń i oczekuje, że będziesz Jej godny.
- III. Ojczyzna przyznała Ci wyjątkowe prawa. Tych praw nie nadużywaj, gdyż nie są one przywilejem, lecz obowiązkiem, który sumiennie wypełniasz w służbie Narodu.
- IV. Przepięstwo jest nieszczęściem. Zachowaj się wobec niego z powagą i ludzkością.
- V. Pomóż temu, kto Twej pomocy potrzebuje i obchodź się z wszystkimi tak, jak byś chciał, by się z Tobą obchodzono.
- VI. Bądź odważny, sumienny, ostrożny i nie zawiedź nigdy zaufania przełożonego. Nadużycie zaufania jest hańbą. Mów prawdę, gdyż kłamstwo jest tchórzostwem.
- VII. Pamiętaj, że nosisz mundur. Jak Cię widzą, tak Cię piszą. Bądź więc zawsze schludnie i czysto ubrany i nie zaniedbuj wyglądu zewnętrznego.
- VIII. Żyj skromnie, zachowasz przez to niezależność. Nie przyjmuj żadnych podarunków, gdyż to zobowiązuje. Jako policjant nie możesz mieć zobowiązań. Życie ponad stan jest hańbą i prowadzi do nieszczęścia. Pijaństwo zabierze Ci ludzką godność, staniesz się pośmiewiskiem rodaków i zasłużysz na pogardę dzieci.
- IX. Pamiętaj, że Cię podsłuchują, więc nie mów publicznie o sprawach służbowych. Zachowaj umiar w mowie.
- X. Bądź w życiu i służbie sprawiedliwy.
- XI. W wystąpieniach przeciw wrogom Ojczyzny bądź bezwzględny, pamiętaj jednak, że dobry żołnierz gardzi okrucieństwem.
- XII. Rozkazów przełożonych słuchaj bezwzględnie, bądź wzorem dla podwładnych, którzy Cię pilnie obserwują. Jeśli żądasz od innych, by byli dobrymi kolegami, pamiętaj sam o koleżeństwie.
- XIII. Miej pogardę dla pochlebców.
- XIV. Pamiętaj, że jesteś żołnierzem. Nie zaniedbuj ćwiczyć się w żołnierskiej sprawności i ucz się ciągle, pamiętając o tym, że obywatele widzą w Tobie człowieka, który musi wiedzieć wszystko.

Tych 14 najważniejszych zasad—to drogowskazy w ciężkiej i odpowiedzialnej pracy policjanta.

Pamiętać jednak musimy, że wyłącznie tylko pamięciowe przyswojenie sobie przykazań, wykucie na pamięć czy na wyrwyki, nie uczyni zadość intencjom pana komendanta głównego. Chodzi bowiem o gruntowne wniknięcie i zo-

rozumienie sensu tych zasad. Wtedy tylko praktyczne stosowanie ich na każdym kroku i o każdej porze tak w służbie, jak i w życiu prywatnym jest możliwe.

Tylko szczerzy wyznawca tych przykazań zasłuży sobie na bezwzględne zaufanie Państwa— a co za tym idzie na szaczytne miano policjanta-obywatela.

### Policyjne przykazania z 1938 r.

Kordian Zamorski, dekorując 41-letniego st. przod. Michała Polaka Krzyżem Zasługi za Dzielność. Uroczystość odbyła się w Sali Honorowej KG PP 21 lipca 1936 r. o godz. 9, w obecności członków kierownictwa komendy oraz przedstawicieli MSW.

Równie uroczystość krzyżem za dzielność dekorowano innych bohaterskich funkcjonariuszy PP (choć nie zawsze przez komendanta głównego).

W roku 1936 tygodnik „Na Posterunku” wprowadził stałą rubrykę *Policjant w służbie*, w której prezentowano sylwetki męnych, godnych naśladowania policjantów. Opisywano ich heroizm i bezkompromisowość w walce z przestępczością, oddanie sprawie. Post.

Karol Zakrzewski z Rezerwy PP m. Krakowa, st. post. Antoni Rucki z Gródka Jagiellońskiego, st. post. Antoni Pęczak z wydziału śledczego w Kowlu, st. post. Józef Wróbel z posterunku w Czchowie, pow. Brzesko, post. Wiesław Mieciniński z komisariatu w Białej, woj. krakowskie, st. post. Józef Doktor z Kalisza, st. post. Stanisław Woźniak z Włocławka to tylko kilka przypadkowo wybranych nazwisk z przedwojennej listy policyjnych kawalerów Krzyża Zasługi za Dzielność. Krzyża, który w 1992 r. ponownie został włączony do polskiego systemu odznaczeń. ■

JERZY PACIORKOWSKI  
zdj. „Na Posterunku”, archiwum,  
R. Litwiński: Korpus Policji w II RP



# Nauka i sport

W pierwszych latach funkcjonowania Policji Państwowej wiedza funkcjonariuszy i ich przygotowanie kondycyjne do służby pozostawiały wiele do życzenia. Trudno ich o to winić, bo polskie społeczeństwo po 123 latach niewoli było zacofane, dotknięte analfabetyzmem, żyjące w większości na granicy ubóstwa, gdzie na domiar złego nie przywiązywano jeszcze specjalnej wagi do sportu i wychowania fizycznego. Jednak z każdym rokiem było coraz lepiej.

**Po**odzyskaniu niepodległości przed władzami stanęło gigantyczne zadanie odbudowy zniszczonych struktur państwa. Powołana Policja Państwowa, podobnie jak wojsko i inne służby mundurowe, borykała się z olbrzymimi problemami kadrowymi. Przy czym nie chodziło o deficyt kandydatów, bo tych było wielu, ale o ich wartość określaną poziomem inteligencji, wiedzy czy sprawności fizycznej.

## CZYTAĆ, PISAĆ, LICZYĆ

Powszechnie zdawano sobie sprawę, że szeregowi policjanci pod względem fachowego przygotowania nie będą wiele sobą reprezentowali. Minimalne kryteria doboru kandydatów do służby musiano jednak wyznaczyć. I wyznaczono: znajomość języka polskiego w mowie i piśmie oraz umiejętność liczenia w zakresie czterech podstawowych działań matematycznych. Od osób typowanych na stanowiska kierownicze wymagano znacznie więcej: wykształcenia wyższego (komendant główny, jego zastępca, komendanci okręgowi PP) lub co najmniej średniego (wyżsi funkcjonariusze do zastępcy komendanta okręgowego włącznie).

Czy ściśle przestrzegano tych kryteriów? Chyba nie, skoro – jak pisał we wrześniu 1919 r. jeden z komendantów powiatowych PP w Puławach do swego przełożonego w Lublinie – w szeregach wyższych i niższych funkcjonariuszy znajdowali się ludzie, którzy ledwie umieli pisać i czytać, co uniemożliwiało sprawne wykonywanie obowiązków służbowych. Byli to przede wszystkim rolnicy, murarze, cieśle, stolarze, którzy wstąpili do policji głównie z powodu braku innego zajęcia. Przyjęto ich dlatego, że nie było lepszych kandydatów, a oni wcale nie ukrywali, że służba w PP to tylko etap przejściowy na drodze do bardziej intratnej posady.

*Rotacja w policyjnych szeregach od początku była duża – twierdzi dr Robert Litwiński w swojej pracy „Korpus Policji w II RP”.*

*– Zjawisko to występowało w całym kraju, utrudniając organizację i wpływając na obniżanie efektów szkolenia. Kierownictwo policji podjęło więc środki zaradcze, polecając komendantom powiatowym odbieranie od delegowanych na szkolenie policjantów pisemnych zobowiązań do odstąpienia co najmniej trzech lat po odbyciu kursu albo zwrot kosztów wykszolenia.*

## NIEWYDOLNY SYSTEM

W marcu 1922 r., po dwóch latach od wejścia w życie ustawy o policji obligującej komendy okręgowe PP do przeszkolenia podległych im funkcjonariuszy, okazało się, że w formacji znajduje się nadal 22 318 niższych policjantów, formalnie „zielonych” w kwestiach zawodowych. Inaczej mówiąc – amatorów, którzy zgodnie z przepisami nie powinni dostać broni do ręki. Stanowili oni... 69 proc. ogólnego stanu szeregowych. Braki w wykszoleniu miało też 438 wyższych funkcjonariuszy (42 proc. ogółu). Na szczęście zarówno jedni, jak i drudzy niezbędnej praktyki nabywali w toku codziennych służb, pod okiem bardziej doświadczonych kolegów oraz w drodze samokształcenia.

Najgorsza pod tym względem sytuacja panowała na Kresach Wschodnich. Jeszcze w 1929 r. insp. Wiktor Ludwikowski z KG PP, przeprowadzając inspekcję na terenie powiatu podhajeckiego, pisał w swym raporcie do przełożonych: *Wyszkolenie tak fachowe, jak i ogólne jeszcze bardzo niedomaga i absolutnie nie można go nazwać wystarczającym. Niektórzy szeregowi tak dalece są ograniczeni i tak mało posiadają wiadomości ogólnych, że nie można ich nazwać nawet ludźmi na pół inteligentnymi. A przecież ten szeregowy PP na wsi jest częstokroć jedynym przedstawicielem państwowości polskiej i władzy polskiej na wsi, on nie tylko nie powinien pod względem inteligencji i wiadomości występować komukolwiek na wsi, lecz przeciwnie powinien wszystkich pod tym względem przewyższać, gdyż on wła-*

*śnie, a nie kto inny powinien być doradcą ludności we wszystkich godziwych sprawach i starać się jej pomóc. A skoro on sam nie ma pojęcia o niczym, to nie tylko nikomu nie może służyć pomocą, ale przeciwnie naraża się na to, że go ludzie uważają za coś gorszego od siebie, nie cenią go i nie szanują, na czym cierpi nie tylko on sam osobiście, ale także powaga urzędu, który on piastuje, i służba. Szeregowy policji, który nie ma żadnych wiadomości ogólnych, a nadto nie zna przepisów służbowych, ustaw i rozporządzeń, w niczym nie różni się od zwykłego wiejskiego parobka, a tem samem nie nadaje się wcale do służby policyjnej.*

## SEMINARIA W POSTERUNKACH

Kulejący system szkolnictwa policyjnego próbowano ratować „nauką własną” oraz „lekcjami wyrównawczymi” prowadzonymi w komisariatach i posterunkach. Raz w tygodniu szef jednostki zamieniał się w nauczyciela i przez cztery godziny wtlaczał swym podkomendnym policyjny elementarz (zgodnie z wytycznymi KG PP). Takie posterunkowe seminaria nierzadko zaczynały się od powtórki „Elementarza” Falskiego, przypomnienia zasad ortografii i interpunkcji oraz nadrobienia zaległości z innych przedmiotów. Posterunkowi otrzymywali także zadania domowe: w ciągu miesiąca musieli przygotować po dwa referaty na tematy służbowe, rozwiązywać zadania z matematyki i pisać wypracowania z polskiego. Ci, którzy mieli kłopoty z ortografią, co tydzień pisali dyktanda. Postępy w nauce posterunkowych pilnie śledził instruktor z komendy powiatowej. Kompletnie nieuctwo karane było usunięciem z szeregów.

Powszechnym utrapieniem funkcjonariuszy był brak w posterunkach fachowej literatury. Podręczniki wypożyczano z jednostek nadrzędnych, po czym gremialnie przerabiano temat po temacie. Pomocna w samokształceniu była również branżowa prasa. Tygodniki „Na Posterunku”, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” oraz dwumiesięcznik „Przegląd Policyjny” w każdym numerze omawiały problemy zawodowe, wyjaśniały kwestie prawne, komentowały instrukcje i zarządzenia władz zwierzchnich. W latach trzydziestych, z inicjatywy KG PP, rozpoczęto wydawanie popularnej serii „Biblioteka policjanta”, w ramach której ukazywały się niewielkie publikacje w przystępnej formie wyjaśniające specyfikę policyjnej służby.



## AKADEMIA W MOSTACH WIELKICH

Szkolnictwo policyjne do połowy lat dwudziestych ubiegłego wieku było zdecentralizowane i nie posiadało jednolitego programu nauczania. Dopiero w 1926 r. kierownictwo policji doszło do wniosku, że utrzymywanie szkół w 16 okręgach i kilku powiatach nie służy wcale dobremu przygotowaniu zawodowemu. Zdecydowano się więc na scentralizowanie systemu szkolenia. W tym celu zlikwidowano dziewięć szkół przodowników policji oraz 6-tygodniowe kursy dla szeregowych PP przy komendach okręgowych.

*Nie mogły one spełnić swego zadania, gdyż było niepodobniństwem, aby w tak krótkim czasie mogli uczniowie nabyć całokształt wiadomości niezbędnych do działania w imieniu prawa* – tłumaczył swoją decyzję ówczesny komendant główny PP płk Janusz Jagrym-Malezewski.

Pierwszym krokiem do reformy policyjnego nauczania było zorganizowanie w 1927 r. kursu dla blisko stu instruktorów, którzy po rocznym szkoleniu, m.in. w zakresie prawa, służby śledczej, medycyny sądowej, filozofii, etyki, psychologii, wyszkolenia wojskowego i politycznego, objęli stanowiska wykładowców w szkołach policji w: Warszawie, Żyrardowie, Piaskach koło Sosnowca i Mostach Wielkich. W Warszawie utworzono Szkołę Oficerską PP z kursem 9-miesięcznym, w pozostałych miejscowościach szkoły dla szeregowych z 5-miesięcznym programem nauczania.

Sztandarową akademią policyjną II RP stała się szkoła w Mostach Wielkich, zlokalizowana około 60 km na północ od Lwowa. Otwarta z dużą pompą 13 października 1929 r., była jedną z najnowocześniejszych wówczas szkół policyjnych nie tylko w Europie, ale i na świecie. *Położona w zdrowej okolicy, wśród lasów, stanowi całe miasteczko, na które składa się kilkanaście gmachów o łącznej powierzchni 5992 mkw., rozmieszczonych na terenie 4,1 hektara* – donosił entuzjastycznie tygodnik „Na Posterunku”. – *Dominuje nad tym kompleksem zabudowań wieża wodna, cała z żelazobetonu, wysokości 27,5 m, ze zbiornikiem o pojemności 60 tys. litrów.*

Własna stacja pomp, studnia artezyjska o głębokości 54 m, własna sieć wodociągowa o długości blisko 3 km, sieć kanalizacyjna z lokalną oczyszczalnią, własna elektrownia zasilająca szkołę i sąsiednie miasteczko w prąd, otynkowane na biało budynki pokryte blachą, otoczone betonowym ogrodzeniem i drucianą siatką, wewnątrz chodniki, klomby z kwiatami, drzewa. *Wszędzie idealna czystość. Duża ilość światła i powietrza we wszystkich pomieszczeniach bije wprost w oczy, gęsto rozmieszczone hydranty zapewniają bez-*



Otwarcie Szkoły dla Szeregowych PP w Mostach Wielkich

*pieczeństwo na wypadek pożaru, urządzenie umywalni i klozetów po prostu komfortowe.*

Policyjny reporter z nieukrywanym zachwytem opisuje dziewięć przestronnych sal wykładowych, kilkunastoosobowe sypialnie z żelaznymi łózkami i indywidualnymi szafami oraz pokoje świetlicowe, *w których znajduje się masa stolików i krzeseł, dwa nowiuteńkie bilardy, dwa radioodbiorniki 6-lampowe z głośnikami oraz szereg gier towarzyskich.* Całość uzupełniały nowoczesna kuchnia ze stołówką, mechaniczna pralnia, łazienki z natryskami (całe w glazurze), izba chorych z izolatkami, centrala telefoniczna, szwalnia, magazyny, garaż dla dwóch samochodów, wozownia na trzy wozy oraz stajnie dla czterech koni. Dla niesubordynowanych znalazło się też pięć aresztów. W momencie oddawania szkoły do użytku w budowie była

jeszcze reprezentacyjna hala sportowa (mająca też służyć jako sala widowiskowo kinowa) oraz kort tenisowy.

Na zacofanych cywilizacyjnie Kresach Wschodnich tak nowoczesny obiekt stanowił w tych latach nie lada sensację, był też powodem do dumy nie tylko dla kierownictwa policji, ale również polskiego rządu, który w ten sposób dawał dowód prawdziwego zainteresowania rozwojem tych ziem.

Szkoła dla Szeregowych PP w Mostach Wielkich działała nieprzerwanie do wybuchu II wojny światowej. Była największą polską akademią policyjną. Na każdym z 5-miesięcznych kursów przygotowywała do zawodu 600 policjantów (od 1931 r. – 520). Organizowano tam również szkolenia specjalistyczne. Szkoła cieszyła się międzynarodową renomą, czego dowodem były liczne



Policyjna szkoła w Mostach Wielkich



wizyty zagranicznych delegacji, zainteresowanych organizacją i metodami pracy polskiej policji.

### W ZDROWYM CIELE...

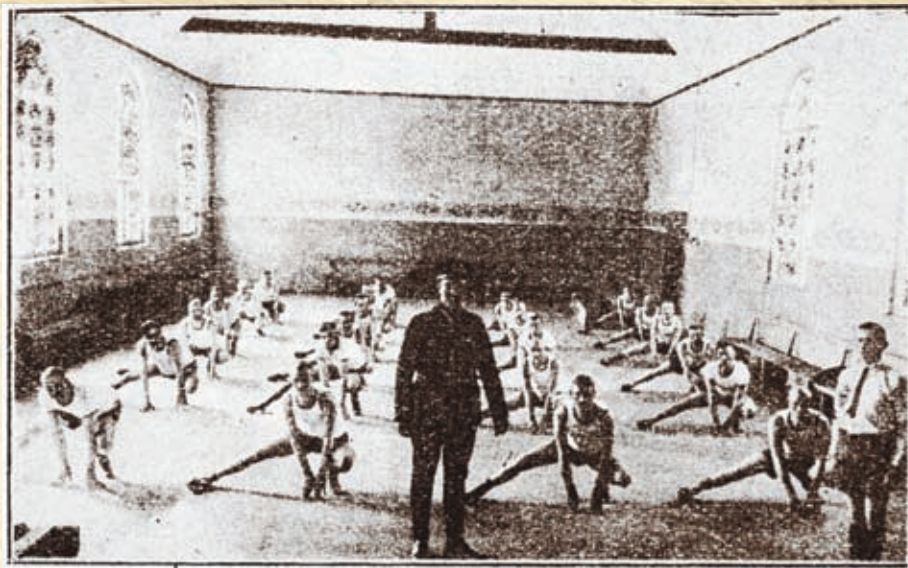
W roku 1935 policja brytyjska chwaliła się swoim najwyższym na świecie „Bobbym”. Posterunkowy Clements mierzył 203 cm. Kiedy w Polsce rozejrzano się po rodzimych posterunkach i komisariatach, okazało się, że wcale nie jesteśmy gorsi od Anglosasów. A nawet przewyższamy ich o całe... 5 cm.

A to za sprawą post. Kazimierza Opalka z IX KPP w Łodzi, który ze wzrostem 208 cm i wagą ponad 120 kg wzbudzał wówczas uzasadniony respekt w łódzkim światku przestępczym. Szkoda, że resortowy tygodnik „Na Posterunku” nie poświęcił mu nieco więcej miejsca na swych łamach, bo przecież tacy policyjni gladiatorzy nie rodzą się na kamieniu i – chcąc nie chcąc – zwracają powszechną uwagę otoczenia. Przy okazji też promując swoją mundurową formację.

### DEFICYT STRONGMANÓW

Nie wiemy, jak potoczyły się losy najwyższego posterunkowego. Jedno jest pewne – problemów z przyjęciem do policji Kazimierz Opalka nie miał żadnych, gdyż kandydatów do służby o takim wzroście i takiej kondycji fizycznej trzeba było wówczas ze świecą szukać w naszym narodzie. Policyjny korpus okresu międzywojnia generalnie nie sięgał zbyt wysoko – 169 cm wzrostu i dobre zdrowie, to były jedne z najważniejszych wymogów, które musiał spełniać kandydat na mundurowego. Poza tym nie mógł być karany sądownie, musiał mieć obywatelstwo polskie, być w pełni władz umysłowych i mieścić się w przedziale wiekowym 23–45 lat.

W województwach centralnych nie było większych problemów ze znalezieniem od-



Ćwiczenia gimnastyczne w policyjnym klubie „Drwęca” w Nowym Mieście nad Pilicą

powiednich kandydatów do PP. Znacznie gorzej było na Kresach. Tam – jak pisała w 1924 r. „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” – *w dziedzinie rekrutacji niższych funkcjonariuszy trudności były bardzo duże. Ludność miejscowa, przeważnie niepolska, stojąca na niskim poziomie umysłowym i kulturalnym, o wiejskiej kondycji fizycznej, mimo wielokrotnych prób nie mogła dostarczyć dostatecznej ilości odpowiednich kandydatów.* Radzono więc sobie ogłaszaniem akcji werbunkowych w innych rejonach kraju, przymykając często oczy na fizyczne niedoskonałości chętnych do służby. Strongmanów wśród nich, niestety, nie było.

### BROŃ JEST POKUSĄ

W pierwszych latach funkcjonowania Policji Państwowej nie przywiązywano jeszcze specjalnej wagi do sportu i wychowania fizycznego wśród funkcjonariuszy. Dla kierow-

nictwa resortu spraw wewnętrznych priorytetowym zadaniem było bowiem wyszkolenie zawodowe kilkudziesięcioletniej policyjnej armii, a nie „zabawa” w sport. Kadry były młode, silne, przepojone jeszcze hasłami niepodległościowymi. Brak doświadczenia w służbie często nadrabiano patriotycznym entuzjazmem.

Szybko okazało się jednak, że w sytuacjach bezpośredniego kontaktu z przestępcą tężyzna fizyczna w policji jest wręcz nieodzowna. Ze perswazją, znajomością paragrafów, instrukcji czy zasad inwigilacji nie wystarczają, aby poskromić zdeterminowanego kryminalistę.

*Poczucie siły stwarzają pewność siebie, stanowczość i przytomność umysłu. Człowiek słaby z konieczności jest lękliwy i nieśmiały, z konieczności unika niebezpieczeństwa* – pisał w 1923 r. na łamach „Gazety Administracji i Policji Państwowej” Tadeusz Garczyński, postulując wprowadzenie do szkół policyjnych systematycznych zajęć WF z elementami – używając dzisiejszego nazewnictwa – sztuk walki. W swoim artykule zatytułowanym „Sport i policja” uzasadniał, że broń, w którą uzbrojony jest policjant, *często nie rozstrzyga sprawy, często jest niepotrzebną pokusą. Nieraz nocny pijak robi awanturę. Strzelać do niego nie można, dać mu się pobić – wstyd, a oponować trzeba (...). Widziałem kilkakrotnie pościg policjanta za chłopakami ulicznymi. Chłopcy uciekali zręcznie, a bieg przedstawicieli bezpieczeństwa był strasznym. Przechodnie śmiali się mimochodem ze zręczności chłopców i niezgrabności policjanta. Tak być nie powinno* – pisał oburzony autor, najprawdopodobniej reprezentant resortowego szkolnictwa. Jego stanowisko nie było odosobnione, podzielało je nie tylko środowi-



Posterunkowy Kazimierz Opalka z Łodzi. Najwyższy polski policjant roku 1935



sko mundurowych, ale i opinia publiczna, umiejętnie inspirowana przez postępową prasę.

### ILU POLICJANTÓW BOKSUJE?

Niewykluczone, że to właśnie organ resortu spraw wewnętrznych, od początku opowiadający się za upowszechnianiem kondycji fizycznej w policji, skłonił kierownictwo KG PP do zorganizowania w maju 1923 r. sportowego kursu instruktorskiego. Wzięło w nim udział po trzech funkcjonariuszy z każdej komendy wojewódzkiej (okręgowej), którzy po dwumiesięcznym szkoleniu powrócili do macierzystych jednostek z zadaniem wskrzeszenia życia sportowego w swoich rejonach.

Ich pierwszym krokiem w tym kierunku była ankieta skierowana do wszystkich czynnych zawodowo funkcjonariuszy (osobno dla oficerów, przodowników i posterunkowych). Zawierała pytania o to, ilu funkcjonariuszy posiada umiejętność: 1) jazdy na rowerze, 2) prowadzenia motocykla lub samochodu, 3) pływania dowolnym sposobem, 4) poprawnego wiosłowania i prowadzenia łódki pod żagiel, 5) jazdy konnej w zakresie wymagań rezerwy konnicy (potrafi poprawnie siedzieć i porządować koniem), 6) ilu posiada znajomość szermierki na szable w takim stopniu, aby mogli wykonać walkę (assaut), 7) szermierki na bagnety w zakresie piechoty, 8) umiejętności boksowania, 9) ilu zajmowało się innymi sportami (wymienić jakimi).

Termin nadsyłania odpowiedzi do KG PP wyznaczono na 31 października 1923 r. Przełożonych interesowały głównie zestawienia ogólne (liczbowe). Nazwiska tylko wtedy, jeśli policjant był czynnym sportowcem lub szczególnie wyróżniał się w jakiejś konkurencji.

Niestety, mimo usilnych poszukiwań, nie udało mi się dotrzeć do wyników tej ankiety. Niewykluczone, że świadomie nie podano ich do publicznej wiadomości, aby nie ujawniać mizernej kondycji fizycznej policyjnego korpusu. Prawdopodobnie jednak wyniki tej ankiety, dokładnie przeanalizowane przez kierownictwo resortu, dały początek nowemu myśleniu o roli sportu i tężyzny fizycznej w szeregach formacji. To nie przypadek bowiem, że w pół roku później, w przygotowanym przez Komendę Główną PP nowym projekcie policyjnego szkolnictwa znalazło się miejsce dla wychowania fizycznego i zajęć sportowych. Co prawda jeszcze skromne, przypisane do wojskowej musztry, ale urzędowo zaakceptowane.

Miał w tym niebagatelny udział ówczesny komendant główny PP Marian Borzęcki, który od początku swego urzędowania (1 lipca 1923 r.) włączył się w nurt upowszechniania ruchu sportowego w policyjnych szeregach.



Resortowa prasa mocno promowała wychowanie fizyczne wśród policjantów

### KOMISARZ PYTLASIŃSKI DAJE PRZYKŁAD

Zmiana stanowiska kierownictwa policji w kwestiach podnoszenia kondycji fizycznej policjantów spowodowała niezwykle szybki rozwój życia sportowego w PP. Już w drugiej połowie 1924 r. zaczęto tworzyć przy jednostkach policji prosiptortowe organizacje, zajmujące się podnoszeniem ogólnej sprawności funkcjonariuszy przez sport masowy.

Błyskawicznie powstawały Policyjne Kluby Sportowe, Ogniska Sportowe PP oraz koła sportowe stowarzyszenia „Rodzina Policyjna”. Początkowo tworzone je wyłącznie dla policjantów, z czasem coraz bardziej otwierały się na zewnątrz, zrzeszając tysiące zawodników, działaczy i członków.

Jednym z inicjatorów tego ruchu był Władysław Pytłasiński (1863–1933), światowej sławy zapaśnik i atleta. Służbowo – komisarz, zatrudniony jako instruktor wyszkolenia fizycznego w Głównej Szkole Policji w War-

szawie. Społecznie – działacz sportowy, sędzia w wielu imprezach organizowanych przez Policyjne Kluby Sportowe, prezes założonego w 1922 r. Polskiego Towarzystwa Atletycznego, a także trener polskiej drużyny zapaśniczej na Igrzyska Olimpijskie w Amsterdamie w 1928 r. Był także założycielem szkoły zapaśniczej i walki wręcz, zwanej potocznie „Klubem Pytłasa”, którą prowadził w policyjnym lokalu przy ul. Ciepłej 13. Magia jego nazwiska sprawiała, że „Klub Pytłasa” stał się miejscem spotkań miłośników zapaśników z Warszawy i okolic.

Pod koniec lat 20. ubiegłego stulecia w całym kraju działało już 101 Policyjnych Klubów Sportowych (PKS), które miały 272 sekcje i zrzeszały 9891 członków. W następnych latach było ich jeszcze więcej. Kondycja fizyczna policyjnego korpusu znacząco wzrosła. ■

JERZY PACIORKOWSKI  
zdj. „Na Posterunku”, archiwum KGP



# Broń dla policjanta

W szeregach Policji Państwowej, dotkniętej początkowo deficytem uzbrojenia, najchętniej przyjmowano kandydatów z własnym nagantem czy mauserem. O pochodzenie tej broni nikt ich nie pytał.

Ustawa o Policji Państwowej z 24 lipca 1919 r. nie określała ani rodzaju uzbrojenia, ani wzoru umundurowania nowej formacji. Sprawy te pozostawiono do załatwienia ministrom spraw wewnętrznych i spraw wojskowych. A ponieważ w re-sortowych kasach nie było pieniędzy, policja musiała sama zadbać o broń. Odbierano ją głównie okupantom.

*Kontentowano się każdą bronią, jaką w ówczesnych warunkach dostać było można – pisał tygodnik „Na Posterunku”. I dodawał: W rezultacie Policja Państwowa jeszcze pod koniec 1926 r. posiadała aż 24 typy karabinów, na które składały się karabiny niemieckie (4 typy), austriackie (7 typów), rosyjskie (3 typy) oraz rosyjskie przerobione na amunicję austriacką (2 typy), francuskie (5 typów), angielskie, japońskie, wreszcie włoskie. Do tak różnorodnej broni trudno było dostarczyć potrzebną amunicję; jej konserwacja i naprawa we własnym zakresie była prawie że niemożliwa, ponieważ trudno było znaleźć takich rusznikarzy, którzy by znali się na każdej broni.*

Sytuacja ta z pewnością musiała przyprawić o ból głowy ówczesnych logistyków. Na dodatek był to sprzęt przestarzały i na ogół w bardzo złym stanie. Codzienny serwis był więc niezbędny. *Większość karabinów (...) była rozkalibrowana, porzewiała, wykazywała większe lub mniejsze braki – żalili się na łamach branżowej prasy referenci gospodarczy.*

Jak podaje Robert Litwiński w swojej książce „Policja Państwowa w woj. lubelskim w latach 1919–1939”, w roku 1920 na uzbrojenie 3817 policjantów w całym województwie składało się 3396 dobrych karabinów i 225 zepsutych, 164 rewolwery, 384 szable i 1356 bagnatów. Broń palna, jak w całym kraju, była najprzeróżniejsza. Na przykład, Komenda Powiatowa PP w Janowie Podlaskim dysponowała 87 karabinami niemieckimi, 15 włoskimi, 12 rosyjskimi, 12 austriackimi i 6 rewolwerami. W woj. białostockim – jak podaje prof. Andrzej Misiuk – policjanci posługiwali się w 70 proc. bronią w dużym stopniu użytą.

## PRZEBROJENIE

Mizéria finansowa naszej policji w pierwszych latach jej istnienia spowodowała, że *Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych (...) w przedmiocie umundurowania i uzbrojenia Policji Państwowej z 20 marca 1920 r.* (Dz.U. RP nr 26, 1920) przez długi czas nie mogło być wykonane do końca. A przewidywało ono dla *niższego funkcjonariusza* karabin lub rewolwer, krótką szablę i bagnet. Natomiast dla policji konnej – szablę typu kawaleryjskiego. Oficerowie byli mniej obciążeni: instrukcja przewidywała dla nich jedynie pałasz oraz broń krótką, czyli pistolet lub re-

wolwer. Tu również było w czym wybierać. Przeważały wówczas pistolety automatyczne: mauser (kal. 7,65 mm), ostigis (kal. 7,65), parabellum (kal. 7,65), mauser z kolbą (kal. 7,63), steyer (kal. 9 i 8 mm) oraz rewolwery: nagant, gesser i lebell.

Dopiero w latach 1926–1927 podjęto bardziej energiczne działania zmierzające do ujednoczenia policyjnej broni. Zdecydowano się na rosyjski karabin mossin wz. 91 (najwięcej zostało ich po okupacji rosyjskiej), nieco go modernizując (skrócono lufę i dostosowano do amunicji krajowej produkcji).

Równoległe z karabinami wybierano dla PP broń krótką. We wrześniu 1927 r. w całej formacji przeprowadzono ankietę w tej sprawie. Najwięcej pozytywnych opinii zebrał belgijski 7-strzałowy, automatyczny rewolwer nagant. W uzasadnieniu napisano, że jest to *broń pewna, niezawodna, silna, a do tego nieskomplikowana i łatwa do konserwowania.*



Na strzelnicy



Jej produkcji podjęła się Fabryka Broni w Radomiu. Pierwsze zamówienie z 1929 r. opiewało na 30 tys. sztuk i 3 mln amunicji. Jego realizacja miała trwać kilka lat.

## MANNLICHER GÓRA

Drugie przebrojenie Policji Państwowej rozpoczęto wiosną 1933 r. Przyspieszyła je decyzja ministra spraw wojskowych, który zgodził się na przekazanie z resortowych magazynów karabinów mannlicher wz. 95, produkcji austriackiej. Akcja uzbrojenia PP w nowe karabiny trwała przeszło pół roku. Jednostki terenowe otrzymały tym razem znacznie lepszą i wygodniejszą broń. Część była zupełnie nowa, część po generalnym remoncie. Dzięki temu cały stan osobowy polskiej policji (około 29 tys. funkcjonariuszy) mógł wreszcie przejść na broń służbową, a ówczesny komendant główny PP gen. insp. Janusz Maleszewski miał podstawę do wydania okólnika (nr 1721 z 29.05.1934 r.), ustanawiającego rodzaj uzbrojenia szeregowych w zależności od miejsca pełnienia służby i wykonywanych obowiązków. I tak w *komisariatach miejskich szeregowi otrzymali do indywidualnego użytku rewolwer z pochewką lub pistolet automatyczny z pochewką (...), karabin piechoty mannlicher wz. 95 z bagnetem, pasem, ładownicami i żabką do bagnetu oraz pałeczką gumową do regulowania ruchu ulicznego z pochwą. Szeregowi oddziałów konnych otrzymali rewolwer z pochewką lub pistolet automatyczny z pochewką (...), karabinek kawalerii mannlicher wz. 95 bez bagnetu, z pasem i ładownicami, szablę z pochwą. Szeregowi*

*służby śledczej PP otrzymali pistolet automatyczny kal. 7,65 mm z pochewką, natomiast inni szeregowi – karabinek piechoty mannlicher wz. 95 z bagnetem, pasem, ładownicami i żabką* („Na Posterunku”, 1934, nr 24).

Uzbrojono również policję kobiecą. W sposób demokratyczny, bez rozróżniania stopni. Wszystkie funkcjonariuszki otrzymały w 1935 r. pistolety i kabury do nich. Broń, o niewielkich gabarytach, np. niemieckie mauser M1910, nosiły przy pasie głównym.

W maju 1935 r. z policyjnego uzbrojenia zniknęły szable. Komendant główny PP zniósł obowiązek noszenia ich w służbie i poza nią przez oficerów i szeregowych jednostek pieszych, z wyjątkiem specjalnych okazji, np. uczestnictwa w paradach. Funkcję szabli przejął bagnet. *W służbie patrolowej oraz podczas obław i zasadzek, zarówno w dzień, jak i w nocy, obowiązuje karabin z założonym bagnetem. W czasie jarmarków, targów, odpustów, zjazdów, zgromadzeń, prowadzenia dochodzeń i eskortowania więźniów w porze dziennej policjanci mogą pełnić służbę uzbrojeni tylko w rewolwery. Bez względu na rodzaj służby w porze nocnej zawsze (...) uzbrojeni w karabin z założonym bagnetem* (Okólnik nr 1721 KG PP z 29.05.1934 r.).

Przedwojenna PP dysponowała również karabinami maszynowymi. Wykorzystywano je głównie w latach 20., kiedy policja zajmowała się ochroną granicy wschodniej. Po utworzeniu Korpusu Ochrony Pogranicza w 1924 r. straciły już rację bytu. W codziennej służbie patrolowej ckm-y maksim wz. 1910, schwarzlose czy hotchkiss były



Karabiny mannlicher wz. 95 były znacznie wygodniejsze w służbie niż rosyjskie mosiny

raczej nieprzydatne. Natomiast do akcji specjalnych zaczęto używać pistoletów maszynowych suomi (produkcji fińskiej) i amerykańskich thompsonów. Tuż przed wybuchem II wojny światowej polskiej policji przekazano jeszcze niewielką liczbę ręcznych karabinów maszynowych browning. ■

JERZY PACIORKOWSKI  
zdj. archiwum redakcyjne, zbiory archiwalne KGP



W wyposażeniu PP w latach 20. znajdowały się również ciężkie karabiny maszynowe



# Za mundurem...

Co prawda król August III Sas (1696–1763) niezbyt chlubnie zapisał się w dziejach Polski, ale jedno trzeba mu oddać: wprowadził jednolite umundurowanie dla ówczesnych stróżów porządku, zwanych wtedy milicjantami (łac. *miles* – żołnierz).

**J**ak się prezentowali nasi protoplaści? Żółto-błękitnie. Tak przynajmniej wynika z opisu Zygmunta Glogera, zamieszczonego w jego Encyklopedii Staropolskiej: *Milicja miasta Warszawy składała się z 24 pacholków i jednego wachmistrza, ubranych w żółte żupany, w błękitne katanki do kolan długie, z wyłogami żółtymi, guzikami białymi cynowymi, czapki na głowach z czarnym baranem wysokim, z żółtym wierzchem, buty na nogach czarne polskie, z podkówkami, spodnie błękitne, pas rasowy, błękitny; moderunek: ładownica czarna skórzana z pasem takimże. Broń: szabla przy boku w czarnych pochwach skórzanych, w żelazo oprawna, z paskami wąskimi z rzemienia kręconego, karabin bez bagneta.*

Później już nie było tak kolorowo. Po odzyskaniu niepodległości w byłej Kongresówce zaroilo się od różnych formacji porządkowych, tworzonych zarówno przez lokalne samorzady (straże obywatelskie, milicje miejskie), administrację państwową (Straż Kolejowa, Straż Rzeczna, Żandarmeria Krajowa), a nawet partie polityczne (Milicja Ludowa PPS). Ich członkowie niczym się specjalnie między sobą nie wyróżniali. Z reguły jedynymi oznakami przynależności organizacyjnej były opaski na rękawach (np. w Warszawie biało-czerwone, we Lwowie – amarantowo-niebieskie, w barwach miasta). Na jednolite umundurowanie nie było na razie środków.

## MUNDUROWA PARTYZANTKA

Dopiero w grudniu 1918 roku, po utworzeniu w Warszawie Policji Komunalnej (jej prezydentem został Henryk Wardęski, były funkcjonariusz Milicji Miejskiej, w latach 1922–1929 zastępca komendanta głównego PP) podjęto zadanie zespolenia wszystkich służb bezpieczeństwa pod jednym sztandarem i dowództwem. Nad uniformem długo nie debatowano. Już

w kwietniu 1919 r. na ulicach pojawiły się policyjne patrole w szarych bluzach typu wojskowego, z ciemnoamarantowymi oznakami szarż. Obowiązywały jednak krótko, gdyż w trzy miesiące później, 24 lipca, Sejm rozwiązał wszystkie istniejące dotychczas milicje i stráže obywatelskie, ustanawiając Policję Państwową, jedyną formację odpowiedzialną za porządek i bezpieczeństwo w kraju.

Nowa ustawa, choć regulowała wszystkie najważniejsze kwestie dotyczące bezpieczeństwa wewnętrznego, pomijała zupełnie sprawę umundurowania i uzbrojenia nowej formacji. Stąd też na ulicach spotkać można było zarówno patrole w szarych mundurach byłej Policji Komunalnej, jak i w granatowych kurtkach zaborczych (poniemieckich) sił porządkowych. Dodatkowo żandarmi wojskowi, oddelegowani do służby w policji, zachowali dotychczasowe uniformy, a nowo przyjęci policjanci – jeśli sami nie załatwili sobie jakiejś mundurowej kurtki czy spodni – paradowali z karabinem na ramieniu w cywilnym przyodziewku.

Mundurowa partyzantka trwała blisko rok. Dopiero 2 marca 1920 r. ukazało się wspólne rozporządzenie ministrów spraw wewnętrznych i spraw wojskowych *w przedmiocie umundurowania i uzbrojenia Policji Państwowej*. Od tego momentu – na blisko ćwierć wieku – kolorem wyróżniającą polską policję stał się ciemny granat, wzbogacony błękitnymi i srebrnymi



Młody policjant z lat 20. ubiegłego wieku





Delegacja kierownictwa polskiej policji z komendantem głównym, gen. insp. Kordianem Zamorskim, podczas wizyty we Włoszech (październik 1938 r.)

mi dodatkami (dystynkcjami, wypustkami, parolami itp.).

Dlaczego akurat granat? Bo – jak pisał tygodnik „Na Posterunku” – *granatowy mundur okryty jest dziś chwałą (...), podnosi efektowny wygląd zewnętrzny funkcjonariusza, który przecież jest najpopularniejszym reprezentantem władzy, docierającym do najszerszych warstw ludności (...). Poza tem, praktyka kilkuletnia wykazała, że pod wzglę-*

*dem trwałości i konserwacji w niczym nie ustępuje kolorowi szaremu.*

Nie wszystkim jednak dane było od razu przywdziać nowy służbowy uniform. Sporo czasu musiało upłynąć, nim 30-tysięczny policyjny korpus ujednocilił swoje barwy, a jego przedstawiciele mogli wreszcie stanąć do „apelu”.

Jeszcze w 1922 r. zdarzały się przypadki pełnienia służby w cywilnych kurtkach czy

mundurach wojskowych. Konsekwencji jednak żadnych za to nie wyciągano. Obowiązywała jedynie zasada, aby kurtka i spodnie były tego samego koloru. Niedopuszczalne też było łączenie elementów umundurowania ze strojem cywilnym. Zabroniono również noszenia sukiennych maciejówek (z okrągłym denkiem), zezwalając jedynie na używanie czapek sztywnych, wzoru angielskiego.



## OD PARADY

Jak się prezentowała ówczesna służba mundurowa w kolorze navy blue model 1920? Podoficerowie nosili kurtki kroju wojskowego z czterema wewnętrznymi kieszeniami, zapinanymi na guziki. Kołnier munduru miał błękitną wypustkę, a na jego rogach naszyte były z dwóch stron sukienne błękitne parole z numerem służbowym policjanta. Na naramiennikach widniały oznaczenia przynależności do okręgu policyjnego (liczba rzymska).

Całość umundurowania uzupełniały spodnie typu bryczesy, czarne buty z cholewami (dopuszczano też trzewiki z owijaczami w kolorze munduru), dwurzędowy płaszcz z dwiema poziomo przeciętymi wewnętrznymi kieszeniami (policja konna miała płaszcze rozci-nane z tyłu) oraz granatowa czapka z czarnym skórzanym daszkiem. Na czapce lśnił srebrzysty orzeł w koronie, a pod nim znajdował się numer służbowy policjanta (liczba arabska).

Kadra oficerska była bardziej elegancka: granatowa kurtka typu frencz z klapami i czterema naszytymi kieszeniami; bufiaste bryczesy lub zwykłe długie spodnie z błękitną wypustką; płaszcz dwurzędowy; czapka z orzełkiem i czteroramienną srebrną gwiazdą oraz skórzany czarny pas. W sezonie letnim dopuszczano możliwość noszenia spodni w kolorze jasnokawowym również z błękitną wypustką.

Zdaniem lubelskiego historyka Roberta Litwińskiego autora monografii „Korpus policji w II RP”, nowe umundurowanie nie wywołało zachwytu wśród policjantów. Nie było ani gustowne, ani praktyczne. Niebieski kolor wypustek i paroli szybko płował na słońcu, a na granatowej kurtce i spodniach znać było każdy pyłek.

Jeszcze bardziej obrazową opinię o policyjnym mundurze wyraził w swoich wspomnieniach nadinsp. Henryk Wardęski: (...) *odznaki szarż wyższych funkcjonariuszy zostały nadzwyczajnie skomplikowane i znalazły swój wyraz i na kołnierzach, i na rękawach. (...) Ubranie głowy niepraktyczne i dalekie od tradycji narodowych. Mało gustu i efektu w całym uniformie. Uderza tylko niezwykła obfitość numerów na policjancie: i na czapce, i na kołnierzu, i na płaszczu, to już stanowczo za dużo! Policjant staje się raczej podobny do tramwaja lub dorożki.*

Jego zdaniem do służby bardziej przydatny był mundur poprzedniej formacji – Policji Komunalnej. Ten natomiast mógł być tylko „od parady”.

## NA NIEPOGODY ZŁE

Policyjny uniform nie ulegał, co prawda, trendom mody, znajdował się jednak w stałym zainteresowaniu służb logistycznych KG PP. To tam analizowano wszystkie krytyczne uwagi jego bezpośrednich użytkowników, pracowano nad innowacjami, starając się pogodzić funkcjonalność z estetyką i wygodą. Od samego początku problemem numer jeden było dostosowanie policyjnego umundurowania do warunków pogodowych w Polsce. Wielokrotnie pisała o tym resortowa – i nie tylko – prasa, biorąc w obronę policjantów

pierwszego kontaktu – posterunkowych, narażonych każdego dnia na skutki naszej kapryśnej aury. Liczne głosy rozsądku, na szczęście, nie pozostały bez echa.

Najpierw postanowiono policjantów dogrzać, zwiększając tzw. sorty zimowe. Zakupiono więc krótkie kozuszki (pod płaszcze), na szyję futrzane kołnierze, a do „zadań specjalnych” długie kozuchy wartownicze (1923 r.). Następnie, w ochronie przed częstymi opadami, wyposażono funkcjonariuszy – początkowo tytułem próby, tylko w miastach – w peleryny przeciwdeszczowe. Przyjęte zostały entuzjastycznie.

W maju 1925 r. doszło do jeszcze większej mundurowej „rewolucji”. Komendant główny PP, nadinsp. Marian Borzęcki, podpisał rozporządzenie o wprowadzeniu letnich mundurów drelichowych (ale tylko od 1 maja do 30 września). Zgodził się też na częściowe odejście od granatu, absorbującego promienie słoneczne, na rzecz materiału drelichowego koloru szarego. Takie mundury mogły być używane tylko na terenie wiejskim.

W ślad za tym pojawiły się wkrótce białe pokrowce na czapki. Z tych samych przeciwsłonecznych powodów. Policyjny korpus odetchnął z ulgą.

W 1931 r. szczególny powód do radości mieli policjanci z posterunków wodnych. Otrzymali letnie umundurowanie drelichowe w kolorze khaki, składające się z wygodnej bluzy kroju koszulowego, długich spodni z tego samego materiału oraz czarnych skórzanych trzewików.

Polskie policjantki musiały czekać na swój mundur jeszcze dłużej. Wprowadziło go dopiero rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 20 lipca 1935 r., podpisane w porozumieniu z ministrem spraw wojskowych. W jego skład wchodziła granatowa kurtka kroju frencza z wykładanym kołnierzem marynarkowym, o rozciętych klapach oraz spódnica za kolana. Również granatowa. Całość uzupełniał płaszcz, niebieskoszara lub biała koszula z granatowym krawatem, czarne buty z wysoką do połowy łydki cholewką, czarne pończochy oraz czapka „posterunkowego”. Tylko bez okucia na daszku.

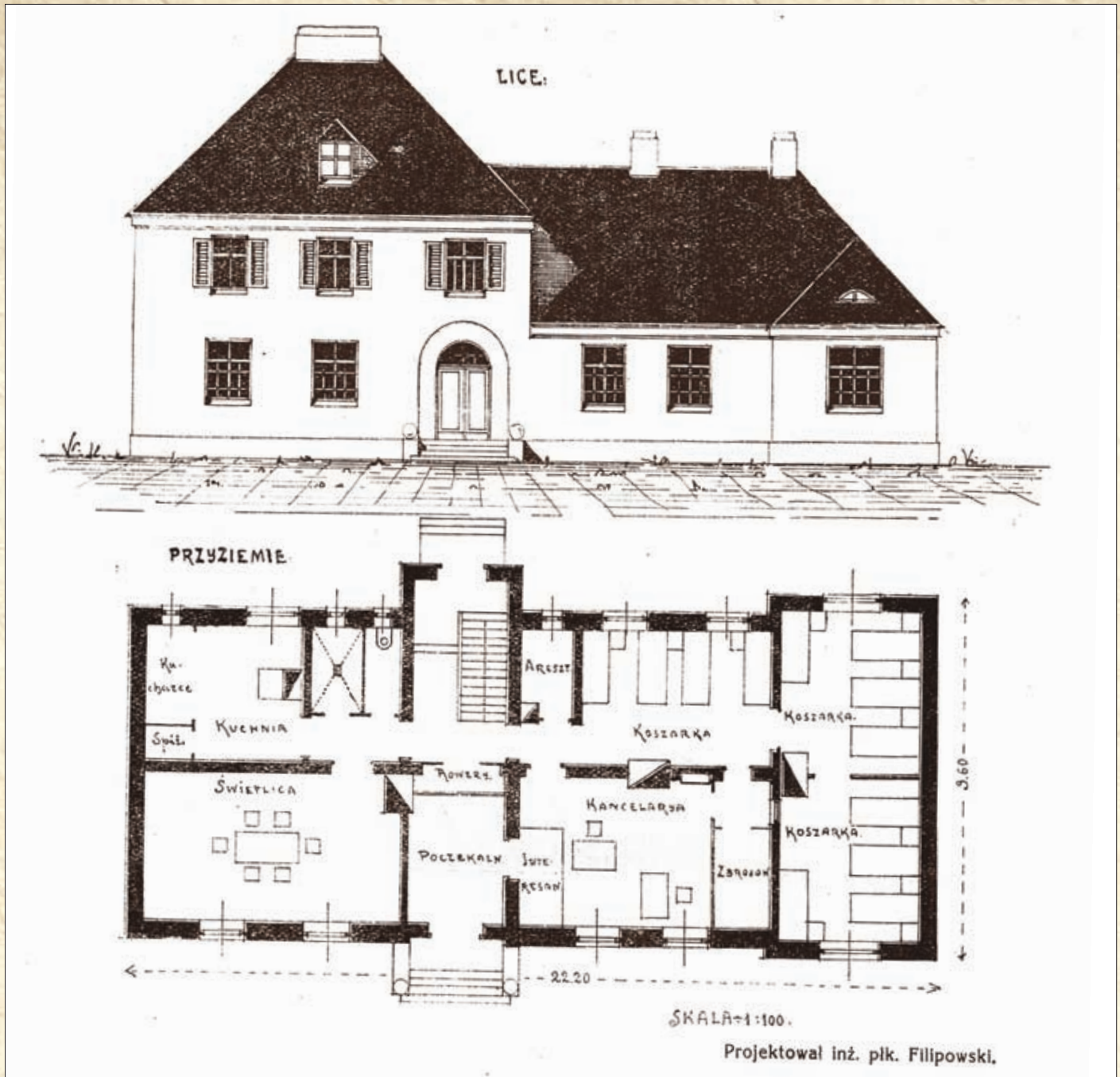
Lata trzydzieste ubiegłego wieku wniosły nieco swobody do przepisów mundurowych. Zezwolono m.in. na używanie długich spodni i trzewików (a nie tylko bryczesów i butów z cholewami), latem można było rozpiąć haftki kołnierza i trzy górne guziki drelichowej bluzy, a nawet podwinąć rękawy. Zniesiono też dotychczasowy obowiązek zwracania przez szeregowych starych, znoszonych sortów mundurowych. W uzasadnieniu tej decyzji napisano: *bo nieraz w domu i dla rodziny przydać się mogą.* ■



Funkcjonariuszka policji kobiecej w umundurowaniu zimowym (1935 r.)

JERZY PACIORKOWSKI  
zdj. zbiory historyczne KGP, archiwum redakcyjne,  
R. Litwiński „Korpus Policji II RP”



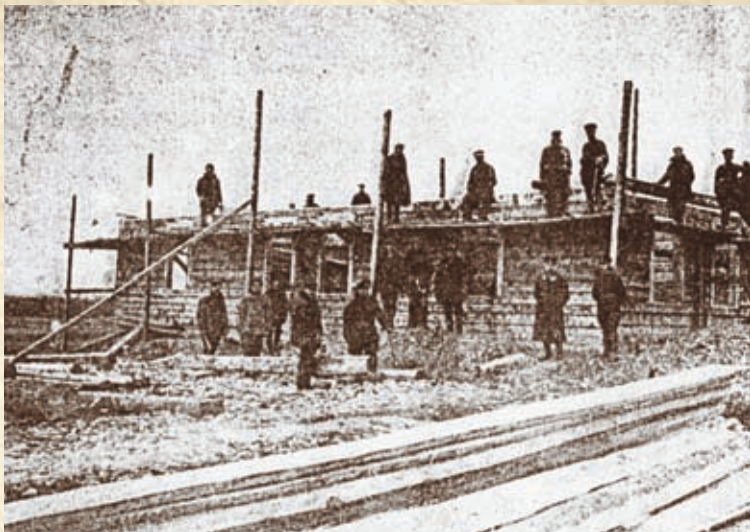


Projekt typowego, modelowego posterunku PP z roku 1928

# Policyjne posterunki

Warunki pracy przedwojennych policjantów można często porównać do atrakcji oferowanych przez dzisiejsze kluby survivalowe. Młodej, powołanej do życia w 1919 r., formacji brakowało właściwie wszystkiego. Od własnego dachu nad głową po broń i buty.





Na budowie strażnicy w Tataryszkach (woj. wileńskie)



Jeden ze znajdujących się obecnie w trakcie budowy budynków — dla posterunku P. P. w Ostkach, woj. poleskie (typ zasadniczy — z pomieszczeniem dla 4 skoszarowanych)!

Najgorsze były pierwsze powojenne lata, gdy tworzyły się zręby nowej państwowości. Dla właściwego funkcjonowania powoływanych organów administracji niezbędne były przede wszystkim siedziby. W dużych aglomeracjach nie było z nimi większego problemu. Urzędy lokowano w gmachach przejętych po okupantach. Na ogół nie wymagały one generalnych remontów i po drobnej kosmetyce oraz wymianie szyldów mogły służyć nowym właścicielom. Wiele z powodzeniem robi to do dziś.

## POD WYNAJĘTYM DACHEM

W oplakanej sytuacji był tzw. teren, zwłaszcza gminy i małe miasteczka na Kresach Rzeczypospolitej. Tam różnice cywilizacyjne w porównaniu z Polską centralną i zachodnią widać było jeszcze przez dziesięciolecia. Obiektów *stricte* policyjnych, które mógłby od ręki przejąć *nowy organ wykonawczy władz państwowych i samorządowych*, czyli Policja Państwowa, próżno było szukać. Ustawa z 24 lipca 1919 r. o Policji Państwowej w art. 3 wyraźnie stanowiła, że *koszty utrzymania formacji ponosi bezpośrednio Skarb Państwa* (z tym że organy samorządu: komunalne związki powiatowe oraz gminy miast, wydzielonych z powiatów, miały obowiązek zwracać państwu ¼ wszelkich kosztów utrzymania policji). W tym samym artykule zobowiązano gminy, aby *za opłatą — na żądanie powiatowych i miejskich władz administracyjnych — dostarczały lokali potrzebnych na umieszczenie biur i posterunków policji*.

Łatwiej jednak było wydać takie polecenie, niż je wykonać. Mizéria finansowa państwa powodowała, że w ciągu kilku

powojennych lat nie wybudowano od podstaw żadnego posterunku PP. Tworzono więc je i adaptowano do własnych potrzeb, gdzie się tylko dało, najczęściej korzystając z wynajmu. Tak postępowano w całym kraju.

Jak podaje dr Robert Litwiński z UMCS w monografii poświęconej lubelskiej Policji Państwowej okresu międzywojnia, w roku 1926 w 11 powiatach województwa siedziby wszystkich posterunków wynajmowano od prywatnych właścicieli. Znajdowały się one w większości w drewnianych domach i zajmowały przeważnie od jednego do trzech pokoi. W powiecie zamojskim 10 jednostek policji ulokowano w domach prywatnych (odpłatnie), na jeden użyczyli bezpłatnie miejsca ojcowie bernardyni w swoim klasztorze w Radecznicy, na drugi urząd gminy (także bezpłatnie).

Nieco lepiej przedstawiała się sytuacja w pow. puławskim, gdzie posterunki zajmowały lokale państwowe (w Puławach i w Dęblinie), wynajęte (m.in. w Żyrzynie) lub będące własnością urzędów gminnych (m.in. w Baranowie). W Nałęczowie wynajmowano 4 pokoje w prywatnej willi. W Szczekarkowie z powodu braku lokalu posterunek całkowicie zlikwidowano. Kuriozalna sytuacja powstała w podlubelskich Piaskach, gdzie z braku lepszych ofert miejscowi policjanci gnieździli się pod wspólnym dachem z... wiejską gospodą. Był to chyba najspokojniejszy wyszynk na całej Lubelszczyźnie.

## SPARTAŃSKIE WARUNKI

Nie tylko ciasnota była wadą tych obiektów. Generalnie nie były one w ogóle przystosowane do potrzeb policji. Brakowało w nich arsztów, zbrojowni, koszarek — czyli miejsc noclegowych z łózkami, nie mówiąc już



Nim się tu wprowadzili, musieli samą ją zbudować. Strażnica posterunku granicznego w Kotyszu (pow. wileńsko-trocki)

o kancelariach czy poczekalniach dla interesantów. Policjanci korzystali z drewnianych, naturalnie klimatyzowanych wygódek ustawionych na skraju posesji. Wiele policyjnych siedzib pozbawionych było elektrycznego oświetlenia, korzystano więc z lamp naftowych. Do ogrzewania służyły na ogół zwykłe „kozy”, w których najczęściej palono drewnem, bo z węglem było krucho. Oczywiście, to ekologiczne paliwo policjanci musieli zapewnić sobie własnym sumptem. Podobnie jak całe wyposażenie i materiały biurowe. Na ówczesny „cud techniki”, czyli maszynę do pisania, niewiele jednostek mogło sobie pozwolić. Najczęściej więc oglądano go tylko na zdjęciach w tygodniku „Na Posterunku”.

Mimo tak spartańskich warunków egzystencji policjanci z jednostek terenowych mieli i tak o niebo lepiej niż ich koledzy oddelegowani do służby granicznej na terenach wschodnich w początkach lat 20. Ci jechali tam niczym zesłańcy na Sybir: na nieznanne, wyludnione tereny. Jako lokale na siedziby komend oddziałów granicznych i mieszkania dla funkcjonariuszy otrzymywali ciemne, zimne i wilgotne



ziemiarki, a gdzie indziej rozsypujące się szopy. Na pomoc miejscowej ludności liczyć nie mogli. W nielicznych przysiółkach ludzie żyli jak w epoce kamienia łupanego, a każdego przybysza traktowali jako zło konieczne. Ich kurne chaty w większości nie nadawały się ani na potrzeby służbowe, ani bytowe. Przybyłym z innej cywilizacji policjantom nie pozostawało nic innego, jak tylko z marszu zabierać się do budowy własnych siedzib.

Branżowa „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” pisała w końcu 1924 r., że przyznane na budowę strażnic kredytów były mocno niewystarczające, dlatego *przeznaczano budowę sposobem gospodarczym przy najoszczędniejszym kosztorysie, uzyskując bezpłatnie grunt pod budowę i korzystając z pracy policjantów-fachowców oraz koni policyjnych*. W takich uwarunkowaniach efekt tej akcji budowlanej można uznać za imponujący. W ciągu półtora roku, od 1 lipca 1923 r. do końca 1924 r., w sześciu przygranicznych województwach wschodnich tym właśnie sposobem oddano do użytku 88 strażnic, a dalszych 61 przekazano Korpusowi Ochrony Pogranicza w stadium zaawansowanej budowy. Nie były to, oczywiście, luksusowe wille, ale obiekty, w których w przyzwoitych warunkach mogli pełnić służbę 18 policjantów.

## LEPSZY CIASNY, BYLE WŁASNY

Wynajem lokali w budynkach prywatnych i samorządowych rokrocznie kosztował policję kilka milionów złotych i był dużym obciążeniem jej budżetu. Na przykład, w roku 1933 – jak podaje tygodnik „Na Posterunku” – kwota ta sięgnęła blisko 2,8 mln zł za 277 527 metrów kwadratowych powierzchni dzierżawionych w całym kraju przez KG PP na cele służbowe. Ile za tymi metrami kryło się jednostek PP? – trudno powiedzieć.

Problem własnych obiektów przewijał się na każdej odprawie komendantów wojewódzkich PP. Doskonale znany był kierownictwu MSW i rządu. Niestety, brak środków uniemożliwiał jego rychłe rozwiązanie. Dopiero po roku 1926 koncepcja budowy własnych posterunków zaczęła nabierać realnych kształtów. Dwa lata później ówczesny komendant główny PP gen. insp. Janusz Maleszewski zatwierdził *Plan wzorowego budynku dla posterunku PP*, którego autorem był wojskowy architekt inż. płk Filipowski. Projekt był bardzo udany, miły dla oka i, co najważniejsze, funkcjonalny. Łączył specyficzne potrzeby jednostki policyjnej z namiastką domu rodzinnego. Były w nim kancelaria, zbrojownia, areszt, pokój koszarowy (koszarka),



*Strażnica w Skopsku (woj. wileńskie), wybudowana systemem gospodarczym przez funkcjonariuszy PP*

świetlica, kuchnia, jadalnia, spiżarnia, łazienka z prysznicem, WC (wtedy oficjalnie używano określenia wygodka), mieszkanie dla komendanta (2 pokoje, kuchnia, wanna i wygodka) oraz pokój gościnny. Można powiedzieć, że był na wskroś europejski, nie tylko *wzorowy*, ale i *wzorcowy*.

Do roku 1933, w ciągu czterech lat, Policja Państwowa wzbogaciła się o 32 nowoczesne posterunki PP. 13 oddano

na Kresach, 19 w pozostałych rejonach kraju. Wybudowano je szybko i fachowo, w dwóch wersjach: nieco mniejszy miał 4-osobową koszarkę, większy – 12-osobową. Stało się to możliwe dzięki rządowej pomocy i przyznaniu policji specjalnego kredytu inwestycyjnego w kwocie 2,5 mln złotych. ■

JERZY PACIORKOWSKI  
zdj. „Na Posterunku”

## Posterunki we własnych budynkach

W latach 1928–1933 w wyniku ogólnopolskiej akcji wybudowano 32 modelowe posterunki dla Policji Państwowej. 13 zlokalizowano na Kresach Wschodnich, w miejscowościach, które dziś znajdują się poza terytorium naszego kraju. Pozostałe 19 obiektów znalazło się w różnych rejonach Polski, w podanych niżej gminach:

- woj. warszawskie:* **NADARZYN** – pow. Błonie;
- woj. łódzkie:* **PRASZKA** – pow. Wieluń;
- woj. białostockie:* **KRASNOWO** – pow. Suwałki;
- WINCENTA** – pow. Kolno;
- woj. poznańskie:* **ŚMIŁOWO** – pow. Chodzież;
- SOWIA GÓRA** – pow. Międzybóże;
- MIEDZICHOWO** – pow. Nowy Tomyśl;
- ZBĄSZYŃ** – pow. Nowy Tomyśl;
- ZBARZEWO** – pow. Leszno;
- SOŚNIA** – pow. Odolanów;
- SŁUPIA** – pow. Kępno;
- woj. pomorskie:* **GDYNIA (Miasto)**;
- GDYNIA (Port)**;
- STRZEBIELINO** – pow. Wejherowo;
- WYGODA** – pow. Kartuzy;
- BRZEŻNO** – pow. Chojnice;
- JANOWO** – pow. Gniew;
- KAMIEŃ** – pow. Sępólno;
- RODZONE** – pow. Lubawa.

Były to pierwsze posterunki wybudowane z przeznaczeniem dla Policji Państwowej w odrodzonej Polsce.



# Policja drogowa

Formalnie policję drogową powołano do życia dopiero w lipcu 1937 roku. Przez 18 lat istnienia Policji Państwowej w jej strukturach nie znaleziono miejsca dla wyspecjalizowanej drogówki.

Dlaczego, skoro znalazły się tam nawet takie jednostki, jak policja rzeczna, lotnicza czy kobieca?

**J**uż w 1924 r. organ resortowy „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” pisał na swych łamach: *Jedną z najważniejszych dziedzin działalności organów Policji Państwowej jest niewątpliwie ochrona bezpieczeństwa, porządku i spokoju na drogach publicznych. Od należytego zachowania się i dokładnej znajomości przepisów przez funkcjonariuszów policji zależy w znacznym stopniu bezpieczeństwo ludności korzystającej z dróg, niedopuszczenie do przeszkód w ruchu i zapobieżenie całemu szeregowi wypadków i utrudnień komunikacji.*

Głos – jak na owe czasy – wyjątkowo trafny i rzeczowy. Zresztą, niejedyny w tej sprawie. Dlaczego więc kierownictwo resortu tak długo zwlekało z podjęciem decyzji o powołaniu policji drogowej? To prawda – nie byliśmy wówczas (później zresztą też), motoryzacyjnym potentatem, ale ruch kołowy – zwłaszcza po roku 1925 – przybierał w Polsce na sile. Przybywało również związanych z nim zagrożeń. Czy w tej sytuacji słuszne było inwestowanie w inne specjalistyczne formacje policyjne, przy jednoczesnym ignorowaniu zdecydowanie bardziej potrzebnej drogówki?



*Pierwsi policjanci ruchu drogowego na motocyklu „Harley Davidson” z dwuosobowym bocznym wózkiem (1928 r.)*

## POLSKA KOŃMI STOI

Dopóki na polskich drogach dominowały chłopskie furmanki, sieć „bitych” szlaków komunikacyjnych była śladowa, a pojęcie „natężenie ruchu” jeszcze nie występowało w obiegu, dopóty porządku na drogach pilnowali stójkowi (w czasach zaborów). Po uzyskaniu niepodległości ich rolę przejęli milicjanci miejscy i strażnicy komunalni, a od 1919 r. i po powstaniu Policji Państwowej – jej funkcjonariusze, dziś byśmy powiedzieli – prewencji. W ramach codziennych służb patrolowych zwracali uwagę głównie na „stan techniczny” czterokopytnych i zachowanie ich właścicieli na gościńcach i ulicach miast. Co bardziej niesfornych kierujących dyscyplinowali grzywnami lub aresztem. Pojazdów mechanicznych, zwanych wówczas automobilami, było wtedy w Polsce jak na lekarstwo, zaledwie kilkanaście tysięcy. Bardziej rozbudzały ciekawość niż chęć karania. W samej policji, razem z motocyklami, ich liczba nie przekraczała nawet stu.

Do czasu ukazania się pierwszych ustaw, w niepodległej już Polsce obowiązywały dotychczasowe przepisy porządkowe wprowadzone jeszcze przez okupantów (różne w różnych zaborach). Dopiero 10 grudnia 1920 r. ogłoszono *ustawę o budowie i utrzymaniu dróg publicznych w Rzeczypospolitej Polskiej*, a 7 października 1921 r. *ustawę o przepisach porządkowych na drogach publicznych*. Na tym drugim akcie oparto wszystkie



*Kontrola na drodze (1937 r.)*



późniejsze przepisy dotyczące dróg publicznych i ruchu na nich. Między innymi obszerne *Rozporządzenie z 6 lipca 1922 r. o ruchu samochodów i innych pojazdów mechanicznych na drogach publicznych*. Dokument ten, stanowiący niejako pierwowzór późniejszego kodeksu drogowego, unormował przepisy dotyczące m.in. *budowy i urzędzenia pojazdów mechanicznych, udzielania pozwoleń na ruch pojazdów mechanicznych, rejestracji i znaków pojazdów mechanicznych, kierowców (tych pojazdów) i bezpieczeństwa ruchu*.

## ANARCHIA NA DRODZE

Samo wydanie aktów normatywnych, które miały przed 90 laty nauczyć naszych rodaków (pieszych, kierujących i powożących) zasad bezpiecznego korzystania z dróg, nie na wiele się zdało. Przepisy były nadal nagminnie łamane, lekceważone lub rozmyślnie przekraczane. Nadkom. M. Sobota, komendant PP pow. warszawskiego, żalił się na łamach tygodnika „Na Posterunku”, że *dziedzina przepisów drogowych dla wielu naszych powożących jest najzupetniej obca (...). Jeszcze gdy chodzi o większe miasta, a szczególnie o Warszawę, to sprawa ruchu jest tam unormowana w sposób co najmniej możliwy. Znacznie gorzej przedstawia się sposób jazdy na drogach, szczególnie podmiejskich. Zbyt często widzi się tam uderzającą obojętność dla wymagań stawianych przez przepisy, zbyt często spotkać tam można takie obrazki, jak jazda fur lewą stroną, zatrzymanie się na lewej stronie lub pośrodku, a czasem wpoprzek szosy, jazda grupami kilku furmanek obok siebie i w ogóle zachowanie się powożących, zdradzające kompletną wzgardę dla potrzeb ruchu, szczególnie samochodowego*.

Aby przeciwdziałać panoszącej się anarchii na drogach, ówczesny minister spraw wewnętrznych Cyryl Ratajski wydał w sierpniu 1923 r. *Okólnik nr 93 w sprawie wykroczeń przeciw przepisom porządkowym na drogach publicznych*. Czytamy w nim między innymi, że przepisy jazdy nie są należycie przestrzegane. *W szczególności często zdarzają się wypadki pozostawiania na drodze przy zajazdach etc. koni bez dozoru i spanie woźniców na furach. Konwoje nie trzymają się jednej linii i zagradzają całą drogę (...). Mnożą się wypadki karygodnych wybryków przeciwko przejeżdżającym samochodom ze strony dzieci i wyrostków w wsiach, a nawet w miastach, przyczem ludność dorosła przypatruje się wybrykom tym zupełnie obojętnie i nie przeciwdziała im*.

Do szczególnie niebezpiecznych wykroczeń minister Ratajski zaliczył układanie dużych kamieni na drodze, obrzucanie ziemią i kamieniami jadących oraz rozmyślne tarasowanie drogi przez woźniców. Ponieważ taki stan narażał na poważne niebezpieczeństwo jadących i pieszych, minister polecił podle-



Do zadań policji drogowej należała m.in. regulacja ruchem

głym organom, przede wszystkim Policji Państwowej, aby jej funkcjonariusze wzmocnili nadzór na drogach publicznych i bezwzględnie pociągali do odpowiedzialności winnych wykroczeń. Co ciekawe, opowiedział się za odpowiedzialnością zbiorową. Powołał się przy tym na treść art. 25 ustawy z 7 października 1921 r. *o przepisach porządkowych na drogach publicznych*, w myśl którego za szkody wyrządzone na drogach publicznych przez

nietletnich odpowiadają ich rodzice. A w razie niewykrycia sprawcy solidarnie odpowiedzialność majątkową ponosi cała wieś, osada lub miasto. Do takich szkód zaliczył niszczenie nawierzchni drogi, sypanie na nią tłuczonego szkła oraz układanie kamieni na jezdni.

## WARSZAWA DAŁA PRZYKŁAD

Pilną potrzebę uporządkowania zasad ruchu drogowego odczuła najpierw Warszawa. ►



„Korki” na ulicach Warszawy zdarzały się już pod koniec lat 20.



Z racji swego stołecznego statusu, koncentracji życia politycznego, administracyjnego, umysłowego i kulturalnego, od połowy lat 20. ubiegłego wieku nastąpił tu szybki – jak na ówczesne realia – wzrost liczby pojazdów mechanicznych oraz rozbudowa infrastruktury komunikacyjnej. Ruch na ulicach milio- nowej wówczas aglomeracji uległ znacznemu zintensyfikowaniu, co natychmiast znalazło odbicie w policyjnych statystykach. Jak podaje tygodnik „Na Posterunku”, w roku 1924 w Warszawie odnotowano 136 wypadków przejechań; w roku 1925 ilość wypadków wzrosła do 372, a już w ciągu jednego tylko miesiąca – lipca 1928 r. były 153 wypadki.

W tym samym czasie po wąskich ulicach stolicy i drogach woj. warszawskiego jeździło około 1200 samochodów; w roku 1928 – 2484 (w tym 1371 osobowych, 435 ciężarowych, 509 autobusów i 169 motocykli). Stołeczny tabor jezdny uzupełniały jeszcze tramwaje, konne doróżki, ciężkie wozy transportowe o „napędzie” konnym oraz riksze i wózki ręczne. W ilościach trudnych do określenia.

Już wówczas w branżowej prasie policyjnej zaczęły pojawiać się artykuły postulujące potrzebę powołania do życia specjalistycznego organu do kontroli ruchu. *Trudno wymagać, aby przeciętny funkcjonariusz PP mógł spełniać czynności, wymagające bardzo dokładnej znajomości warunków pracy oraz elementarnych wiadomości z dziedziny konstrukcji samo-*

*chodów* – pisał na łamach tygodnika „Na Posterunku” nadkom. M. Sobota, komendant PP pow. warszawskiego. – *Jedynym odpowiednim środkiem zaradczym byłoby powołanie do życia specjalnie zorganizowanych oddziałów policyjnych do potrzeb ruchu kołowego, złożonych z funkcjonariuszów odpowiednio wykwalifikowanych.*

Komendant Sobota nie był w swych poglądach odosobniony. Dzielnie wspierali go inni oficerowie PP, zajmujący się na co dzień zagadnieniami regulacji ruchu na drogach publicznych: m.in. kom. Grzędzica z Komisariatu Rządu m.st. Warszawy oraz nadkom. Karol Fuchs z KG PP. Ich kilkuletnie lobbowanie na rzecz policji drogowej zakończyło się pewnym sukcesem. W 1928 r., z polecenia komendanta głównego PP płk. Janusza Jagrym-Maleszewskiego, utworzono 6-osobowy pluton policji drogowej przy Komen- dzie PP pow. warszawskiego. Jego zadaniem było regulowanie ruchu na podwarszawskich szosach, a ściślej kontrola dokumentów i stanu technicznego samochodów oraz reagowanie na wykroczenia. Pierwsi policjanci ruchu drogowego mieli ukończony specjalistyczny kurs na temat znajomości przepisów o ruchu samochodowym oraz szkołę kierowców. Posiadali też prawa jazdy upoważniające do prowadzenia wszystkich rodzajów pojazdów mechanicznych. Do ich dyspozycji zakupiono dwa motocykle „Harley Davidson” z bocz-

nymi wózkami (dwuosobowymi), którymi wyruszyli do służby patrolowej. W kilkana- ście miesięcy później ich stan posiadania wzrósł do 9 pojazdów, a pluton przekształco- no w kolumnę motocyklową.

## JEST DROGÓWKA

Jednak jeszcze dziewięć długich lat musiało upłynąć, nim w strukturze Policji Państwo- wej oficjalnie pojawiła się nowa specjalistycz- na służba: policja drogowa. (Tę brzemienią w skutkach decyzję przeforsował 1 lip- ca 1937 r. ówczesny komendant główny PP gen. insp. Kordian Zamorski). Oddelegowa- no do niej aż... 60 policjantów, specjalnie przeszkolonych do służby drogowej i po- siadających prawo jazdy, których skiero- wano – chyba na próbę – do komend woje- wódzkich w Warszawie, Łodzi, Krakowie i Kielcach. Przekazano też do ich dyspozy- cji 25 motocykli i 8 samochodów.

Była to kropla w morzu potrzeb, bo – jak stwierdził komendant Zamorski w wywia- dzie dla dziennika „Dobry Wieczór” – *na całą naszą sieć drogową potrzeba co naj- mniej 1500 wyszkolonych policjantów z 250 sa- mochodami. Można by wtedy sprawy porządku i bezpieczeństwa na drogach i na ulicach miej- skich powierzyć wyłącznie policji. Wyniki by- łyby najpomysłniejsze.* ■

JERZY PACIORKOWSKI  
zdj. „Na Posterunku”, archiwum

Tak się prezentowali stołeczni policjanci z plutonu drogowego (1928 r.)  
Drugi od lewej  
nadkom. M. Sobota, komendant PP pow. warszawskiego







**Konie długo dominowały w przedwojennym policyjnym transporcie**



**Fiaty 508 dobre były na zakupy, ale nie dla policji**



**Polski sokół 1000 dorównywał najlepszym motocyklom świata**

Gniadosze i siwki długo dzierżyły pozycję lidera w policyjnym transporcie. Choć na łamach branżowej prasy już w latach 20. ubiegłego wieku wrócono im rychły koniec, przez cały okres międzywojnia miały się dobrze.

# Siwki fiaty i sokoły



W 1936 r. utworzono nawet (z rezerwy konnej przy Komen-dzie PP m.st. Warszawy) Dywizjon Konny PP z przeznacze-niem do działań na terenie kraju. W Polsce Centralnej czterokopytne szwadrony świetnie się uzupełniały z motorowymi brygadami policji drogowej, a na Kresach Wschodnich i w rejonach przygranicznych nie było wówczas lepszego środka trans-portu. Niezawodnego, mało kapryśnego i w miarę szybkiego.

### LOKOMOCJA KONNA CZY MECHANICZNA

W roku 1925, jak informowała „Gazeta Administracji i Policji Państwowej”, cała policyjna formacja dyspo-nowała 2295 końmi wierzchowymi i 224 tabo-rowymi (pociągowymi). Samochodów osobowych było aż... 35, ciężarowych i półcięża-rowych – 26. Motocykli – 13. Za to rowerów zatrzesienie – 435. Policyjny tabor uzupełniało 278 bryczek, 472 wozy konne oraz 6 łodzi motorowych. Jak na 42-tysięczną armię mundurowych nie były to ilości – delikatnie mówiąc – imponujące.

Konie jeszcze wtedy rzały pewnie z zachwytu, nie zdając sobie sprawy, że nad ich grzywami zaczynają się już zbierać czarne chmury. Na próżno podinsp. Marcin Szopa, komendant Oddziału Konnego PP m.st. Warszawy, usiłował przekonywać, że *materiał koński jest znacznie bardziej oszczędny i wartościowy dla policji niż samochód, który po przejechaniu 50 tys. km nadaje się już tylko na złom, a koń po takim przebiegu będzie wyglądał... zupełnie dobrze*. Poza tym – argumentował – koszt jego utrzymania jest o połowę mniejszy niż automobila, a i z powiększeniem końskiego parku też nie ma problemu. Wystarczy tylko dobry ogier...

Za mocną pozycją konia przemawiał wówczas także produkt finalny jego układu trawiennego, czyli, mówiąc wprost... nawóz. Już w 1922 r. ówczesny komendant główny PP nadinspektor Wiktor Sas-Hoszowski w rozkazie nr 161 stwierdził, że *stanowi on własność państwową i musi być sprzedawany. Jest to poważne źródło dochodów państwowych i winno być należycie wyzyskane. W żadnym wypadku nie można ofiarować nawozu do sprzedaży woźnicom (...)*. A sumy uzyskane ze sprzedaży tego cennego surowca *należy wpłacać do Kas Skarbowych na par. 5 budżetu dochodowego Policji Państwowej, zaliczając je do dochodów zwyczajnych*.

### AUTOMOBIL GÓRA

W drugiej połowie lat 20. ekspansja koni mechanicznych w Polsce stała się faktem. Ale po latach niewoli i wyniszczających wojnach nie na wiele było nas wówczas stać. Skarb Państwa świecił pustkami, więc i budżet policji ledwo pozwalał na przetrwanie. Zakupy nowych pojazdów mechanicznych były sporadyczne i w ilościach śladowych.

W tej sytuacji co poniektórzy szefowie komend powiatowych PP, nie mogąc liczyć na hojność przełożonych z KG PP, sami brali sprawy w swoje ręce. Policyjna prasa z satysfakcją odnotowywała takie inicjatywy, dając wyraźne wskazówki, jak można sobie radzić z kryzysem. Na szczęście ten kontrolowany sponsoring i umiejętności

menedżerskie szefów jednostek terenowych nie były piętnowane przez kierownictwo resortu.

W styczniu 1925 r. tygodnik „Na Posterunku” donosił m.in., że (...) *policja pow. ostrowskiego, dzięki staraniom swego komendanta, kom. Hornunga, nabyła dla celów pościgowych samochód ford o sile 20 HP, za sumę 4550 zł. Środki na zakup samochodu uzyskano z koncertów urządzanych przez Policję Państwową, częściowo zaś przyszedł z pomocą sejmik powiatowy, który wyasygnował na ten cel 1000 zł.*

Podobnym darem przekonywania wykazał się też podkom. Józef Maciążek, komendant powiatowy PP z Grójca, który wydeptał u miejscowego starosty, dr. Gołęba, kwotę 5800 zł na zakup 4-osobowego włoskiego fiata.

### FORDY, FIATY, CHEVROLETY

Według opinii inż. Witolda Rychtera, prekursora polskiej motoryzacji i znakomitego znawcy jej historii, prawdziwy rozwój automobilizmu w naszym kraju datuje się od przełomu lat 1924–1925. Sprzyjająca koniunktura gospodarcza spowodowała wówczas ożywie-







W okresie II RP rower był powszechnym środkiem lokomocji w PP

nie na rynku samochodowym, czego wynikiem był znaczny import pojazdów, głównie z USA, Francji, Anglii, Niemiec i Austrii. Trafiły one, oczywiście, do rąk tylko najbogatszych rodaków, bo cena najtańszego nawet auta (około 5 tys. zł, przy średniej pensji 100 zł) była dla przeciętnego Kowalskiego zaporowa.

Na zakup większej, jednorazowej partii samochodów nie stać było również polskiej policji. Mimo wszystko liczba samochodów w PP z roku na rok wzrastała. W roku 1930 na tzw. etatach było zarejestrowanych 180 samochodów osobowych i 50 ciężarowych. Policja miała też 35 motocykli, 1079 rowerów i blisko 3 tys. koni. Zredukowano natomiast liczbę policjantów do 31 tysięcy.

Zakupów nowego sprzętu dokonywano wówczas centralnie, na szczeblu Komendy Głównej PP, a następnie przekazywano go w teren, do okręgów. Nie preferowano przy tym jakichś szczególnych marek samochodów czy motocykli. Najważniejszym kryterium była cena. Stąd też w policyjnym taborze znaleźć można była całą gamę ówczesnych krążowników szos: amerykańskie chevrolety, buicki i ford, francuskie citroeny, renówki i peugeoty, niemieckie ople, mercedesy, adlery i dekawki, włoskie fiaty, angielskie austiny, czeskie tatry.

Po nabyciu przez Polskę w 1932 r. kontrowersyjnej licencji na fiata i uruchomieniu produkcji modelu 508 tego samochodu (osobowy) i 621 L (ciężarowy) sporo aut tej marki trafiło do wojska i policji. Nie miały one jednak najlepszej opinii wśród użytkowni-

ków. Były zbyt małe i słabe jak na potrzeby policji. Z sentymentem i żalem wspomniano natomiast pierwszy, całkowicie polski i niezwykle nowoczesny, jak na owe czasy, samochód osobowy CWS T-1, konstrukcji inż. Tadeusza Tańskiego, który zaczęto produkować w warszawskich Centralnych Warsztatach Samochodowych (stąd nazwa auta) w 1928 r. W ciągu trzech lat oddano do użytku około 800 egzemplarzy tego udanego i funkcjonalnego samochodu (7-osobowy, 61 KM, pojemność silnika 3000 cm<sup>3</sup>). Na więcej nie zgodzili się Włosi. W umowie licencyjnej zastrzegli sobie przerwanie produkcji popularnej – i zdecydowanie lepszej, w opinii fachowców – cewueski.

### POLICYJNE JEDNOŚLADY

Zasłużenie najlepszą opinią cieszyły się w przedwojennej PP amerykańskie motocykle harley davidson oraz indiana. Ciężkie, silne (do 1200 cm<sup>3</sup> pojemności), dosyć szybkie, świetnie spisywały się zarówno w wersji solo, jak i z doczepionym wózkiem. Idealnie pasowały zwłaszcza policjantom służby patrolowej oraz grupom interwencyjno-pościgowym, uganiającym się po bezdrożach Rzeczypospolitej za grasującymi bandami.

Rozwój motoryzacji w Polsce w drugiej połowie lat 30. i związane z nim zagrożenia wymusiły konieczność utworzenia nowej, wyspecjalizowanej służby – policji drogowej. Pierwsze jej oddziały powstały w 1937 r. w czterech województwach: warszawskim, łódzkim, kieleckim i krakowskim. Oddelegowano do nich 50 odpowiednio przeszkolo-

nych funkcjonariuszy (posiadali np. prawo jazdy), przekazując do ich dyspozycji 8 samochodów osobowych (głównie polskich fiatów 508) i 25 motocykli (m.in. doskonałych sokołów 1000, produkowanych od 1936 r. w Warszawie i wzorowanych na harleyach). Policjantom postawiono ambitne zadanie czuwania nad porządkiem na ulicach i drogach oraz kontroli stanu technicznego pojazdów. Oczywiście „na oko”.

Zdecydowanie najbardziej powszechnym środkiem lokomocji w przedwojennej PP był jednak rower. Nie tyle z wyboru, ile mizerii finansowej całej mundurowej formacji. Służył przede wszystkim szeregowym policjantom w ich codziennej służbie patrolowej, odbywanej w większości po „niebitych” traktach Polski powiatowej. Tanie, nieskomplikowane technicznie, wyposażane były doraźnie przez producentów w różne ekstrurządzenia, np. uchwyty do mocowania szabel (lata 20.) lub liczniki przejechanych kilometrów (lata 30.). Szczególnym powodzeniem cieszyły się francuskie louqsory, poznańskie inventie i stołeczne puchy, których producenci nie tylko udzielali policjantom sporych upustów, ale również godzili się na spłatę należności w dogodnych ratach. Do wybuchu II wojny światowej praktycznie wszystkie posterunki PP posiadały przynajmniej po jednym rowerze. ■

JERZY PACIORKOWSKI  
zdj. archiwum, zbiory historyczne KGP,  
„Na Posterunku”,  
R. Litwiński „Korpus Policji II RP”



# Stawiano je za wzór

Droga pierwszych kandydatek do Policji Państwowej wcale nie była usłana różami, a na swoją opinię etatowe funkcjonariuszki PP musiały pracować latami. Ciężka praca opłacała się, bo w lipcu 1939 r. „Ilustrowany Kurier Codzienny” donosił entuzjastycznie, że Stany Zjednoczone i Dania chcą się wzorować na polskiej organizacji policjantek.

**K**obiety w policyjnej służbie pojawiły się w początkach XX wieku. Najpierw w USA i Anglii, potem w innych krajach. Kiedy tam dawno już przestały szokować swym umundurowanym wizerunkiem, u nas – po utworzeniu Policji Państwowej – rozpoczynały się dopiero dyskusje o ich przydatności w policyjnej formacji. Po kilku latach okazało się, że w zwalczaniu takich zjawisk, jak prostytutka, przestępczość nieletnich, sutenerstwo, handel żywym towarem, wyszkolone policjantki osiągają znacznie lepsze wyniki niż ich muskularni koledzy.

## KUCHNIA, KOŚCIÓŁ, DZIECI

Konserwatyści przywiązani do tradycji oraz wyrażający niechętny stosunek do gwałtownych zmian i wszelkich nowości, nie widzieli kobiet w policyjnej, typowo męskiej profesji. Jeden z nich, podpisany jako dr M. Isajew, zamieścił nawet w „Gazecie Policji Państwowej” w maju 1920 r. cykl artykułów pt. „Kobieta w służbie policyjnej”. Redakcja nie podała, niestety, notki biograficznej autora, dlatego też nic bliższego o nim nie wiemy. Wiadomo tylko, że był Rosjaninem z Petersburga, skąd uciekł przed bolszewikami (wspomina o tym w jednym z odcinków), no i tekst napisał w swoim ojczystym języku. Dlaczego akurat on, obcokrajowiec, wypowiadał się dla polskiej gazety policyjnej na temat kobiet w policji, trudno powiedzieć. Opinię w tej kwestii miał jednak zdecydowanie negatywną.

*Zastrzec się muszę – pisał M. Isajew – że nie zaliczam się ani do antyfeministów, ani do przeciwników pracy kobiet. Z całym przekonaniem wypowiedzieć się jednak muszę przeciw pracy kobiet w policji (...). A o służbie*

*kobiet w policji zewnętrznej nie może być nawet mowy, gdyż tam codziennie napotykalaby na każdym kroku przeciwieństwa, przekraczające jej uposażenie fizyczne i zdolność reagowania.*

Autor nie neguje jednak przydatności przedstawicielki płci pięknej w policyjnym korpusie, ale widzi je tylko w charakterze ochmistrzyni (czyt. kierowniczk) biur, czuwającej nad ich porządkiem i czystością oraz przytulnością; bufetowej gospodyni lub jako ochmistrzyni oddziału aresztanckiego dla kobiet i dzieci. Ale tylko i wyłącznie w tym zakresie.

Nie do końca też pan dr Isajew przekonany był, czy kobiety poradzą sobie w pracy kancelaryjnej, która – jego zdaniem – *tylko z pozoru wydaje się prosta. Tam bowiem bardzo często ma się do czynienia nie tylko z przestępcami, ale również z ludźmi chorymi psychicznie, niebezpiecznymi dla otoczenia: niezrównoważonymi, dewiantami, pijakami, agresywną szumowiną itp.*

*Postępować z nimi należy niezwykle umiejętnie i ostrożnie – ostrzega – aby nie wywołać niepożądanych ekscesów, częstokroć pociągających przykre następstwa dla obu stron. A zatem służba kancelaryjna wymaga niepodrzędnych zalet przyrodzonych, jak: powściągliwość, równowaga umysłowa i zimna krew. To są warunki niezbędne (...). Kobieta zaś, już z samego podłoża swej organizacji psychicznej i fizjologicznej, warunkom tym nie odpowie w stopniu należyty. Krótko mówiąc, – publicysta „GPP” konkluduje – *policyjna służba wymaga pracowników silnych, zarówno ciałem, jak i duchem. Kobiety – jego zdaniem – do nich, niestety, nie należą.**

## Z SERCEM DO ŁOBUZA

Na szczęście tak zdecydowanych przeciwników obecności kobiet w policji nie było wówczas wielu. Również i kierownictwo polskiej policji uznało, że w niektórych tylko służbach, wymagających np. tężyzny fizycznej czy tzw. zimnej krwi, kobiety mogłyby nie sprostać stawianym wymaganiom. W innych natomiast ich obecność byłaby wręcz uzasadniona. Zwłaszcza w tych z zakresu opieki społecznej i ochrony sanitarno obyczajowej.

Kornelia Beaujou, inna współpracowniczka „GPP” (niestety, również brak o niej bliższych danych – przyp. J. Pac.), autorka socjologicznego esaju pt. „Kobieta w Policji” („GPP”, VI 1920), wymieniła je, powołując się na doświadczenia policji zachodnich. Jej

zdaniem każde państwo powinno dopuścić kobiety do służby policyjnej. Przypomniała też, że wszystkie państwa Europy Zachodniej miały już w swoich szeregach przedstawicielki płci pięknej, które wykonywały specjalistyczne zadania, takie jak walka z nierządem i handlem żywym towarem, kontrole sanitarno porządkowe, zapobieganie przestępczości wśród dzieci i młodzieży itp. Z nałożonych zadań wywiązywały się bez zarzutu.

Autorka zwróciła też uwagę na jeszcze jeden pozytywny aspekt zatrudniania kobiet w policji. Dzięki ich wrodzonej empatii, skłonności do współczucia, zrozumienia i udzielania pomocy, zwłaszcza ofiarom przestępstw – *w sposób naturalny ocieplają one wizerunek srogiej, represyjnej formacji.*

*Kobieta bowiem w wielu wypadkach lepiej odczuje niedolę bliźniego – pisała – i przez praktyczną, moralną pomoc przyniesie mu ulgę lub wskaże odpowiednie źródło pomocy. Przede wszystkim zaś w tych wypadkach, gdy się o los kobiet i dzieci rozchodzi, musi być kobieta uznana za jedyną do udzielenia rady i pomocy.*

## PIERWSZE POLICJANTKI

Z pewnością wszystkie te etyczne zasady musiały być dobrze znane naszym policjantom, skoro w programie ich szkolenia znalazły się m.in. takie przedmioty, jak stosunek do ludności, psychopatologia, walka z prostytutką czy przestępczość nieletnich.

Pierwsze umundurowane policjantki pojawiły się na ulicach Warszawy i Łodzi dopiero wiosną 1925 r. Był to efekt decyzji polskiego rządu, który zobowiązał się do wykonania uchwał Ligi Narodów oraz VI międzynarodowego kongresu z września 1924 r., poświęconego zwalczaniu handlu kobietami i dziećmi. Organizację kobiecego pododdziału powierzono wydziałowi szkolenia Komendy Głównej Policji Państwowej. Tam opracowano 3-miesięczny kurs przygotowawczy oraz przystąpiono do naboru kandydatek. Pierwszeństwo dano kobietom, które już wcześniej, w czasie wojny pełniły służbę mundurową i przeszły odpowiednie przeszkolenie wojskowe, z elementami wywiadu włączanie.

Przy naborze zwracano dużą uwagę na kondycję fizyczną kandydatek, odpowiedni wzrost (przynajmniej 165 cm), wykształcenie (minimum 4 klasy szkoły średniej lub siedem oddziałów szkoły powszechnej), wiek (25–40 lat) oraz stan cywilny (szanse miały tylko panny lub bezdzietne wdowy).



Mizéria finansowa policji sprawiła, że do służby przyjęto wówczas zaledwie 30 pań, na czele których stała 33-letnia Stanisława Paleolog, członkini byłej Milicji Obywatelskiej Kobiet we Lwowie, uczestniczka wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.

## POLSKA JOANNA D'ARC

Tym zaszczytnym porównaniem londyński „Daily Express” uhonorował w 1929 r. asp. Stanisławę Paleolog, pierwszą komendantkę policyjnej brygady kobiecej. Utworzono ją w strukturze Urzędu Śledczego m.st. Warszawy, opatrując rzymskim numerem VI. *No-wozaciężne policjantki* – jak napisał tygodnik „Na Posterunku” – *otrzymały ogólnopolicyjne wykształcenie w zakresie prawa i procedury karnej, prawa państwowego i administracyjnego, instrukcji służbowej, służby śledczej (...), a także (...) szeroki zasób wiadomości w zakresie zwalczania nierządu oraz handlu kobietami i dziećmi, warunkujący owocne wykonywanie w przyszłości włożonych na nie zadań.*

Londyński dziennik, pisząc o „wojnie z białym niewolnictwem w Polsce”, nie zapomniał podkreślić zasług asp. Paleolog



*O polskich policjantkach było głośno w świecie. Ich sukcesami interesowała się nawet brygada kobieca Scotland Yardu. Na zdjęciu jej komendantka Mary Allen (pierwsza z prawej), za nią kom. Stanisława Paleolog*

na polu walki ze światową hańbą, czyli handlem żywym towarem.

*Pani Paleolog – donosił „Daily Express” – jest jedną z tych kobiet, które swoje przekonania popierają zawsze czynami. Podczas wojny bolszewickiej walczyła w pierwszej linii bojowej, zasługując na pełne uznanie Naczelnego Wodza, a po jej zakończeniu stała się do walki na odcinku niestłuchanie odpowiedzialnym i zagrożonym. Bo, niestety, Polska po dzień dzisiejszy wciąż jest najobfitszym źródłem żywego towaru.*



*Częstymi gośćmi słuchaczek szkoły policyjnej byli wyżsi oficerowie Komendy Głównej PP (składanie raportu przez komendantkę kursu)*

## WIELE ZADAŃ

Wówczas walka z plagą chorób wenerycznych, nadzór nad „córkami Koryntu” i zwalczanie potajemnego nierządu to były służbowe priorytety policjantek z VI brygady. W miarę przybywania etatów dla kobiet w policji wzrastały też ich kompetencje i obszar działania. W roku 1930 korpus polskiej policji kobiecej liczył 50 funkcjonariuszek (w 1938 r. – 150). Przeszkolone policjantki zasiłowały wydziały policji kryminalnej we wszystkich komendach wojewódzkich PP.

Obok służby wywiadowczej coraz śmielej rozwijano prewencję, organizując systematyczne patrole wszędzie tam, gdzie zachodziło prawdopodobieństwo wystąpienia zagrożenia dla dzieci, młodzieży i kobiet.

Nadzorem objęto parki, ogrody, dworce kolejowe i autobusowe, tereny wokół szkół, miejsca publicznych zabaw itp. Policjantki wyposażono też w prawo do kontroli podejrzanego lokali i mieszkań. Ale tam zazwyczaj towarzyszyli im mundurowi koledzy.

Dużym osiągnięciem policji kobiecej w II RP było tworzenie izb zatrzymań dla dzieci i młodzieży zagrożonych przestępczością. Pierwsza taka placówka powstała przy ul. Krochmalnej w Warszawie w sierpniu 1935 r. dzięki staraniom Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna”. Potem idea ta rozwinęła się w całym kraju. ■

JERZY PACIORKOWSKI  
zdj. „Na Posterunku”, archiwum KGP

## Kom. Stanisława Filipina Paleolog (1892–1968) – komendantka policji kobiecej.

Pochodziła z Galicji. Ukończyła lwowską pensję dla dziewcząt siostr sakramentek i podjęła studia na Akademii Handlowej we Lwowie. W czasie I wojny światowej działała w Polskiej Organizacji Wojskowej: kurierka podczas walk o Lwów w listopadzie 1918 r., członkini Milicji Obywatelskiej Kobiet we Lwowie i organizatorka Ochotniczej Legii Kobiet – umundurowanej, uzbrojonej i regularnej formacji wojskowej wykorzystywanej do działań obserwacyjnych i ochrony obiektów o znaczeniu militarnym; walczyła w oddziale OLK z bolszewikami pod Warszawą w 1920 r. W latach 1922–1924 pracowała jako urzędniczka w państwowym szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Od kwietnia 1925 r. w Policji Państwowej, komendantka kobiecej brygady sanitarno obyczajowej w stołecznym urzędzie śledczym.

Po utworzeniu w 1935 r. Centrali Służby Śledczej referatu ds. oficerów i szeregowych PP została jego pierwszym kierownikiem. Funkcję tę pełniła do wybuchu II wojny światowej. Pierwszy stopień oficerski – aspiranta – otrzymała 1 stycznia 1928 r., a komisarza – 1 stycznia 1939 r.

W czasie okupacji hitlerowskiej działała w konspiracji, organizowała i szkoliła żołnierzy brygad obserwacyjno wywiadowczych oraz kobiece grupy wywiadowczo dywersyjne. Po zakończeniu wojny, poszukiwana przez Urząd Bezpieczeństwa, 10 sierpnia 1946 r. uciekła z Polski. Zamieszkała w Londynie. W 1957 r. wydała tam monografię o polskiej policji kobiecej (The women Police of Poland 1925–1939). Zmarła 3 marca 1968 r. w Penley (Anglia). Miała 76 lat. ■



# Problemy ulicy

Policja II RP borykała się z ulicznym żebractwem i bezdomnymi dziećmi. Były to zjawiska odziedziczone po 123 latach niewoli, które nasilały się wraz z kryzysami ekonomicznymi nękającymi odrodzoną Polskę.

II Rzeczpospolita odziedziczyła w spadku po zaborcach m.in. potężną armię żebraków, włóczęgów i bezdomne dzieci. Odziedziczyła też towarzyszące im patologie: pijaństwo, kradzieże, gwałty, rozboje, napady. Przeciwdziałanie tym zjawiskom spadło na funkcjonariuszy istniejących w latach 1914–1918 formacji porządkowych, takich jak: straż obywatelska, milicja miejska i policja komunalna.

## PARAGRAF 43

Pierwszą w odrodzonej Polsce zorganizowaną próbę opanowania siłami porządkowymi zjawiska żebractwa i towarzyszącego mu włóczęgostwa podjęto w końcu 1918 r. Do tego celu miała służyć *Instrukcja dla posterunkowych Milicji Miejskiej m.st. Warszawy*, którą opracowano na podstawie obowiązującego jeszcze niemieckiego kodeksu karnego. Określono w niej obowiązki szeregowych milicjantów – dziś byśmy powiedzieli prewencji – w zakresie nie tylko ochrony porządku publicznego, kontroli przestrzegania czystości, przepisów sanitarnych, przeciwpożarowych, czuwania nad porządkiem w ruchu ulicznym, zabezpieczaniem miejsc wypadków, ale również przeciwdziałania ulicznemu żebractwu.

Paragraf 43 *Instrukcji* wyraźnie zabraniał uprawiania żebractwa zawodowego. Wszystkich, którzy się nim parali, posterunkowi obowiązani byli zatrzymać i odprowadzić do komisariatu. Tam, po spisaniu personaliów i przesłuchaniu (chodziło głównie o stwierdzenie, czy delikwent jest zdolny do pracy, czy tylko symuluje kalectwo), podejmowano decyzję o odesłaniu do przytułku dla bezdomnych żebrzących dzieci do lat 15 włącznie, a także matek z niemowlętami. Chrześcijan kierowano do jednego schroniska, a wyznawców judaizmu – do drugiego, a oba mieściły się na Woli.

Symulantów oraz żebraków zdolnych do pracy przekazywano policji kryminalnej, gdzie zakładano im karty identyfikacyjne (na podstawie par. 276 k.k.) i wciągano do rejestru. Kalekich i chorych żebraków, a także dzieci odwożono karetką izolacyjną do szpitala św. Stanisława na Woli, skąd po podleczeniu kierowano do schronisk. W teorii wyglądało to bardzo ładnie. W rzeczywistości kilka funkcjonujących w Warszawie schronisk dla żebraków było przysłowiową kropłą w morzu potrzeb i absolutnie nie rozwiązywało narastającego problemu.



Porzucone na ulicy maluchy najczęściej trafiały najpierw do komisariatów PP

## WIĘCEJ NIŻ W PARYŻU

W lutym 1922 r. „Kurier Warszawski” donosił: *Komendant policji (m.st. Warszawy, insp. Józef Sikorski – przyp. J. Pac.) w ostatnim rozkazie dziennym zwraca uwagę podwładnym organom, że od pewnego czasu, zapewne wskutek niedostatecznego dozoru ze strony organów policyjnych, na ulicach Warszawy rozwinęło się żebractwo tak, że często daje się spostrzec, szczególnie na przystankach tramwajowych, żebraków, którzy w natrętny sposób upominają się o wsparcie. Ponieważ są to osobnicy przeważnie zdrowi fizycznie, którzy udają kaleki, traktując żebractwo jako zawodowe rzemiosło i wobec tego, że widok takich nędzarzy jest odrażający i ujemnie wpływa na wygląd stolicy, komendant poleca kierownikom komisariatów wydać specjalne zarządzenia w celu skutecznego zwalczania żebraniny na ulicach miasta.*

Komendant polecił również swym podwładnym zwracać uwagę na żebrzące dzieci, uznając to za objaw zdemoralizowania biedniejszych warstw ludności. *Zjawisko to powinno być przez organy policyjne z całą energią zwalczane.*

Okazało się, że łatwiej wydać zarządzenie, niż je skutecznie wyegzekwować. Żebraków bowiem wcale na ulicach nie ubywało, a – zdaniem ówczesnych żurnalistów – nawet przybywało. Podobno w połowie lat dwudziestych w prowincjonalnej Warszawie było ich więcej niż w ówczesnej stolicy Europy – Paryżu.

W lipcu 1926 r. „Ilustrowany Kurier Codzienny” pisał na swych łamach: *W żadnym mieście na Zachodzie nie widzi się tylu żebraków co*



w Warszawie. Już nawet nie na przedmieściach, ale na pryncypialnych ulicach miasta, każdy zaułek ulicy jest wypełniony żebrakami. Co krok zabiega jakaś natrętna postać, wymachując kikutem. Usiadłeś w Alejach na ławce, już defiluje przed tobą cały orszak niepomiotów dopraszających się łaski, stanąłeś przed wystawą, a tu jak spod ziemi wyrosła nieszczęśliwa wdowa, matka sześciorga dzieci.

## MARTWE PRAWO

Problem musiał być niebagatelny, skoro ówczesne statystyki policyjne wymieniały kategorię „Włóczęgostwo i żebranina” na wysokim, 12. miejscu wśród około 60 monitorowanych na bieżąco przestępstw i wykroczeń. Według oficjalnych danych PP co miesiąc zatrzymywano na ulicach miast (i to tylko tych większych) od 1300 do 2000 żebraków. Ilu ich było faktycznie – można tylko domniemywać. Z pewnością jednak ich liczba znacznie musiała przekraczać moce przerobowe policyjnej formacji lat 30. ubiegłego wieku, skoro sam prezydent Ignacy Mościcki niejednokrotnie zabierał głos w tej sprawie, przestrzegając, że *zjawisko to może kiedyś spowodować bardzo poważne komplikacje w normalnym trybie życia społecznego*. Postulował też pilne rozstrzygnięcie tej kwestii na gruncie polskiego prawodawstwa.

14 października 1927 r. ukazało się długo oczekiwane *Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa* (Dz.U. nr 92 z 1927 r., poz. 828). Nie spełniło ono jednak oczekiwań służb borykających się na co dzień z tym problemem. Zawiedziona była zwłaszcza Policja Państwowa.

*Rygoru obecnie obowiązującej ustawy o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa* – pisał m.in. insp. Władysław Łoziński, komendant wojewódzki PP w Białymstoku, na łamach branżowego „Przeglądu Policyjnego” – *są na razie bardzo wątpliwe (...) i nie skutkują*. Krytyce poddał już samą definicję włóczęgi, która – jego zdaniem – była zła i zamiast ułatwiać, utrudniała walkę z tą społeczną plagą.

*Włóczęgą, wedle art. 3 ustawy jest ten, „kto bez pracy i środków do życia zmienia stale miejsce swego pobytu nie w celu znalezienia pracy”*. Który jednak z włóczęgów i żebraków (zatrzymanych przez policję) nie powie, że szuka pracy i jak mu udowodnić, że kłamie? – pytał retorycznie insp. Łoziński.

Krytykowano też inne zapisy prezydenckiego rozporządzenia, określone w artykułach 9–14, dotyczące zamykania włóczęgów i żebraków w przytułkach lub domach pracy przymusowej (za pierwszym razem na 3 do 6 miesięcy, a żebraczych recydywistów – od 3 miesięcy do 2 lat), oraz w art. 27, mówiącym o *odsyłaniu niezawodowych włóczęgów do gminy przynależności*. Gminy miały obowiązek zapewnienia im opieki i udzielenia pomocy w znalezieniu pracy. Odpowiedzialnością za wykonanie tych postanowień obciążono szefów trzech resortów: pracy i opieki społecznej, sprawiedliwości oraz spraw wewnętrznych.

## DOBRODZIEJSTWO, SZYKANY

Niestety, w kraju brakowało przytułków i domów pracy przymusowej. Jedynie w województwach poznańskim, pomorskim oraz w samej Warszawie sytuacja pod tym względem była nieco lepsza.

*Pozostały teren państwa* – pisał insp. Łoziński – *jest dla włóczęgów i żebraków terenem nieograniczonych wędrówek*. Odsyłanie ich do gmin przynależności jest niewykonalne z trzech powodów: 1/ trudno rozstrzygnąć, kto jest włóczęgą zawodowym, a kto nie; 2/ masowy ich transport jest technicznie uciążliwy i finansowo bardzo kosztowny; 3/ odesłani włóczędzy rozpoczynają wędrówkę na nowo.

Do tego zupełnie ignorowali prawo. *Zamknięcie dla szykany na 24 czy 48 godzin w areszcie policyjnym jest dla żebraków i włóczęgów dobrodziejstwem, a dla policji zmartwieniem, gdyż trzeba ich jeszcze żywić, a nie wiadomo z jakich funduszy* – żalili się funkcjonariusze PP



Patrol policji kobiecej na stołecznej ulicy (rok 1937)

w swym tygodniku „Na Posterunku”. – *Prowadzić zatrzymanego „szupasem” w którymkolwiek kierunku, to dla takiego hultaja tylko rozrywka* (Przewóz żebraka dorożką był kategoriycznie zabroniony – przyp. J. Pac.). *Każdy kierunek marszu jest dla niego dobry, a towarzystwo policjanta traktuje humorystycznie, drwiąc i kpiąc po drodze ze siebie i ze świata. Chcąc zastosować do takiego pracę przymusową, np. zamiatanie ulicy, trzeba postawić koło niego wartę, gdyż w przeciwnym wypadku zwieje natychmiast.*

*Rozporządzenie Prezydenta RP o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa* usankcjonowało kategorię żebraków i włóczęgów zawodowych







żebractwa i włóczęgostwa. Prace nad nią przerwał wybuch II wojny światowej.

### SKRAJNA NĘDZA

Osobną kategorią wśród żebraków były „dzieci ulicy”, choć żebractwo nie było jedynym problemem związanym z tym zjawiskiem. Młode, odrodzone z niewoli państwo, borykające się z ogromnymi trudnościami ekonomicznymi, nie było w stanie ani otoczyć wystarczającą opieką socjalną najuboższych (z reguły wielodzietnych) rodzin, ani zagwarantować jakiegokolwiek pracy choćby tylko ojcu, jedynemu żywicielowi rodziny. W rezultacie tysiące z nich pozostawało bez środków do życia, wegetując z jałmużny, penetrowania śmietników i darmowych zupek w przytułkach.

Niekiedy ubóstwo zmuszało rodziców do kroków dramatycznych. W desperacji jedne matki porzucały swe niemowlęta w kościołach, parkach, bramach, dając im nikłe szanse na przeżycie. Inne w akcie rozpacz dopuszczały się dzieciobójstwa.

W latach dwudziestych ubiegłego stulecia, jak wynika z publikowanych przez „Gazetę

Administracji i Policji Państwowej” statystyk przestępczości w Polsce, każdego miesiąca rejestrowano w kraju po kilkadziesiąt zabójstw dzieci (rocznie około tysiąca). W grudniu 1925 r., na przykład, zanotowano ich 66 (wykryto 60). Jeśli dodamy do tego przestępstwa z pokrewnych kategorii: „podrzucenie, porzucenie dziecka” – ok. 1500 przypadków rocznie, oraz „spędzenie płodu” (aborcja) – ok. 1200 rocznie, to nietrudno o wnioski, że okres międzywojnia dla dużej części społeczeństwa (zwłaszcza tej najuboższej) był ciężką walką o przetrwanie.

Porzucone (lub podrzucone) niemowlęta, które szczęśliwym trafem zauważyli przypadkowi przechodnie, zazwyczaj odnoszone były do komisariatów policji. Stamtąd przewożono je do szpitala na badanie, a następnie do któregoś z domów opieki. W Warszawie nieco starsze dzieci żydowskie trafiały zazwyczaj do zakładu przy ul. Płockiej, a wyznania katolickiego do Domu Wychowawczego im. księdza Boduena przy ul. Nowogrodzkiej lub przytułków prowadzonych przez siostry zakonne. We wszystkich panowało ogromne przepełnienie, ale przynajmniej był dach nad głową i codzienny skromny posiłek.

Na pastwę losu lub łut szczęścia pozostawiano również na ulicach kilkulatek, licząc, iż instytucje państwowe zaopiekują się nimi. I w takich przypadkach rolę pierwszych opiekunów przyjmowali na siebie funkcjonariusze PP. Ścisłej mówiąc – policjantki, które w tym m.in. celu zaczęto przyjmować do formacji wiosną 1925 roku. Obsadzano nimi głównie urzędy śledcze w komendach wojewódzkich PP, powierzając im w zakresie zadań prewencyjnych patrolowanie ulic i miejsc szczególnie niebezpiecznych dla dzieci, młodzieży i kobiet, a także ochronę nieletnich przed dorosłymi przestępcami.

W razie stwierdzenia rażących przypadków zaniedbania, włóczęgostwa albo patologicznych zachowań małoletnich, zabierały ich do swojej siedziby przy ul. Daniłowiczowskiej w Warszawie. Tam analizowano każdy „wykolejony” życiorys, sporządzając wniosek do sądu dla nieletnich. Z reguły wnoszono o łagodne środki wychowawcze w rodzaju upomnienia lub przestrogi. Jedynie przy poważniejszym złamaniu prawa (np. kradzieży), zabierano delikwenta do izby zatrzymań, gdzie umundurowane wychowaw-

(zdolni do pracy, żebractwo to ich świadomy wybór) oraz niezawodowych (inwalidzi niezdolni do pracy, żebrzący z przymusu). Tym pierwszym groziło półroczne zamknięcie w przytułkach lub domach pracy przymusowej, tych drugich władze tolerowały, ale tylko przy kościołach. Zabierani przez policję z ulicy lub środków komunikacji trafiaли do domów pracy dobrowolnej. Jeśli było miejsce.

Artykuł 25 rozporządzenia przewidywał też za żebrzy karę pozbawienia wolności oraz wysoką grzywnę. Sześć miesięcy więzienia (do dwóch lat) wraz z grzywną w wysokości od 100 zł do 5000 zł groziło tym osobom, które, posiadając wystarczające środki utrzymania, żebrały nadal. W razie powtórnego zatrzymania za uprawianie tego procederu (przed upływem 5 lat od pierwszego wyroku) kara wzrastała od roku do pięciu lat pozbawienia wolności.

Miesiąc aresztu groził także osobie, która nakłaniała do żebrania nieletniego (poniżej 17 lat) oraz sama żebrała w sposób zuchwały lub oszukańczy. Tak stanowił art. 32 przedwojennego prawa o wykroczeniach, zawartego w rozporządzeniu Prezydenta RP z 11 lipca 1932 r.

Pod koniec lat trzydziestych coraz głośniejsze domagano się od władz podjęcia radykalnych kroków, postulując m.in. utworzenie w całej Polsce obozów pracy przymusowej dla zawodowych żebraków. Miała je wprowadzić nowelizacja rozporządzenia o zwalczaniu





czynnie robiły, co mogły, aby małoletniemu sprawcy przemówić do rozsądku. Z różnym zresztą skutkiem.

### ULICA KROCHMALNA 56

Pytanie, jak ustrzec nieletnich przed zgubnym wpływem środowiska, w którym żyli, przewijało się przez całe międzywojenne dwudziestolecie. Problem był niebagatelny, powszechnie zdawano sobie sprawę, że „dzieci ulicy” utrzymują się głównie z żebractwa, włóczęgostwa i kradzieży, a stamtąd już tylko krok do poważnych przestępstw: rozbojów, napadów rabunkowych, zabójstw.

Prasa alarmowała: [Dzieci] *kradną ze straganów, z koszy i skrzynek wystawionych przed sklepami, a nawet dokonują kradzieży kieszonekowych. W mieście zawsze można je spotkać przed dworcami, na targowiskach, przed najczęściej uczęszczanymi lokalami i na najruchliwszych ulicach (...). Żyją w atmosferze przestępczości i rozpusty; pozbawione są wszelkich pojęć moralnych. Wyrastają z nich zawodowi i rutynowani przestępcy: bandyci, złodzieje, sutenerzy itp. Roztoczenie nad nimi bacznej obserwacji jest koniecznością* („Na Posterunku”, 1926 r.).

W Policji Państwowej obowiązek ten scedowano w pierwszej kolejności na dzielnicowych, którzy wiedzieli najwięcej o mieszkańcach podległego rejonu i miejscach zagrożonych przestępczością, w tym także przez nieletnich. To właśnie w dzielnicowych na co dzień współpracowały policjantki z brygady kobiecej urzędów śledczych w zakresie nie tylko wymiany informacji, ale również wspólnych kontroli w podejrzanych lokalach nocnych, melinach, parkach, dworcach itp. Brakowało jednak rozwiązań systemowych.

Rosła świadomość społeczna, zmieniały się teorie na temat odpowiedzialności karnej nieletnich. W latach 30. ubiegłego stulecia przestano wreszcie karę uważać za jedyne panaceum na wszelkie zło. Podkreślano, że konieczne jest stosowanie odpowiednich środków pedagogicznych, rozwinięcie należytej opieki nad dziećmi i młodzieżą oraz usuwanie tych czynników, które prowadzą do przestępstwa. Punkt ciężkości przesunięto na działalność zapobiegawczą, na zwalczanie źródeł przestępczości, a nie dopiero jej objawów.

Współtwórcą tych teorii i jej żarliwym propagatorem był prof. dr Aleksander Mogilnicki (1875–1956), wybitny przedwojenny prawnik, wykładowca na UJ i UW, sekretarz generalny Komisji Kodyfikacyjnej, autor m.in. fundamentalnego dzieła „Dziecko i przestępstwo” (1916 i 1925). Publikował też niejednokrotnie na łamach „Gazety Administracji i Policji Państwowej”, wypowia-

dając się na temat „zasad walki z przestępczością dzieci”. W 1924 r. pisał tam z przekonaniem: *Wielkimi krokami zbliżamy się do chwili, kiedy ani jedno dziecko nie będzie już siedziało na ławie oskarżonych, a wtedy zaczniemy myśleć o tem, czy nie dałoby się usunąć z niej i dorosłych.*

Optymistami nie byli funkcjonariusze PP na co dzień borykający się z różnymi przejawami przestępczości. Kierownictwo policji w 1935 r. podjęło inicjatywę tworzenia specjalistycznych izb zatrzymań dla dzieci i młodzieży. Ich prowadzenie powierzono policjantkom z VI brygady Urzędu Śledczego.

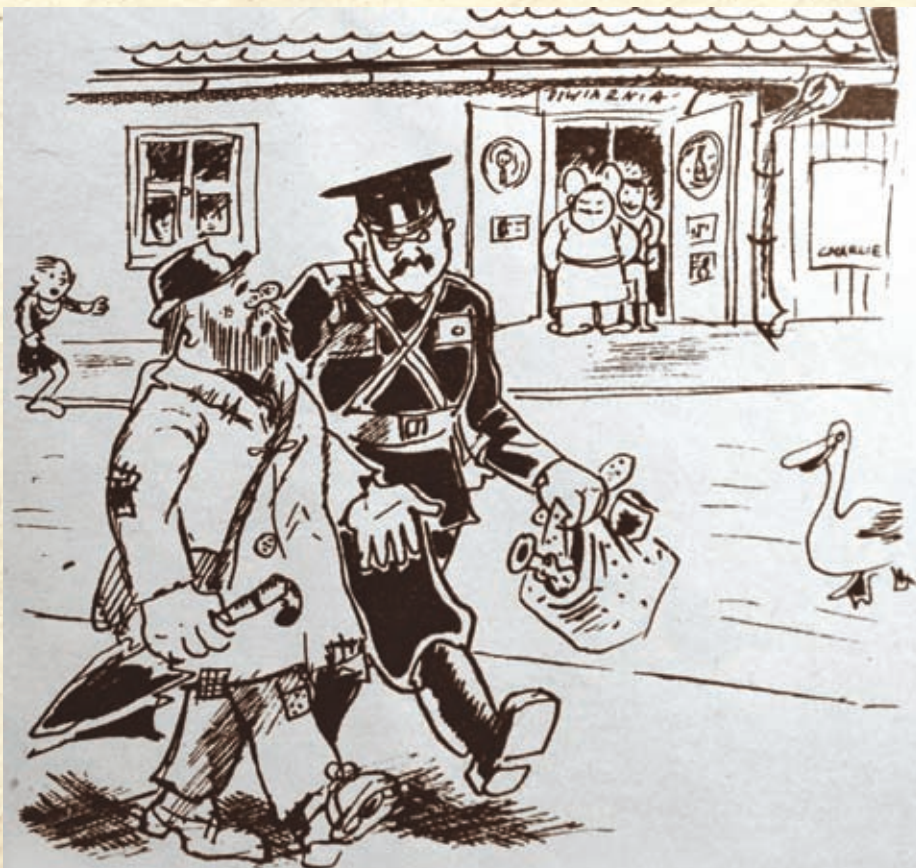
Pierwsza taka placówka została uroczystie otwarta 19 sierpnia przy ul. Krochmalnej 56 w Warszawie, dzięki staraniom Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna”. Potem idea ta rozwinęła się w całym kraju, przynosząc policjantkom z brygady kobiecej niemały splendor i zasłużony autorytet.

Utopijna wizja profesora Mogilnickiego „pustych ław sądowych”, niestety, nie urzeczywistniła się. Przez całe dwudziestolecie międzywojenne były one zapełnione młodocianymi przestępcami. W samej tylko Warszawie – jak informował przedwojenną policyjną prasę Franciszek Głowacki, ówczesny dyrektor departamentu w Ministerstwie Sprawie-



dliwości – w ciągu 12 miesięcy, od 1 września 1919 r. do 1 września 1920 r., przed sądem dla nieletnich stanęło 2524 nieletnich do lat 17, z czego 1727 pod zarzutem kradzieży. W innych latach nie było wcale lepiej. ■

JERZY PACIORKOWSKI  
zdj. „Świat”, „Tajny Detektyw”, Archiwum



– Panie posterunkowy, może pan nie chce, żeby pana widziano w takim towarzystwie, to ja sobie pójdę...



# Święta, bale, reduty

O tym, że nasi starsi koledzy z Policji Państwowej nie samą służbą żyli, świadczą najlepiej łamy przedwojennej prasy. Szczególnie uroczyste obchodzono święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc. One najmocniej integrowały policyjne środowisko. Nie brakuje też informacji o galowych balach oficerskich i innych wieczorkach tańczących, organizowanych przy różnych okazjach.

**Do** najbardziej prestiżowych i najwytworniejszych, które nie ustępowały wiele słynnym z elegancji oficerskim balom wojskowym, należały doroczne

## BALE KORPUSU OFICERÓW PP

Organizowano je tradycyjnie raz w roku w okresie karnawału, w reprezentacyjnych salonach Warszawy: Filharmonii, Hotelu Europejskim, Salach Redutowych Teatru Wielkiego itp.

1 marca 1924 r., jak informowała „Gazeta Administracji i Policji Państwowej”, *salony Hotelu Europejskiego zapelnily się galowymi mundurami wyższych oficerów PP oraz wykwintnymi kreacjami ich dostojnych małżonek.* Tęgo wieczoru bowiem odbywał się bal oficerów PP Okręgu VI m.st. Warszawy. Obowiązki gospodyń sprawowały m.in. pani (gazeta wymieniała je w porządku alfabetycznym): *Komendantowa Borzęcka* (mąż – Marian, komendant główny PP – przyp.

J. Pac), *Nadkomisarzowa Chetnicka* (mąż – Stanisław, naczelnik stołecznego Urzędu Śledczego), *Komendantowa Czyniowska* (mąż – Edmund, komendant Okręgu VI PP), *Redaktorowa Grabowiecka* (mąż – Czesław, inspektor, redaktor naczelny „GaiPP”), *Inspektorowa Kaufmanowa* (mąż – Franciszek, naczelnik wydziału KG PP), *Inspektorowa Krzymuska* (mąż – Ignacy, naczelnik wydziału KG PP), *Inspektorowa Tomanowska* (mąż – Tadeusz, komendant PP Okręgu I Warszawskiego), *Komendantowa Wardęska* (mąż – Henryk, nadinspektor, zastępca komendanta głównego PP w latach 1922–1929).

*Na bal przybyło wiele osób ze sfer urzędowych i towarzyskich stolicy – donosiła dalej „Gazeta...”* Jeszcze większą rangę zyskał bal korpusu oficerów PP, zorganizowany

## POD PATRONATEM PANI PREZYDENTOWEJ

Mościckiej i marszałkowej Piłsudskiej 1 lutego 1927 r. w Salach Redutowych Teatru Wielkiego. Jego organizacją zajmował się specjalny komitet pod przewodnictwem małżonki komendanta głównego PP, pani pułkownikowej Jagrym-Maleszewskiej. Honory gospodarzy balu pełnili: komendant główny PP płk Janusz Jagrym-Maleszewski oraz komendant stołecznej policji insp. Edmund Czyniowski.

Przybyło przeszło 600 osób, a wśród nich, poza członkami korpusu policyjnego z całego kraju, wiele wybitnych osobistości ze świata polityki, administracji i wojska. Całkowity dochód z balu przeznaczony został na zasilenie funduszu dla wdów i sierot po funkcjonariuszach PP.

Począwszy od roku 1929, organizacją policyjnych balów oficerskich zajęło się nowe stowarzyszenie „Rodzina Policyjna”. To spośród jego członkiń rokrocznie wyłaniano komitety organizacyjne, na których czele stawała zawsze małżonka komendanta głównego PP. Pod takim kierownictwem nie

mogło być mowy o jakichkolwiek wpadkach. Tym bardziej że pieczę nad całością przedsięwzięcia gwarantował swoim autorytetem sam komendant główny PP.

Pierwszy bal korpusu oficerów PP, zorganizowany przez członkinię „Rodziny Policyjnej”, odbył się 5 lutego 1929 r. w salach Filharmonii Warszawskiej. Kolejny raz patronowały mu panie: prezydentowa Mościcka i marszałkowa Piłsudska. Tym razem cały uzyskany z balu dochód zasilili konto raczkującego dopiero stowarzyszenia „RP”.

Rok później, 19 lutego 1930 r., na bal oficerów PP, odbywający się w salach stołecznej Rady Miejskiej, przybył gość szczególnie – pani Aleksandra Piłsudska, dostojna małżonka marszałka Piłsudskiego. Witana z honorami przez gospodarzy balu, komendanta głównego PP gen. insp. Jagrym-Maleszewskiego i jego małżonkę, spędziła na sali balowej – jak informował tygodnik „Na Posterunku” – około dwóch godzin.

Policyjne bale karnawałowe odbywały się nie tylko w stolicy. Organizowano je również – choć w znacznie skromniejszych rozmiarach – we wszystkich miastach wojewódzkich.

## ZABAWY, RAUTY I WIECZORNICE

urządzano przy okazji świąt państwowych, nadawania jednostkom sztandarów, wręczenia funkcjonariuszom aktów nominacyjnych i odznaczeń. W policyjnych kasynach i wojskowych klubach garnizonowych świętowano imieniny komendantów wojewódzkich oraz zakończenie różnych kursów, szkoleń i nauki w szkołach policyjnych. Uroczyste przekazywanie do użytku służbowych obiektów (łącznie z ich poświęceniem), a także ślubowanie nowo przyjętych funkcjonariuszy nie mogło się odbyć bez udziału orkiestry (albo i dwóch) oraz bankietów, które często przeciągały się do świtu.

A potem był już tylko powrót do szarej, codziennej rzeczywistości. Zmagania z bandytyzmem, złodziejstwem i nie dającą się poskromić patologią.

## ŚWIĘTA I UROCZYŚĆCI

opisane były niemal w każdym numerze tygodnika „Na Posterunku” czy „Gazety Administracji i Policji Państwowej”. Szczegółowo opisywane były uroczystości w obrzędku katolickim: msze święte z udziałem pododdziałów policyjnych, pogrzeby pole-







głych na służbie policjantów, uroczyste warty w kościołach, policyjne delegacje w kościelnych procesjach, mundurowe śluby, chrzty, komunie, Wielkanoc i święta Bożego Narodzenia.

Dzielenie się opłatkiem zawsze towarzyszyło policyjnej formacji. Tej tradycji przestrzegano pilnie przez całe dwudziestolecie międzywojenne, a przykład dawali sami przełożeni, którzy zawsze brali udział w wigilijnych spotkaniach. Dzielenie się opłatkiem i składanie życzeń było bowiem niepisany obowiązek każdego policjanta, niezależnie od posiadanego stopnia i piastowanego stanowiska.

Szczególnie uroczyście przebiegały wigilijne spotkania opłatkowe z udziałem kierownictwa policji. „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” ze stycznia 1930 r. tak opisuje doroczne spotkanie komendanta głównego PP, gen. insp. Janusza Jagrym-Maleszewskiego z policjantami Oddziału Konnego PP m.st. Warszawy: *Przy stołach zasiedli wszyscy wolni od służby szeregowi i oficerowie oddziału oraz zaproszeni goście* (tu następuje długa lista nazwisk przedstawicieli Komisarjatu Rządu, resortu SW, KG PP i stołecznej policji – przyp. J. Pac.). *Honory gospodarzy czynili komendant oddziału konnego podinsp. Szopa z kom. Pakulskim. Uroczystość rozpoczęta została poświęceniem przez ks. kapelana Kolasieńskiego świetlicy Oddziału Konnego, w której odbyła się wieczerza* (ks. nadkom. Bronisław Kolasieński, kapelan warszawskiej KW PP – przyp. J. Pac.). *Po poświęceniu pan komendant główny przełamał się opłatkiem z obecnymi na wieczerzy szeregowymi i oficerami.*

Pod koniec uroczystego spotkania komendant Maleszewski podziękował wszystkim swoim podwładnym za ofiarną służbę dla społeczeństwa.

W przeddzień wigilijnej wieczerzy wszystkie policyjne jednostki przybierały

mniej lub bardziej uroczysty wystrój. Świąteczny nastrój udzielał się również policjantom, którzy gremialnie stawiali się w służbowej świetlicy, aby wysłuchać życzeń przełożonych, przełamać się z nimi opłatkiem, a potem wspólnie zaśpiewać kolędę, zaintonowaną przez miejscowego proboszcza. Na końcu była wspólna wieczerza przy wigilijnym stole i tradycyjne postne potrawy przygotowane przez małżonki funkcjonariuszy, członkinie stowarzyszenia „Rodzina Policyjna”.

### GWIAZDKI DLA BIEDNYCH

O zbliżających się świętach Bożego Narodzenia przypominały mikołajkowe Gwiazdki, organizowane przez policjantów dla dzieci z najuboższych rodzin mieszkających w ich rejonach służbowych. Rokrocznie z początkiem grudnia przeprowadzano w jednostkach zbiórki pieniężne. Za zebrane, otrzymane z „Rodziny Policyjnej” i wyproszone u władz dotacje kupowano odzież, żywność, zabawki, słodycze, które następnie wręcza-

no na szkolnych uroczystościach gwiazdkowych lub wieszono bezpośrednio do wiejskich chałup, pod choinkę.

Opis jednej z takich gwiazdkowych wizyt, pióra księdza Stanisława Wysiadłowskiego, proboszcza parafii w Lebidziewie (woj. poleskie), przytacza tygodnik „Na Posterunku” z grudnia 1931 r.: *Jedziemy szybko (...), coraz więcej w pustkowiu, coraz więcej w las (...). Po dwóch godzinach stajemy u celu. Ziemiańska przykryta cała śniegiem, jedno okienko małe, przez które słabe światło widać. A dookoła pustka i krzaki. Zsiadamy, przywiązujemy konia, posterunkowy wprzód, ja za nim wchodzimy do chaty Atroszczyka Antoniego. Przestraszył się bardzo (...). Zapytany o wigilię, o święta, odpowiada w czystym języku polskim, nawet można powiedzieć ze swadą. Znika pomatu zaniepokojenie i bojaźń, a rodzi się nowe uczucie, uczucie radości, któremu towarzyszą łzy. Posterunkowy stawia jeden, drugi, trzeci, czwarty i piąty pakunek. Rozwija, daje ubranie, daje wojłoczki dla dzieci, które są w jednej koszulinie.*

*Teraz ojciec nie wytrzymał, zaczął płakać, dziękować (...). Cześć Wam, Panowie Posterunkowi. Cześć Tobie, Komendancie. Spełniście czyn naprawdę bardzo szlachetny.*

Takich przedświątecznych akcji gwiazdkowych przedwojenni policjanci rokrocznie organizowali bardzo wiele. Właściwie nie było posterunku, komisariatu, nie mówiąc już o komendach powiatowych czy miejskich, których funkcjonariusze pozostawiliby bierni wobec ogromu ludzkiego nieszczęścia: powszechnego ubóstwa, bezrobocia, chorób i niedożywienia. Każdy grudzień był właściwie – jak to wówczas określano – miesiącem „misji społecznej policjanta”.



Pan komendant główny na opłatku Rezerwy Konnej m. st. Warszawy. Po prawej stronie p. komendanta siedzi p. wicewojewoda m. st. Warszawy Ołpiński, po lewej — komendant m. st. Warszawy Insp. Czyniowski oraz kapelan P. P. ka. Kolasieński.



## PIERWSZY CHARYTATYWNY

Po transformacji ustrojowej i powołaniu Policji odżyły reminiscencje związane z II RP i tradycjami kultywowanymi w policyjnym korpusie. Wśród nich znalazły się również bale oficerskie. Jednak na pierwszy Charytatywny Bal Oficerski Policji musieliśmy czekać aż do 18 stycznia 2014 roku, bo w powojennej historii formacji takiego wydarzenia jeszcze nie było.

Bal ten odbył się w reprezentacyjnej Auli Kryształowej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, swoim patronatem objęła go Pierwsza Dama Anna Komorowska. Jego ideą było wsparcie działalności Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach, która rozciąga opiekę nad ponad 230 rodzinami dotkniętymi tak wielką tragedią.

Honorowymi gośćmi balu byli między innymi: Jacek Michałowski – szef Kancelarii Prezydenta RP, prof. dr hab. Alojzy Szymański – rektor SGGW, Paweł Wojtunik – szef CBA, płk Dariusz Łuczak – szef ABW, prof. Brunon Hołyst – przewodniczący Rady Konsultacyjnej Komendanta Głównego Policji.

Przybyłych uczestników balu powitał Komendant Główny Policji nadinsp. dr Marek Działoszyński. Przypominając charytatywny cel przedsięwzięcia, zacytował papieża Jana Pawła II, który podkreślał, że o wielkości człowieka nie świadczy jego status materialny, lecz to, czym potrafi się dzielić z innymi, zwłaszcza tymi najbardziej potrzebującymi.

Bal rozpoczął się mazurem Stanisława Moniuszki w wykonaniu Ludowego Zespołu Artystycznego SGGW „Promni”, oraz polonezem. W pierwszej parze szedł komendant główny z małżonką, dalej generałowie i ofice-



Poloneza poprowadzili Komendant Główny Policji nadinsp. dr Marek Działoszyński z małżonką

rowie Policji, ze swoimi małżonkami. Do tańca grała Orkiestra Reprezentacyjna Komendy Stołecznej Policji pod dyrekcją podinsp. Janusza Trzepizura. Gwiazdami wieczoru byli artyści Warszawskiej Opery Kameralnej oraz Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, a także piosenkarze Halina Frąckowiak i Michał Milowicz.

Kulminacyjnym punktem programu była zbiórka pieniędzy oraz darów ofiarowanych na cele statutowe fundacji. Warto podkreślić, że wśród nich znalazły się m.in.: srebrna bransoleta podarowana przez prezesa Rady Ministrów, grafika na ceramicie od firmy Ceramika Paradyż, plakat z dedykacją Andrzeja Pągowskiego, teka rycin poświęconych powstaniu styczniowemu i dwupły-

towy album winylowy nr 6/550 wydany z okazji 50-lecia Programu 3 PR – dary od Narodowego Centrum Kultury. Z kolei Telewizja Polska przekazała fundacji obraz namalowany przez Hannę Bakulę oraz strój sportowy Adama Małysza, a International Police Association Sekcja Polska ofiarowało rękawice bokserskie z autografem Tomasza Adamka i książkę z autografem Krzysztofa Hołowczyca. Komendant Główny Policji sprezentował cennego Watermana – pióro wieczne ze stosownym certyfikatem. Wszystkim darczyńcom serdecznie podziękował nadinsp. Władysław Pađło, przewodniczący Rady Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

Pierwszy bal oficerski Policji zakończył się o godzinie trzeciej nad ranem marszem Radetzkiego. Wszystkich gości pożegnali osobiście gospodarze balu nadinsp. dr Marek Działoszyński wraz z małżonką.

Słowa uznania należą się organizatorom przedsięwzięcia: Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach oraz komitetowi wspierającemu pod przewodnictwem Haliny Działoszyńskiej, małżonki Komendanta Głównego Policji. W jego składzie znaleźli się: mł. insp. Kornela Oblińska – zastępca dyrektora Gabinetu Komendanta Głównego Policji, jako przewodnicząca; Irena Zajac – prezes Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach – jako zastępca, oraz członkowie: insp. Grzegorz Jach, insp. dr Mariusz Sokołowski, mł. insp. Anna Kuźnia, podinsp. Jarosław Barski, Joanna Grad, Dorota Kowalska-Goś, Roman Miśkiewicz, Grzegorz Nems, Arkadiusz Skrzypczak i Sylwester Stelmasiak. ■

JERZY PACIORKOWSKI

zdj. „Na Posterunku”, archiwum, Marek Krupa



W powojennej historii formacji takiego wydarzenia, jak charytatywny bal oficerski, jeszcze nie było



W latach dwudziestych ubiegłego stulecia przez blisko dekadę Henryk Wardęski był osobą nr 2 w policyjnej formacji – zastępcą komendanta głównego Policji Państwowej, w stopniu nadinspektora. Współtworzył policyjny korpus II RP i był jednym z jego filarów. Jednak po kilkunastu latach nienagannej służby odszedł z szeregów formacji. Dlaczego? Miał wtedy 52 lata.

**K**olejne pytanie: dlaczego tak rzadko pisano o nim w ówczesnej prasie? Nawet tej branżowej. Nie był przecież tuzinkowym policjantem, wyróżniał się wśród wyższej kadry oficerskiej tamtego okresu erudycją, nienagannymi manierami, zamiłowaniem do literatury. Może nie wszystkim to odpowiadało? Z informacji zamieszczanych od czasu do czasu w policyjnej prasie (zwykle z okazji jakichś uroczystości albo służbowych rozkazów kierowanych do policjantów) trudno wyrobić sobie o nim opinię. Z encyklopedycznej notki przedwojennego „who is who” po polsku pod red. Stanisława Łozy („Czy wiesz kto to jest?”, wyd. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1938), też dowiadujemy się niewiele: *prawnik, nadinspektor PP w st. spocz., ur. 12 stycznia 1878 r. w Charbicach Dolnych (woj. łódzkie), s. Józefa i Pauliny z Mikołajewskich. Ożenił się w 1908 r. z Eugenią Blikle (z rodziny znanych cukierników warszawskich – przyp. J. Pac.). Ukończył gimnazjum w Łodzi i wydział prawa na uniwersytecie w Kazaniu (Rosja, 1906 r.). W 1915 r. wstąpił do Straży Obywatelskiej w Warszawie. Od 1916 r. w Milicji Miejskiej tamże. W 1917 r. zorganizował pierwszą szkołę PP. W 1918 r. naczelnik urzędu śledczego m.st. Warszawy, następnie prezydent policji tamże. Naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa w MSW. Organizator PP w kraju. Od 1 lipca 1919 r. komendant PP woj. warszawskiego. Od 1 kwietnia 1922 do 10 marca 1929 zastępca komendanta głównego PP. Po przejściu w stan spoczynku notariusz w Łodzi, od 1934 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Autor: „Moje wspomnienia policyjne” (1926), „Tajemnice” (nowele) oraz szereg artykułów społecznych i zawodowych w prasie codziennej i branżowej (policyjnej). Odznaczenia: Order Odrodzenia Polski, francuska Legia Honorowa. I na koniec notki biograficznej*

# Zapomniany komendant

adres zamieszkania państwa Wardęskich: *Piotrków Tryb., pl. Kościuszki 8, Tel. 13-03.*

Rejenta Henryka Wardęskiego z Piotrkowa Tryb. wymienia *Wykaz notariuszów Rzeczypospolitej Polskiej z 1938 r.* Również w Archiwum Państwowym tego miasta, w spisie instytucji wymiaru sprawiedliwości, pod poz. 165, widnieje wpis dotyczący kancelarii H. Wardęskiego, działającej tam od roku 1934 do 1951. I to wszystkie ślady prowadzące w przeszłość.

## „MOJE WSPOMNIENIA POLICYJNE”

Gdyby nie zainteresowania literackie Henryka Wardęskiego, jego zamiłowanie do historii i odnotowywania bieżących zdarzeń, pewnie nigdy nie poznalibyśmy szczegółów jego biografii z lat 1914–1922. Nie poznalibyśmy też obrazu naszego kraju, widzianego oczami bystrego obserwatora, jakim bez wątpienia był autor „Moich wspomnień policyjnych”.

Książka ukazała się drukiem w 1926 r. i do dziś stanowi bogate źródło informacji o tragicznych dziejach Warszawy oraz jej mieszkańców. Mówi o budzącej się po latach niewoli tożsamości narodowej i tworzeniu zrębów nowej państwowości. O budowaniu polskiej administracji oraz o odpowiedzialności za bezpieczeństwo obywateli i porządek w mieście. A przede wszystkim jest znakomitym przyczynkiem do poznania historii policyjnej formacji.

Henryk Wardęski, opisując koleje swego życia, pomija wątki osobiste. Z jego książki nie dowiemy się, niestety, jaki był na co dzień nadinspektor PP Henryk Wardęski. Jakie miał przyzwyczajenia, upodobania kulinarne, pasje i słabostki. Nie poznamy też jego rodziny (nawet tej najbliższej), znajomych, przyjaciół i wrogów.

## MECENAS W MUNDURZE

Henryk Wardęski od początku pobytu w Warszawie związał się z grupą działaczy społecznych zjednoczonych wokół idei utworzenia oddziałów samoobrony i uchronienia ludności przed konsekwencjami rewolucyjnej anar-



HENRYK WARDEŃSKI.  
Zastępca Gł. Kom. P. P.

chii po opuszczeniu miasta przez wojska okupacyjne. Już we wrześniu 1914 r. wystąpił oni z inicjatywą powołania Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego, w którym przewidziano sekcje Straży Obywatelskiej. Prezesem komitetu został przedstawiciel polskiej arystokracji książę Zdzisław Lubomirski.

*Mimo trudności najrozmaitszych, napotykanych ze strony władz rosyjskich – pisał Henryk Wardęski w swych „Wspomnieniach...” – już w pierwszych dniach października 1914 r. skompletowano całkowicie personel administracyjny trzynastu komisariatów warszawskich i dwóch praskich, i dla każdego komisariatu przygotowano po kilkudziesięciu przodowników.*

To byli pierwsi stołeczni policjanci, wśród których znalazł się też 36-letni adwokat Henryk Wardęski. Przydzielono go do I komisariatu SO, mieszczącego się w lokalu



dawnego cyrkulu rosyjskiego przy Krakowskim Przedmieściu 1, obok kościoła św. Krzyża. Członkowie straży nie nosili jeszcze mundurów ani uzbrojenia. Czapka maciejówka z blaszanym znacznikiem syrenki oraz biało-czerwona opaska na lewym ramieniu były jedynymi atrybutami władzy. Bronią zaś były gumowe pałki, które zwinięte w obwarzanek ukrywano w kieszeniach palt lub marynarek. Wszelka broń palna była zabroniona. Jej posiadanie groziło poważnymi konsekwencjami.

Podstawowe zajęcie strażników polegało na patrolowaniu ulic i czuwaniu nad bezpieczeństwem mieszkańców, na porządku dziennym były bowiem włamania, kradzieże i napady rozbójnicze. Niestety, skuteczność wykrywcza ówczesnych stróżów prawa była znikoma. O ile przestępca nie został ujęty na gorącym uczynku, rzadko kiedy stawał przed sądem. Lepsze efekty notowano w zwalczaniu przemytu alkoholu i nielegalnego wyszynku.

Policyjnego fachu uczył się więc Henryk Wardęski nie w szkołach, lecz „na ulicy”, w Straży Obywatelskiej i Milicji Miejskiej, którą powołano w Warszawie 1 lutego 1916 r. Te dwie organizacje porządkowe były zarodkiem późniejszej Policji Państwowej, w której szeregach znalazło się wielu byłych członków tych organizacji, m.in. Marian Borzęcki – komendant główny PP w latach 1923–1926.

W Milicji Miejskiej Henryk Wardęski awansował do stopnia podkomisarza i objął stanowisko zastępcy komendanta XI komisariatu. Kierował tam działem sądowym. 1 sierpnia 1917 r., po dwóch latach sumiennej służby, doczekał się wreszcie tzw. jajka komisarskiego na rękawie munduru (stopień komisarza) i objął kierownictwo XI komisariatu. *Nareszcie mogłem urządzić służbę według swego zrozumienia. Nareszcie przestałem się krępować nerwowym i gwałtownym człowiekiem, który przez swój upór i dyletantyzm nieraz kompromitował organizację* – pisał o swym byłym przełożonym.

## W ROLI NAUCZYCIELA I ŚLEDZEGO

Zmiany przeprowadzone przez kom. Wardęskiego w podległej jednostce i osiągnane wyniki musiały zostać zauważone i docenione przez przełożonych, skoro już pół roku później zanotował: *w styczniu 1917 r. posunięto mnie na nadkomisarza i kierownika sekcji czwartej – wyszkolenia*. Pracował tam razem z nadkom. Borzęckim, kierownikiem sekcji trzeciej *od spraw handlowych, sanitarnych i budowlanych*. Razem też prowadzili zajęcia dla funkcjonariuszy MM w pierwszej szkole policyjnej, której – decyzją ówczesnego kierownictwa spraw wewnętrznych – był orga-



nizatorem i kierownikiem. Równolegle na różnego rodzaju kursach szkolił w zakresie prawa przyszłą kadre wyższych urzędników administracji państwowej.

Zajęty od świtu do nocy *całodzienną orką* – jak pisał – wyszkolił wielu *frekwentantów*, ale ten wysiłek odbił się na jego zdrowiu. Z powodu ostrego bólu gardła, będącego skutkiem ciągłych wykładów, musiał przerwać pracę dydaktyczną. Akurat był wakat na stanowisku kierownika sekcji drugiej ds. sądowych, kryminalnych i dyscyplinarnych. Propozycję naczelnika Milicji Miejskiej Mieczysława Szacińskiego przyjął więc jak wybawienie. Był przecież prawnikiem. A do tego obdarzonym talentem pisarskim. Dzięki temu ten rozdział jego *Wspomnień policyjnych* czyta się jak dobry kryminał.

Następne zresztą również, bowiem w listopadzie 1918 r. skończyła się okupacja Warszawy. Polska odzyskała niepodległość i przystąpiła do organizowania struktur administracji. Nadkom. Wardęskiemu, niejako z urzędu, przydzielono po niemieckiej policji kryminalnej pomieszczenia w Ratuszu, dokumentację i kilkunastu agentów, których po rozbrojeniu natychmiast zwolnił ze służby, zastępując ich polskimi milicjantami z MM.

## BOLSZEWIK NA PAŃSTWOWEJ SŁUŻBIE

30 listopada 1918 r. Henryk Wardęski – za namową Mariana Borzęckiego, piastującego w MSW funkcję naczelnika Wydziału Policji – złożył rezygnację ze służby w Milicji Miejskiej, aby już następnego dnia znaleźć się w kierowanym przez Borzęckiego wydziale. Kilka dni później minister SW Stanisław Thugutt podpisał dekret nominacyjny nadkom. Henryka Wardęskiego na kierownika Prezydium Policji w Warszawie. Ponieważ uczynił to minister rządu lewico-

wego, Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej, prasa prawicowa okrzyknęła nowego kierownika policji „bolszewikiem”. Zupełnie niesłusznie, gdyż nigdy nie przejawiał on skłonności komunistycznych. Miał poglądy liberalne, dalekie od wszelkich ekstremizmów.

Jędrzej Moraczewski na stanowisku premiera przetrwał zaledwie dwa miesiące. Zdążył jednak podpisać dekret (1 stycznia 1919 r.) o powołaniu Policji Komunalnej. Na jego podstawie wszyscy dotychczasowi oficerowie PK pozostali w służbie państwowej. Złożyli jedynie przysięgę służbową przed nowym ministrem SW Stanisławem Wojciechowskim.

15 lutego 1919 r. Milicja Miejska m.st. Warszawy przestała formalnie istnieć, przekształcona w Policję Komunalną. Rozwiązaniu uległy też Straż Narodowa, milicja PPS i cała lista milicji miejskich, funkcjonujących w większych aglomeracjach II RP. Kres istnieniu trzech ostatnich formacji bezpieczeństwa: Milicji Ludowej, Wojskowej Straży Kolejowej oraz Żandarmerii Krajowej przyniosła ustawa o Policji Państwowej z 24 lipca 1919 r., tworząc jednolitą formację policyjną o zasięgu ogólnokrajowym – właśnie Policję Państwową. Polską, suwerenną i apolityczną. W jej szeregach odnaleźli się dotychczasowi funkcjonariusze różnych milicji i straży obywatelskich, którzy zostali pozytywnie zweryfikowani przez komisje kadrowe.

Spodziewano się, że komendantem głównym nowej formacji zostanie Marian Borzęcki, naczelny inspektor Policji Komunalnej. Kierownictwo MSW zdecydowało jednak inaczej i został nim inż. Władysław Henszel (lat 39), od maja 1919 r. komendant połączonych formacji Policji Komunalnej i Milicji Ludowej.

2 sierpnia 1919 r. Henryk Wardęski, awansowany na stopień inspektora, powołany został na stanowisko komendanta PP Okręgu I Warszawskiego. Przez 3 lata dowodził największym garnizonem policyjnym w kraju, liczącym w początkach lat dwudziestych ubiegłego stulecia około 2 tys. funkcjonariuszy. Przeżył najazd bolszewików na Polskę i „cud nad Wisłą”. Mimo że w jego okręgu toczyły się działania wojenne, z pełnym poświęceniem wypełniał swoje obowiązki bezpośrednio na terenach przyfrontowych.

10 marca 1922 r. niespodziewanie wezwany został do gabinetu wiceministra SW Juliusza Dunikowskiego, z którego rąk otrzymał akt nominacyjny na stopień nadinspektora oraz rozkaz przeniesienia na nowe stanowisko – zastępcy komendanta głównego PP. Jak píše w swej książce, było to dla niego dużym zaskoczeniem, gdyż w okresie



dowodzenia Okręgiem nr I nigdy nie otrzymywał żadnych pochwał ani odznaczeń, a zwierzchnicy sprawiali wrażenie, jakby w ogóle nie interesowało ich to, jak pracuje policja w woj. warszawskim. Ponieważ zawsze uważał, że przełożonym się nie odmawia, stuknął tylko obcasami i podziękował za ufanie.

22 marca 1922 r. wrócił na ul. Nowy Świat, gdzie mieściła się Komenda Główna PP. Przez 7 lat i 2 miesiące był zastępcą trzech komendantów głównych: Michała Bajera, Mariana Borzęckiego i gen. Janusza Maleszewskiego. Z pewnością najlepiej mu się współpracowało z tym drugim, z którym łączyły go kilkunastoletnie stosunki koleżeńskie. Musiał więc zapewne mocno przeżyć rok 1926 i wypadki majowe w Warszawie, w wyniku których komendanta Borzęckiego zwolniono ze stanowiska i aresztowano. Po tych wydarzeniach pracował jeszcze 3 lata, nim zdecydował się odejść na emeryturę. Zrobił to 4 lipca 1929 r. Na pytanie, dlaczego, nie znalazłem odpowiedzi w dostępnych mi źródłach.

Henryk Wardęski zerwał też ze środowiskiem policyjnym. Nie napisał również dalszego ciągu swych policyjnych wspomnień. Zmarł 21 lipca 1951 roku, o czym informuje ledwo widoczna data na płycie nagrobnej. Żona Eugenia przeżyła go o 10 lat i jeden dzień.

## Z RODZINNEGO ARCHIWUM

Szukając informacji dotyczących nadinsp. Henryka Wardęskiego, zastępcy komendanta głównego Policji Państwowej w latach 1922–1929, dotarłem m.in. do prof. Andrzeja Blikle, prezesa rady nadzorczej istniejącej od 1869 r. rodzinnej firmy cukierniczej A. Blikle sp. z o.o. Profesor jest przedstawicielem czwartego pokolenia rodziny znanych cukierników warszawskich. Z zawodu jest informatykiem, członkiem Rady Języka Polskiego i Fundacji Kultury Polskiej. Poprosiłem go o zweryfikowanie informacji – uzyskanej od osób trzecich – czy Eugenia Blikle, z którą Henryk Wardęski zawarł w 1908 r. związek małżeński, pochodziła z rodziny założyciela firmy Blikle – Antoniego Kazimierza? Jeśli tak – czy w archiwach rodzinnych pozostały jakieś dokumenty, zdjęcia, zapiski, które mógłbym ewentualnie wykorzystać, przygotowując tekst?

Prof. Blikle potwierdził e-mailem ten fakt, pisząc, że *Henryk Wardęski był rzeczywiście ożeniony z Eugenią Blikle, ale to chyba wszystko, co o nim wiemy. Robimy teraz porządkę w naszych rodzinnych archiwach, więc może coś jeszcze znajdziemy*. Dodał jednak, że z okresu międzywojnia niewiele pozostało pamięątek i zdjęć, gdyż w większości pochłonęła je wo-

## Komendant Wardęski tłumaczem

W 1926 w książce pt. *Moje wspomnienia policyjne* Henryk Wardęski pisał między innymi o formowanych w końcu 1914 r. legionach polskich Witolda Górczyńskiego, mających walczyć u boku Rosjan z armią niemiecką:

*(...) z inicjatywy ziemianina, niejakiego Witolda Górczyńskiego, powstał w Puławach pierwszy zaczątek legionu polskiego, sformowany na zasadach organizacji drużyn pospolitego ruszenia. Komitet narodowy, po dłuższych pertraktacjach z w. ks. Mikołajem, uzyskał pozwolenie tworzenia dalszych drużyn z włączeniem ich do armii regularnej (...). Legiony Górczyńskiego miały być równoważnikami legionów Piłsudskiego, które były solą w oku Rosjan.*

Swój tekst nadinsp. Wardęski wzbogacił wierszem rosyjskiego poety Osipa Mandelsztama (1891–1938) pt. *Polacy*, który ukazał się na łamach tygodnika „Niwa” (ros.), a powstał najprawdopodobniej pod koniec 1914 r., w okresie formowania Legionów.



**Polacy, wszak nie ma sensu  
W bohaterskich strzelców czynach!  
Nie popłynię wstecz korytem  
Szara Wisła po nizinach!**

**Czyżby nie pokryły śniegi  
Naszych stepów suchej trawy  
Czyż przystoi się opierać  
O Habsburgów kij koszlawy?**

Ponieważ nie został dotąd udokumentowany wcześniejszy przekład tego wiersza na język polski, można z niemal stuprocentową pewnością stwierdzić, że pierwszym jego tłumaczem był właśnie Henryk Wardęski. Dzięki niemu też po raz pierwszy utwór ten pojawił się na zachodzie Europy.

*Czy zawodowy policjant był pierwszym polskim tłumaczem Mandelsztama?* – zastanawiał się przed laty na łamach „Tygodnika Literackiego” (1971) Piotr Mitzner, jakby powątpiewając w taką możliwość. Nie znalazł jednak argumentów na „nie”.

jenna zawierucha. Obiecał, że jeśli natrafi na jakiś dokument związany z komendantem Wardęskim, udostępni go naszej redakcji.

Prof. Andrzej Blikle dotrzymał słowa. Tuż po ukazaniu się numeru z artykułem, otrzymałem e-mail z fotografią (portretem) komendanta Wardęskiego, na której odwrócić widnieje odręczny dopisek naniesiony (ołówkiem) ręką Jerzego Blikle, ojca profesora. Pisownia oryginalna: *mąż siostry Antoniego Blikle (Genowefy), Henryk Wardęski, adwokat – później w Komendancie Policji na całą Polskę, 1918–1919 (?) zastępca Maliszewskiego, następnie rejent w Łodzi, później w Piotrkowie Tryb. Zmarł w Piotrkowie*.

W notce są pewne nieścisłości: w latach 1918–1919 Henryk Wardęski był naczelnikiem Urzędu Śledczego m.st. Warszawy, póź-

niej naczelnikiem Wydziału Bezpieczeństwa w MSW, a od 1 lipca 1919 r. komendantem PP woj. warszawskiego. Od roku 1922 do 1929 był zastępcą trzech komendantów głównych PP, kolejno: Michała Bajera, Mariana Borzęckiego i gen. Janusza Maleszewskiego (nie: Maliszewskiego).

Dziękujemy Panu Profesorowi za przesłane nam zdjęcie i zgodę na jego publikację. Nie było ono dotąd zamieszczane w prasie. Mamy nadzieję, że podczas remanentu w rodzinnym archiwum odnajdą się jeszcze inne świadectwa tamtej epoki, związane z postacią komendanta Policji Państwowej nadinsp. Henryka Wardęskiego. ■

JERZY PACIORKOWSKI  
zdj. Andrzej Mitura, archiwum



# Bohaterowie obowiązku

6 sierpnia 1919 r., niespełna dwa tygodnie po utworzeniu Policji Państwowej, zginął posterunkowy Jan Szczepański. Był pierwszym funkcjonariuszem tej formacji, który poległ na służbie, biorąc udział w obławie na bandytów w pow. sierpeckim (woj. warszawskie).

Następną śmiertelną ofiarą obowiązku był **st. post. Tomasz Stolarski** z Komendy m.st. Warszawy. Zginął 31 sierpnia pod kołami tramwaju, pełniąc służbę patrolową w centrum stolicy. Policjant stracił obie nogi, nim nadeszła pomoc, zmarł z upływu krwi.

2 września **st. post. Józef Cywiński** i **post. Józef Zagalski**, patrolując nocą trakt nadwiślański w pobliżu wsi Secemin, pow. sochański (woj. warszawskie), wpadli w zasadzkę przygotowaną przez bandę rabunkową. Pierwszy padł Zagalski, Cywińskiemu zaciął się karabin. Bandyci bez skrupułów podziurawili go kulami.

Tego samego dnia **post. Stanisław Kuba**, patrolując szosę w pobliżu folwarku Janów, koło Mińska Mazowieckiego, zauważył dwóch podejrzanych mężczyzn prowadzących konia. Postanowił ich wylegitymować. W trakcie przeglądania dokumentów jeden z nich zaatakował policjanta nożem. Na skutek obrażeń posterunkowy po kilku godzinach zmarł. Zmarł również jeden z bandytów, postrzelony przez broniącego się policjanta.

15 września **post. Antoni Krawczyk** z woj. kieleckiego został zabity podczas pełnienia służby wartowniczej przy magazynach żywnościowych.

17 września **przod. Wiktor Sztorc**, idąc ul. Konstancyńską w Łodzi, obrzucony został gradem kamieni przez kilkunastu niezidentyfikowanych napastników. Na skutek odniesionych obrażeń policjant zmarł w szpitalu.

5 października na ul. Ewangelickiej w Belchatowie, pow. piotrkowski, dokonano zamachu na **przodownika PP Antoniego Flaka**. Jak wykazało śledztwo, zbrodni dokonano z zemsty za bezkompromisowość funkcjonariusza w stosunku do kryminalistów i komunistycznych wywrotowców.

Do końca 1919 r. zginęło jeszcze siedmiu policjantów. Wszyscy na służbie, wszyscy na skutek postrzału. Jedynie **post. Piotr Fałczyński** z posterunku w Brzozie, pow. kozienicki, został bestialsko załuczony motykami i łopatami przez mieszkańców wsi i rodzinę dezertera, którego polecono mu zatrzymać i doprowadzić do posterunku. Policjant zmarł, nim przybyła pomoc.

## CO TYDZIEŃ POGRZEB

Rok 1920 był jeszcze bardziej tragiczny dla młodej formacji policyjnej. W kraju tworzyły się dopiero zręby państwowości, szalała inflacja, anarchia i korupcja były wszechobecne. Panował głód, który był jedną z przyczyn narastającej przestępczości. Rozboje, zabójstwa i napady były na porządku dziennym. Specjalizowały się w tym liczne, dobrze zor-

ganizowane bandy, dla których życie ludzkie nie miało większej wartości.

Stan bezpieczeństwa dodatkowo jeszcze pogarszała sytuacja na Kresach Wschodnich, w tym aktywność ukraińskich terrorystów, a później wojna z bolszewicką Rosją.

Policyjne statystyki odnotowały w tym roku 70 ofiar śmiertelnych. Najwięcej w województwach lwowskim i tarnopolskim (po 10), białostockim (8) oraz warszawskim (7). W bezpośredniej walce z bandytami zginęło 23 policjantów, w skrytobójczych zamachach – 9, podczas legitymowania – 8, w czasie interwencji – 3.

Pierwszą śmiertelną ofiarą 1920 r. był **post. Józef Teofil Kostrzewa** z posterunku w Tłuszczu koło Warszawy. Zginął 15 stycznia z rąk niezidentyfikowanych bandytów podczas służby patrolowej. Ostatnią – **post. Stefan Stefanowski** z Warszawy, który poległ 30 grudnia, uczestnicząc w obławie na bandytów na osiedlu Targówek.

Daninę krwi złożyli także funkcjonariusze PP podczas wojny polsko-rosyjskiej 1920 r. Zginęło ich 26, ale nie we frontowych okopach, tylko w potyczkach z przeważającymi siłami wroga, kiedy bronili swych jednostek lub zabezpieczali ewakuację urzędów państwowych. Padli od kul bolszewickich i kozackich szabel.

28 lipca szwadron kozaków napadł na posterunek PP w Cholojowie, w pow. radziechowskim (woj. tarnopolskie). Jego załoga: **st. post. Antoni Chorostecki** oraz posterunkowi **Stanisław Grabczyński, Jan Jabłoński** i **Stanisław Łukasiewicz** bronili się do ostatniego naboju. Komendant Chorostecki zginął od kuli, pozostałych przy życiu



Sala Honorowa w Komendzie Głównej P. P. z nazwiskami poległych na służbie policjantów.



policjantów związano, po czym zasieczono szablami.

W taki sam bestialski sposób zamordowano w lipcu i sierpniu 1920 r. st. przod. **Mariana Staruchowicza** z posterunku w Brodach (woj. tarnopolskie), post. **Mariana Zergera** z Komendy Powiatowej PP w Bóbrce (woj. lwowskie), post. **Wojciecha Golca** z posterunku w Tomaszowie (woj. białostockie) i kilkunastu innych kresowych policjantów. Bolszewicy jeńców nie brali.

## TRAGICZNY ROK 1924

Najbardziej tragiczny dla Policji Państwowej był rok 1924. W walce z przestępczym podziemiem straciło wówczas życie 77 policjantów, w zdecydowanej większości na Kresach Wschodnich (w woj. poleskim – 14, wileńskim – 13, nowogródzkim – 11, wołyńskim – 8, tarnopolskim – 7). Była to m.in. konsekwencja wykonywania przez policję obowiązków straży granicznej i zmagania z rosyjskimi dywersantami, którzy całymi bandami przenikali na terytorium Polski.

Wieczorem, 17 maja 1924 r., granicę państwową przekroczyła około 30-osobowa banda uzbrojona m.in. w granaty i karabiny maszynowe. W czasie rabowania miasteczka Krzywicz (woj. wileńskie) dywersanci ostrzelali posterunek PP, zabijając post. **Jana Surowskiego**. Po napaści, wycofując się w kierunku granicy, sowieccy bandyci natknęli się na dwóch posterunkowych powracających z patrolu. W trakcie wymiany ognia zastrzelony został post. **Feliks Gralewski**. Ranego post. **Antoniego Urbańskiego** zmasakrowano kolbami karabinów, odarto z odzieży, po czym wrzucono do rzeki. Policjant cudem przeżył, ale do służby już nie wrócił.

Jeszcze bardziej dramatyczny finał miał napać kilkudziesięciosobowej, bardzo dobrze uzbrojonej sowieckiej bandy na przygraniczne powiatowe miasteczko Stolpce w woj. nowogródzkim. Bandyci przedarli się do Polski w nocy z 3 na 4 sierpnia. Najpierw poprzecinali wszystkie połączenia telegraficzne i telefoniczne, obstawili miasteczko patrolami, po czym rozpoczęli planową akcję. Jej celem było zdobycie i zniszczenie urzędów państwowych, w tym siedziby starostwa oraz komendy powiatowej i posterunku miejskiego policji. Atak trwał godzinę. W nierównej walce zginął urzędnik starostwa i siedmiu posterunkowych: **Bernard Foss**, **Ignacy Korziuk**, **Kazimierz Kwaśniewski**, **Paweł Lisiewicz**, **Ryszard Matyjaszkiewicz**, **Lucjan Rostek** i **Stanisław Wojdera**.

W wyniku zorganizowanej natychmiast akcji pościgowej ujęto kilkunastu bandytów, odebrano też furmanki z łupem, kilka karabinów maszynowych i wiele amunicji. Straty były jednak niepowetowane.



Uczestnicy uroczystości otwarcia Sali Honorowej w Komendzie Głównej P.P. z p. ministrem Składkowskim, p. wiceministrem Stamirowskim i p. komendantem głównym Maleszewskim na czele.

## CZEŚĆ POLEGŁYM POLICJANTOM!

W całym dwudziestolecu międzywojennym (od 24 lipca 1919 r. do 31 lipca 1939 r.) korpus Policji Państwowej stracił 646 funkcjonariuszy, którzy polegli śmiercią chwalebną, na służbie. Ponad połowa z nich zginęła w bezpośredniej walce z bandytami, około 10 proc. w skrytobójczych zamachach, co piąty podczas interwencji (legitymowania, rewizji, eskorty, przywracania zakłóconego porządku). W statystykach tych ujmowano także policjantów, którzy ponieśli śmierć na służbie w wyniku nieszczęśliwego zdarzenia: najczęściej były to wypadki kolejowe, potrącenia przez samochody i utonięcia. Do kategorii „inne okoliczności” zaliczano przypadki jednostkowe, takie jak np. śmierć podczas lotu służbowego czy nieostrożne obchodzenie się z bronią.

Kwalifikowanie policjantów na „listę chwalebną” nie odbywało się automatycznie. W 1931 r. rozkazem nr 520 komendanta głównego PP gen. insp. Janusza Jagrym-Maleszewskiego powołana została specjalna komisja, która zweryfikowała wszystkie oko-

liczności zgonów, sprawdzając, czy dany przypadek zasługiwał na upamiętnienie. Jeśli w toku dochodzenia stwierdzono jakieś „błędy w sztuce”, lekkomyślność, brawurę czy złamanie przepisów służbowych przez kandydata, wniosek był odrzucany.

20 czerwca 1931 r. w siedzibie Komendy Głównej PP, mieszczącej się wówczas u zbiegu ulic Świętokrzyskiej i Nowego Świata w Warszawie, uroczystie otwarto salę honorową dla uczczenia pamięci po poległych w służbie oficerach i szeregowych Policji Państwowej. W jej ściany wmurowano marmurowe tablice z wrytymi nazwiskami funkcjonariuszy oraz datami ich śmierci. W dniu odsłonięcia tych tablic widniało na nich 501 nazwisk „granatowych bohaterów”, jak określiła ich prasa. Tygodnik „Na Posterunku” dodał jeszcze: *Ich śmierć i pamięć o ich bohaterskich czynach będzie bodźcem dla żywych do dalszej ofiarnej służby dla dobra Rzeczypospolitej.* ■

JERZY PACIORKOWSKI  
zdj. „Na Posterunku”

Polegli policjanci według lat i okoliczności śmierci.													
POLEGLI W LATACH	W czasie działań wojennych	w walce z bandytami	Skrytobójczo	W czasie interwencji	Podczas rewizji	Przy eskorcie	Przy legitymowaniu	Podczas lotu służbowego	Przejeżdżając przez pościel	Przez pojazdy mechaniczne	Wskutek utonięcia	W różnych innych okolicznościach	Razem
1915	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	3
1918	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	7
1919	—	18	5	7	—	—	3	—	—	—	—	2	37
1920	26	23	9	3	—	—	8	—	—	—	—	1	70
1921	—	37	5	3	—	—	2	—	—	—	—	3	52
1922	—	40	6	3	—	—	11	—	—	—	—	5	70
1923	—	31	9	3	—	2	4	—	—	—	—	3	58
1924	—	46	6	3	3	—	2	—	—	—	—	7	77
1925	—	9	8	2	—	—	5	—	11	—	—	1	38
1926	—	8	2	1	—	—	2	—	2	—	—	2	20
1927	—	7	2	2	—	—	3	—	—	—	—	1	14
1928	—	7	3	3	1	—	1	—	2	—	—	2	20
1929	—	4	2	2	—	11	5	—	—	—	—	1	18
1930	—	7	—	3	—	—	1	—	—	—	—	—	14
1931	—	11	2	—	—	—	2	—	1	—	—	—	18
1932	—	2	2	1	2	—	1	—	—	—	—	—	11
Ogółem	26	259	61	33	6	3	50	1	37	8	12	31	527



Napad na Stołpce trwał godzinę. W nierównej walce z sowieckimi dywersantami zginęło siedmiu funkcjonariuszy PP, kilku zostało rannych. Był to najtragiczniejszy epizod w historii polskiej policji okresu międzywojnia.

# Napad na Stołpce

Zakończenie wojny z bolszewicką Rosją w 1920 r. nie przyniosło uspokojenia na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Podpisany 18 marca 1921 r. Ryski Traktat Pokojowy regulował kwestie sporne, ale tylko na papierze. W rzeczywistości śmierć zbierała tu nadal obfite żniwo.

Napady rabunkowe, grabieże, kontrabanda, ataki terrorystyczne komunistycznych bojówek, agitacja sowieckich prowokatorów były niemalże codziennością. W samym tylko 1924 r. policyjne statystyki odnotowały na pograniczu polsko-sowieckim 189 napadów rabunkowych i dywersyjnych oraz 28 zamachów sabotażowych z udziałem około 1000 dywersantów. Polskie władze administracyjne nie były w stanie skromnymi siłami opanować sytuacji i zaprowadzić porządku na rozległej, liczącej około 2000 km granicy wschodniej. Na odcinku 500 km przebiegała ona lasami, 460 km bagnami i błotami, a 450 km terenem otwartym i pagórkowatym. Zapewnienie jej szczelności przy ówczesnych możliwościach technicznych było niemożliwe, stwarzało za to doskonałe warunki do działania dla przestępców i dywersantów.

## STOŁPCE

Ówczesna prasa pełna jest opisów bestialskich napadów, grabieży i mordów dokonywanych na Kresach Wschodnich w początkach lat 20. ubiegłego wieku na polskiej ludności. *Odbywają się one według pewnej reguły – pisał w 1924 r. tygodnik „Światowid” – Mniej lub więcej liczna grupa kresowych opryszków zbierała się po tamtej stronie granicy, przechodziła ją, wdzierając się nawet głęboko w głąb kraju, otaczała samotne zagrody, brała łup i uciekała z powrotem za granicę. W napadach takich główną rolę grał zazwyczaj rewolwer, karabin, nierzadko nawet karabin maszynowy. Świadczy to o tym, że bandyci na terytorium sowieckim mieli zawsze dużo czasu i sposobności, ażeby te napady w spokoju przygotować.*

W nocy z 3 na 4 sierpnia 1924 r. wydarzyło się jednak coś, co zburzyło dotychczasowy schemat. *Zbrodniczy napad bandy bolszewickiej. 150 zbirów uzbrojonych napadło na Stołpce. Zniszczenie sieci telefonicznej i telegraficznej. Bandyci ciężko ranili telegrafistę, zabili policjanta. Walka na ulicach miasta i okolicach trwa* – donosił w poniedziałkowy poranek, 4 sierpnia, „Kurier Wileński” w swoim dodat-

ku nadzwyczajnym. Jak to zwykle z takimi newsami bywa, pisane na gorąco zazwyczaj nie są zbyt dokładne. Tak było i tym razem. Ale już następne precyzowały przebieg zdarzeń. Wynikało z nich, że o godz. 1.20 banda dywersyjna w sile około 100 ludzi, uzbrojona w karabiny maszynowe i granaty, napadła na przygraniczne, powiatowe miasteczko Stołpce w woj. nowogródzkim. Po przekroczeniu granicy dywersanci zniszczyli wszystkie połączenia telegraficzne i telefoniczne, otoczyli miasteczko patrolami, po czym przystąpili do wykonania swego zbrodniczego planu. Ich celem było zniszczenie urzędów państwowych (m.in. starostwa, komendy powiatowej i posterunku PP, urzędu skarbowego, poczty), a także stacji kolejowej i aresztu miejskiego. Wszystkich stawiających opór mieli na miejscu likwidować. Bandę podzielono na trzy grupy, które miały jednocześnie zaatakować siedzibę starostwa, komendę powiatową PP i stację kolejową.

Służbę wartowniczą przy kasie skarbowej w budynku starostwa pełnił w tym czasie post. Leon Pikiera. To do niego ktoś krzyknął po rosyjsku: „Stać i nie ruszać się z miejsca!”. Policjant nie usłuchał, błyskawicznie wbiegł do środka budynku, ryglując za sobą drzwi. Posypały się strzały z broni maszynowej i pistoletów. Przebywający w urzędzie dyżurny starostwa, woźny oraz policjant również odpowiedzieli ogniem. Z budynku stojącego naprzeciw do walki włączył się też zastępca starosty. Po około 15 minutach bandyci wycofali się i ruszyli w kierunku poczty.

## ŚMIERĆ POLICJANTÓW

Atak na urząd starosty był jednocześnie sygnałem do rozprawy ze stróżami prawa i zniszczenia policyjnych jednostek. Bandyci zaatakowali równocześnie siedzibę komendy powiatowej PP przy ul. Szpitalnej oraz posterunek policji na dworcu PKP. Do oświetlonej dyżurki komendy wrzucili przez okno granat, który ogłuszył pełniącego służbę policjanta. Huk eksplozji zerwał na nogi śpiącego na piętrze kom. Chłudzińskiego, który chwycił karabin i przez okno ostrzeliwał napastników, uniemożliwiając im wtargnięcie do budynku.



Zdemolowany urząd pocztowy w Stołpcach

Sowieccy bandyci schwytani podczas pościgu. Od lewej: Karczmarczyk vel Sapiński, Goriaczko i Joda



Napotkawszy na opór od strony ulicy, bandyci skierowali się na zaplecze komendy, gdzie w budynku gospodarczym ulokowano stajnię. Akurat trzech policjantów oporządzało tam konie. Na widok uzbrojonych napastników dwaj ukryli się w sianie, trzeci – Kazimierz Kwaśniewski nie zdążył. A może nie chciał? Bandyci polecili mu wyprowadzić zwierzęta, po czym z zimną krwią zastrzelili go na ulicy.

W tym samym czasie inna grupa dywersantów zaatakowała dworzec kolejowy i mieszczący się tam Posterunek PP. Nim zaskoczeni policjanci zdążyli sięgnąć po broń, dosięgły ich kule z karabinów maszynowych. Na miejscu zginęli posterunkowi Lucjan Rostek i Stanisław Wojdera, ciężko ranni zostali komendant posterunku st. post. Ryszard Matyjaszkiewicz (zmarł w szpitalu) oraz Józef Cichowski. Cudem uratował się post. Szewczyk, który padł na ziemię i udął zabitego.

Opanowawszy dworzec, dywersanci zniszczyli centralę telegraficzną i nastawnię. Następnie zdemolowali urząd pocztowy. Zrabowali kilka tysięcy złotych i papiery wartościowe.

Usiłujących stawić im opór policjantów: Bernarda Fossa, Ignacego Korziuka i Pawła Lisiewicza osaczyli i bez pardonu zlikwidowali seriami z karabinów. Potem bez przeszkód opanowali areszt miejski (uwolnili z niego 18 przestępców, którzy po kilku godzinach sami do niego wrócili), splądrowali sklepy Malcerzona, Najfelda i Chajeła, ograbili kilkanaście mieszkań prywatnych, po czym w tartaku Kitajewicze zastrzelili kierownika Goldbauma i uprowadzili 7 koni.

Około godz. 2.30, załadowawszy łupy na kilka furmanek, bandyci opuścili w pośpiechu miasteczko. Do granicy mieli około 20 km i żadnej pewności, że dotrą tam bez przeszkód.

## POŚCIG I KARA

Napad na Stołpcę trwał godzinę. Był najtragiczniejszym epizodem w historii polskiej policji okresu międzywojnia. W nierównej walce z sowieckimi dywersantami zginęło siedmiu funkcjonariuszy PP, urzędnik starostwa oraz dwie osoby cywilne. Kilku innych policjantów odniosło rany postrzałowe.

Pierwsza wiadomość o zdobyciu miasteczka i sterroryzowaniu jego mieszkańców dotarła do Urzędu Wojewódzkiego w Nowogrodzku oraz stacjonującego w okolicy wojska dopiero w momencie, gdy bandyci szykowali się już do ucieczki. Zorganizowana natychmiast akcja pościgowa doprowadziła do zatrzymania trzech pierwszych bojówkarzy oraz odzyskania furmanek z łupami. Bolszewicki oddział dywersyjny rozbił się wtedy na małe grupy i rozproszył po okolicznych lasach. Bandyci



*Uroczysty pogrzeb poległych policjantów odbył się 6 sierpnia 1924 r. Zgromadził olbrzymie rzesze społeczeństwa różnych wyznań i narodowości. Władze państwowe reprezentował wojewoda nowogrodzki Władysław Raczkiewicz, Komendę Główną PP insp. Władysław Galle. W ostatniej drodze bohaterskim policjantom towarzyszyli również komendanci okręgowi PP, delegacje funkcjonariuszy z całego kraju, przedstawiciele innych służb mundurowych. W imieniu rządu ostatni hołd poległym złożył wojewoda Raczkiewicz. Miasto Stołpcę postanowiło ufundować pomnik ofiarom sowieckiego napadu*

usiłowali na własną rękę, pojedynczo przekraczać granicę. Pomagali im w tym sowieccy pogranicznicy, ostrzeliwując polskich ułanów i policjantów, którzy starali się przeciąć dywersantom drogę ucieczki.

Oblawa na komunistycznych terrorystów trwała do końca sierpnia, schwytano kilkuset. Pierwsi: Mikołaj Goriaczko, Edward Karczmarczyk vel Sapiński oraz Piotr Joda stanęli przed sądem doraźnym w Nowogrodzku 25 sierpnia 1924 r. Goriaczko i Joda przyznali się do winy, choć podkreślali, że działali pod przymusem. Opisali przy tym szczegółowo 6-miesięczne szkolenie terrorystyczne, prowadzone przez oficerów bolszewickich w Mińsku, a potem sam przebieg napadu i ucieczkę. Całą winę zrzucili na swego komendanta, niejakiego Boryksiewicza, którego bali się jak ognia.

Sąd, opierając się na zeznaniach bezpośrednich świadków napadu, którzy rozpoznali w oskarżonych sowieckich terrorystów, skazał wszystkich na karę śmierci przez rozstrzelanie. Prezydent RP skorzystał z prawa

łaski jedynie w stosunku do Piotra Jody, który nie brał udziału w mordach, będąc tylko wartownikiem. Na dwóch pozostałych bandytach wyrok wykonano.

☆☆☆

Po tragedii w Stołpcach zebrał się Komitet Polityczny Rady Ministrów z udziałem prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego. Tematem posiedzenia była ocena sytuacji na Kresach Wschodnich. Jednymyślnie podjęto uchwałę o konieczności zastąpienia policji granicznej nową formacją – Korpusem Ochrony Pogranicza, zorganizowanym na wzór wojskowy dla zabezpieczenia „płonącej granicy” ze Związkiem Radzieckim. Już w kilkanaście dni później, 12 września 1924 r., ukazał się rozkaz o powołaniu KOP. ■

JERZY PACIORKOWSKI  
zdj. „Światowid”, „Na Posterunku”



# Pod okupacją

Kłęska kampanii wrześniowej spowodowała nie tylko utratę niepodległości przez Polskę, ale również podział naszego terytorium między dwóch okupantów: Niemcy i Rosję.

**S**zacuje się, że z liczącej około 33 tys. funkcjonariuszy formacji policyjnej około 2,5 do 3 tys. mundurów poległo w walce lub zostało zamordowanych przez agresorów.

## TUŁACZKA

Dalszym 3 tys. udało się przekroczyć granicę państwa: 2 tys. z nich wraz z podinsp. Kazimierzem Ziolkowskim, komendantem okręgu wołyńskiego, i podinsp. Antonim Jacyną, komendantem okręgu wileńskiego, znalazło schronienie na Litwie i Łotwie. Mniejsze grupy przedostały się też do Rumunii, wśród nich komendant główny PP, gen. Józef Kordian-Zamorski, oraz na Węgry – wśród nich insp. Eugeniusz Konopka, komendant okręgu stanisławowskiego. Granicę węgierską udało się też przekroczyć 11 kompaniom dowodzonym przez nadkom. Zdanowicza i 1. szwadronowi policyjnemu. Pozostali funkcjonariusze PP byli przymusowo wcielani do policji okupanta.

## POLNISCHE POLIZEI

26 października 1939 r. Niemcy na jednej czwartej przedwojennego terytorium RP



W obronie ojczyzny zginęło wielu funkcjonariuszy PP

utworzyli „Generalne Gubernatorstwo dla okupowanych polskich obszarów”. Już cztery dni później wydali odezwę (Aufruf), podpisaną przez wyższego dowódcę SS i Policji gen. Fridricha Wilhelma Krügera, w której – pod groźbą kary śmierci – nakazywali wszystkim byłym funkcjonariuszom Policji Państwowej zgłaszać się do urzędów policji



Cmentarz w Miednoje to symbol tragicznego losu policjantów II RP wziętych do sowieckiej niewoli

niemieckiej w celu podjęcia służby w nowej formacji – tworzonej na terenie GG – Polskiej Policji (Polnische Polizei – PP).

Choć formalne powołanie Policji Polskiej nastąpiło 17 grudnia 1939 r., po podpisaniu przez gubernatora Hansa Franka zarządzenia o organizacji PP, nabór do jej szeregów rozpoczął się już dwa miesiące wcześniej. W założeniu okupantów Polnische Polizei, zwana również „policją granatową” (od koloru munduru), miała być kontynuatką przedwojennej Policji Państwowej. I była, w sensie organizacyjnym (te same siedziby urzędów), kadrowym i formalnoprawnym (pozostały przedwojenne regulaminy i przepisy służbowe, ten sam krój i kolor munduru. Jedyne orzeł na czapce został zastąpiony herbem miasta lub gminy).

Pod koniec stycznia 1940 r. w policji granatowej, która była formacją pomocniczą niemieckiej policji porządkowej (Ordnungspolizei – Orpo), pełniło przymusową służbę około 10 tys. funkcjonariuszy (z czego w samej Warszawie ok. 3 tys.). Wielu z nich – ryzykując życiem – współpracowało z polskim podziemiem, niosąc pomoc rodakom.

## NIEOSĄDZONA ZBRODNI

Najtragiczniejszy los spotkał polskich policjantów na terenie ZSRR. Po aneksji wschodniej części Rzeczypospolitej w ręce sowieckich siepaczy z NKWD trafiło kilkanaście tysięcy funkcjonariuszy PP. Niektórych bestialsko rozstrzeliwano od razu, łamiąc konwencje prawa międzynarodowego, innych umieszczano w obozach przejściowych, gdzie decydował się ich los.

W połowie listopada 1939 r. dobiegł końca proces selekcji: część jeńców de-

portowano w głąb ZSRR, oficerów WP umieszczono w obozach w Kozielsku i Starobielsku, policjantów (oficerów, podoficerów i szeregowych), pracowników służb więziennych, żandarmów i wywiadowców – w obozie w Ostaszkowie. W Kozielsku umieszczono 4500 oficerów, w Starobielsku – 3920, a w Ostaszkowie – 6570. O ich dalszych losach zadecydowało Biuro Polityczne KC WKP(b) w marcu 1940 roku, skazując jeńców – bez sądu – na rozstrzelanie. Wyroki wykonywano w lesie katyńskim nad wykopanymi dołami śmierci, w więzieniu w Charkowie oraz piwnicach budynku NKWD w Twerze (wtedy w Kalininie). Ekshumowane po przyznaniu się przez ZSRR do zbrodni w 1990 r. szczątki ofiar tego barbarzyństwa pochowano na Polskich Cmentarzach Wojennych w Katyniu, Charkowie, Miednoje i Bykowni.

Sowieckie ludobójstwo zostało ujawnione przez Niemców w 1943 roku.

Sprawców do tej pory nie osądzono. ■

J. Pac.

zdj. Paweł Chojecki, archiwum



# Powstańcza policja



Powstanie warszawskie jest zjawiskiem wyjątkowym w historii II wojny światowej. 1 sierpnia 1944 r. do boju z okupantem wystąpiła armia, która do tej pory działała w ukryciu. Na froncie, który przebiegał przez dzielnice, ulice i domy, walczyło około 33 tys. słabo wyekwipowanych żołnierzy, głównie z podległej Rządowi Polskiemu w Londynie Armii Krajowej. W strefie działań wojennych znalazła się także ludność cywilna. Do utrzymania i ochrony porządku Delegatura Rządu na Kraj dysponowała specjalistyczną formacją – Państwowym Korpusem Bezpieczeństwa (PKB).

**P**oczątki tej policyjnej służby sięgają wiosny 1941 r. Powstał wtedy pierwszy zrab organizacyjny PKB – przyszłej policji, która w momencie wyzwolenia i odbudowy państwowości miała zająć się ochroną bezpieczeństwa. W tworzenie korpusu zaangażowali się funkcjonariusze Policji Polskiej, czyli formacji, która służyła okupantowi. Najczęściej byli to dawni żołnierze, którzy w latach trzydziestych przeszli do pracy w Policji Państwowej.

– Policjanci granatowi byli bardzo ważnym ogniwem w rozpracowaniu administracji niemieckiej i działań okupanta – mówi dr Janusz Marszałec, autor książki „Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w po-

wstaniu warszawskim”. – Byli, oczywiście, i tacy, którzy kolaborowali z Niemcami. Negatywne postawy najsilniej zapadają w zbiorową świadomość, są najbardziej wyraziste, o cichych bohaterach natomiast mówi się niewiele. Nikt ich nie policzył. Nawet po wojnie nie mogli się chwalić walką z hitlerowcami. Za przynależność do PKB groziło im więzienie.

## POWSTANIE

Wybuch walk powstańczych zaskoczył wielu konspiratorów z PKB. Mieli zdobyć 27 komisariatów policji granatowej. Nie wszędzie zadanie to powiodło się od razu. Niektóre komisariaty funkcjonariusze PKB przejmowali w kolejnych dniach powstania.

Szacuje się, że w całej Warszawie służyło ok. 1000 pekabistów. Pełnili oni służbę patrolową, przeprowadzali kontrolę dokumentów, zatrzymywali podejrzanych, organizowali kuchnie polowe, punkty sanitarne oraz prowadzili ewidencję ludności, pomagając w dystrybucji pomocy społecznej.

Lokalny (dzielnicowy) komendant PKB miał zawsze kontakt z komendantami rewirów i bezpośrednio czuwał nad załatwianiem wszystkich bieżących spraw mieszkańców w walczącym mieście. Opierając się na komitetach domowych – najniższej jednostce terenowej władz cywilnych – funkcjonariusze PKB pomagali organizować całodobowe obserwacje przeciwpożarowe i przeciwlotnicze. Wielu z nich zostało odznaczonych krzyżami zasługi za uratowanie życia ludziom przysypanym przez gruzy. Po odcięciu przez Niemców wody pekabiści pilnowali porządku przy wykopanych studniach. Pełnili służbę wartowniczą. Do czasu, gdy jeszcze miało to sens, czuwali nawet nad utrzymaniem czystości. Doglądali, aby przy kamienicach powstały doły kloacalne i miejsca na odpadki.

Ludności cywilnej, ale także wielu wojskowym funkcjonariuszom PKB kojarzyli się





Pod koniec ubiegłego roku Instytut Yad Vashem przyznał pośmiertnie Bronisławowi Marchlewiczowi, kierownikowi komisariatu Policji Polskiej GG w Otwocku w latach 1939–1944, tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. To najwyższe izraelskie odznaczenie cywilne nadawane jest osobom, które bezinteresownie, z narażeniem własnego życia, ratowały Żydów podczas II wojny światowej.

## Różne odcienie granatu

Otwock, 19 sierpnia 1942 roku. Pani Anna Osowiecka, powszechnie szanowana nauczycielka, usiłuje wyprowadzić dwójkę dzieci z getta. Niemcy rozpoczęły właśnie jego likwidację. Synka dosięga śmiertelna kula. Zrozpaczona matka nie rezygnuje – przedostaje się z córeczką, niespełna pięcioletnią Marysią, na aryjską stronę. Tam zostawia ją na środku jednej z ulic – ma nadzieję, że ktoś zaopiekuje się dziewczynką. Przypadkowy przechodzień prowadzi dziecko na komisariat. Jego kierownik Bronisław Marchlewicz (od 1922 r. oficer Policji Państwowej, w czasie wojny współpracujący z AK, pseudonim „Śmiały”) nie ma wątpliwości, kim jest ta rudowłosa zguba. Kontaktuje się z Aleksandrą Szpakowską. Mieszkają w tym samym budynku przy ulicy Kościuszki 1. Szpakowska zabiera dziewczynkę do siebie. Marysia przebywa u niej do momentu wystawienia przez księdza Ludwika Wołskiego metryki chrztu na nazwisko Halina Brzoza. Wtedy Szpakowska i Marchlewicz umieszczają dziewczynkę w klasztorze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety w Otwocku.

Podczas likwidacji otwockiego getta Niemcy wywieźli prawie 10 tysięcy Żydów do obozu zagłady w Treblince. Tych, którzy usiłowali uciec, zabili – w sumie prawie 3 tysiące osób. Zginęła też mama Marysi.

z policjantami granatowymi. Nie brakowało posądzeń o kontynuację formacji okupacyjnej. Rodziło to napięcia. Jeden z zastępców komendanta głównego PKB zarządził więc usunięcie wszystkich policjantów granatowych ze służby. Sytuacja była o tyle dziwna, że wydającym rozkaz był Czesław Jacyna, ps. „Balcer”, który jako oficer Policji Polskiej pełnił funkcję kierownika komisariatu.

Rozkaz był praktycznie niewykonalny, bo gdyby z korpusu faktycznie wyrzucił wszystkich policjantów granatowych, to komisariaty PKB w trudnych, powstańczych warunkach nie mogłyby funkcjonować. Stało na tym, że w służbie pozostali ci, którzy podczas okupacji mieli związki z konspiracją niepodległościową. Tak było na Śródmieściu, trochę inaczej sprawa wyglądała w dzielnicach ościennych. Tam wyznaczonych rygorów nie przestrzegano do końca.

### BEZ ROZGŁOSU

Funkcjonariusze PKB tropili ukrywających się konfidentów gestapo. Prowadzili spisy zabitych i rannych, ewidencjonowali straty materialne oraz przechowywali dokumenty i rzeczy poległych. Nieliczni brali również udział w akcjach bojowych.

Dopiero 9 sierpnia wojskowe władze powstania ogłosiły, że jedyną organizacją porządkową jest Państwowy Korpus Bezpieczeństwa. Korpus Bezpieczeństwa, organizacja wojskowa, ale także mająca zajmować się utrzymaniem porządku, został skierowany do bezpośrednich walk. W ciągu następnego dnia PKB stał się faktycznie powstańczą policją.

### REPRESJE

Nim powstanie upadło, funkcjonariuszy PKB, w obawie przed represjami Niemców, zaopatrzone w legitymacje AK, gwarantując im prawa kombatanckie.

– Nieszczęściem jest to, że duża formacja policyjna uczestnicząca w powstaniu nie funkcjonuje nawet w świadomości historyków, nie mówiąc już o pamięci zbiorowej – dodaje Janusz Marszałec.

Po II wojnie pekabistów prześladowano i mordowano. W więzieniu mokotowskim stracono Bronisława Chajęckiego (komendanta PKB miasta Warszawy), w tajemniczych okolicznościach tuż po ciężkim przesłuchaniu w 1948 r. zmarł Stanisław Tabisz, komendant główny PKB. Środowisko pekabistów zostało spenetrowane przez konfidentów z wywiadu sowieckiego i użyte do prowokacji mającej dowieść agenturalnych powiązań Gomułki i Spychalskiego. Kiedy w latach 90. nadeszła wolna Polska, o którą w powstaniu warszawskim walczyli również policjanci PKB, większość z nich już nie żyła... ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

zdjęcia ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego



## JESZCZE CZUJĘ ZAPACH SOSEN...

– Najważniejszym ogniwem w łańcuszku ludzi dobrej woli, którzy uratowali moją kuzynkę, był pan Marchlewicz – mówi Hanna Kamińska-Goldfeld.

Jej rodzina osiedliła się w Otwocku w 1905 r. Tutaj przysłała na świat w 1919 r., tutaj uczęszczała do polsko-żydowskiego gimnazjum, później studiowała prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1940 r. przebywała w getcie. Wyszła godzinę przed jego likwidacją.

Z całej rodziny mieszkającej w Polsce tylko ona i Marysia przeżyły wojnę.

– Pomagali mi Polacy – podkreśla pani Kamińska-Goldfeld.

W 1945 r. przyjechała do Otwocka, odnalazła Marysię. Rok później wyjechała z nią do Francji. Tam dziewczynkę zaadoptowali krewni – została Michele Donnet. To ona kilka lat temu wystąpiła o pośmiertne przyznanie Aleksandrze Szpakowskiej i Bronisławowi Marchlewiczowi tytułu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

Najpierw uhonorowano Szpakowską. Uroczystości odbyły się w Polsce, przybyły na nie Michele Donnet i Hanna Kamińska-Goldfeld.

– Dla nas to wielkie przeżycie, 58 lat nie byliśmy w kraju – pani Hanna nie może ukryć wzruszenia.

– Pamiętam klasztor, schody, siostrę, która nosiła mnie na rękach – mówi Michele Donnet. – I zapach sosen.

Do Francji zabrała kilkanaście szyszek z otwockich drzew.

## KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE – RATUJE CAŁY ŚWIAT

Taki właśnie napis – pochodzący z Talmudu – widnieje na medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Bronisław Marchlewicz uratował wiele istnień.

• Jesienią 1942 r. do komisariatu PP w Otwocku wpłynęło oskarżenie mnie o przechowywanie Żydówki. W tym czasie było rozplakotane obwieszczenie władz niemieckich, że za przechowywanie Żydów grozi kara śmierci. (...) p. Marchlewicz, widząc, kim jestem, zamiast tę sprawę skierować do niemieckiej policji, umorzył ją, ratując mi w ten sposób życie (Halina Duraczowa).

• (...) p. Marchlewicz otaczał życzliwą opieką ocalałych z pogromów Żydów i ostrzegał ich przed grożącym im niebezpieczeństwem.

*Umschlagplatz – miejsce w Warszawie, z którego wyruszały transporty kolejowe do obozów zagłady. W latach 1942–1943 wywieziono z warszawskiego getta 300 tys. Żydów*



Hanna Kamińska-Goldfeld  
zdj. Alicja Socha

Słyszałem o wypadku, kiedy powracającym z obławy w lesie szeregowym policji polecił wypuścić grupę zatrzymanych Żydów (Włodzisław Gilewski).

• W czasie okupacji p. B. Marchlewicz ułatwiał nam przechowywanie dzieci żydowskich, ostrzegając nas bardzo często o łapaniach rezyzyjnych dokonywanych przez Niemców (Gertruda Marciniak – przełożona Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek).

Jest jeszcze wiele innych oświadczeń ludzi, którzy znali okupacyjną działalność Bronisława Marchlewicza.

Także Cael Perechodnik, żydowski policjant z otwockiego getta, poświęcił mu krótki fragment swego wstrząsającego pamiętnika „Czy ja jestem mordercą?”.

(...) muszę wyłączyć poza nawias policji osobę komendanta komisariatu otwockiego, Marchlewicza. Nie mogę mu zarzucić, że żył podczas wojny z getta. (...) Sam osobiście nigdy Żyda nie zatrzymał.

O takich ludziach, jak Bronisław Marchlewicz, przewodniczący Rady Yad Vashem Szewach Weiss mówi: „Byli dla nas jak anioły w tym czarnym świecie”. On, jego rodzice i rodzeństwo przeżyli wojnę dzięki pomocy dwóch polskich rodzin oraz Ukrainki.

– Te straszne obrazy z przeszłości cały czas wracają – dodaje profesor Weiss. – Najgorsze są noce. Wtedy jest się zupełnie samemu z koszmarami, których w żaden sposób nie daje się wymazać z pamięci.



Bronisław Marchlewicz,  
jesienią 1950 r. po  
zwolnieniu z więzienia

## CZŁOWIEK Z WYROKIEM

Po wyzwoleniu Otwocka – w lipcu 1944 r. – Marchlewicz powołany zostaje do służby w Komendzie Głównej Milicji Obywatelskiej. Współorganizuje Centrum Wyszkolenia w Słupsku.

W 1949 r., po uprzednim wydaleniu z pracy, zostaje aresztowany oraz skazany na 6 lat pozbawienia wolności pod zarzutem „faszycyzacji życia państwowego w Polsce przedwrześniowej”. W jego obronie występuje społeczność Otwocka. Udaje się zebrać kilka tysięcy podpisów pod apelem o uwolnienie z więzienia. W 1950 r. Sąd Najwyższy zmniejsza wyrok do 1,5 roku więzienia, nie orzeka też kar dodatkowych. Mimo to Marchlewicz do 1958 r. figuruje w rejestrze skazanych jako osoba pozbawiona praw publicznych, traci m.in. uprawnienia emerytalne. Nie może znaleźć pracy, żyje na granicy ubóstwa.

Nosi też na sobie piętno granatowego policjanta – formacji przez długie powojenne lata powszechnie kojarzonej z kolaboracją i szmalcownictwem.

## GRANATOWI

25 października 1939 r. weszły w życie dwa wydane przez Hitlera dekrety. Na podstawie pierwszego, z 8 października, prawie połowa z zajętego przez Niemcy obszaru Rzeczypospolitej została bezpośrednio włączona do Rzeszy. Okupant natychmiast rozpoczął wysiedlanie miejscowej ludności, także policjantów, żadne polskie instytucje nie miały prawa tu istnieć. Drugi z dekretów, datowany 12 października, powoływał na pozostałym obszarze – obejmowało ono cztery dystrykty: Kraków, Warszawę, Radom i Lublin, a od 1941 także Galicję z siedzibą we Lwowie – Generalne Gubernatorstwo. Jedną z pierwszych decyzji władz GG było wydanie 30 października 1939 r. odezwy wzywającej, pod groźbą represji, wszystkich funkcjonariuszy byłej Policji Państwowej, aby w ciągu 10 dni zgłosili się do czynnej służby. 17 grudnia 1939 r. ukazało się zarządzenie Hansa Franka, powołujące Policję Polską Generalnego Gubernatorstwa, zwaną przez Polaków granatową, podporządkowaną policji niemieckiej.





**Wacław Nowiński**

Policjant Policji Polskiej w Warszawie. W 1970 r. uhonorowany tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

Wieczorem, 9 kwietnia 1943 roku. w aryjskiej części stolicy zatrzymano Aleksandra Bronowskiego. Przywieziono go na posterunek, skąd raniem miał być odstawiony do siedziby gestapo, a stamtąd przetransportowany do obozu koncentracyjnego. Przed okrutnym losem uratował go sierżant Wacław Nowiński, który tej nocy pełnił służbę. Wręczył mu 5000 złotych, aby użył ich do przekupienia policjantów, którzy będą nadzorować transport. Ci, oczywiście, wzięli pieniądze, w dokumentach napisali, że Aleksander Bronowski jest pochodzenia aryjskiego. Nowiński ocalił jeszcze wiele osób. Jego żona, Janina, syn Stanisław i córka Zofia Danuta również ukrywali Żydów przez całą okupację – wszyscy zostali uhonorowani tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.



Pod koniec stycznia 1940 r. formacja liczyła prawie 9 tysięcy policjantów, a wiosną 1944 r. około 12–13 tysięcy, niektóre źródła mówią nawet o 15 tysiącach.

Polskie Państwo Podziemne dopuszczało funkcjonowanie niezbędnych służb polskich w ramach systemu okupacyjnego, także Policji Polskiej. Służba w niej nie była karalna. Sądownictwu podziemnemu podlegały natomiast osoby prowadzące działania przestępcze i zbrodnicze przeciwko obywatelom własnego państwa.

Jak powszechne wśród ludności polskiej było zjawisko kolaboracji?

– Niektórzy historycy, oczywiście szacunkowo, mówią tu o 10 proc. społeczeństwa, czyli około 2,5mln osób. Obywatele Rzeczypospolitej pod wszystkimi okupacjami w okresie II wojny światowej liczyli ok. 25 mln – mówi historyk dr Andrzej Krzysztof Kunert, dodając zarazem, że według niego liczba kolaborantów była mniejsza.

Trudno określić dokładnie, jak wielu policjantów granatowych popełniło przestępstwa przeciwko narodowi i państwu polskiemu. Nie przeprowadzono dotąd takich badań. Istnieją jedynie szczątkowe dane, wiadomo np., że w Warszawie – od momentu utworzenia cywilnego sądownictwa podziemnego na przełomie lat 1942 i 1943 do

**Władysław Cieśla**

Policjant Policji Polskiej z Jarocina w okręgu tarnobrzeskim.

Tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” przyznano mu w 1988 roku.

W 1943 r. Władysław Cieśla dostał rozkaz przetransportowania z miejscowego posterunku Policji na gestapo Friedy Aszenberg i jej dzieci, Temy i Mordechaja. Wspólnie z akowcami obmyślił plan ich uwolnienia. Samochód, którym przewożono żydowską rodzinę, został „zaatakowany” przez partyzantów. Podczas zamieszania matka z dziećmi uciekła. Frieda, Tema i Mordechaj ocalili życie.



wybuchu powstania – wykonano 70 wyroków śmierci, z tego dwadzieścia kilka za szmalcownictwo, w tym około 20 na policjantach.

– Uważam, że podczas całej okupacji nie więcej niż kilka procent policjantów granatowych zajmowało się kolaboracją i szmalcownictwem – mówi dr A.K. Kunert. – Zdaję sobie jednak sprawę, że tutaj zdanie historyka może odbiegać od oceny społecznej, zwłaszcza osób, które doznały krzywdy.

Do dziś nie wiadomo, ilu funkcjonariuszy PP działało w konspiracji. Jedyną dostępną dane dotyczą Warszawy. Wynika z nich, że spośród ok. 3 tysięcy policjantów kilkuset było w strukturach kontrwywiadu Komendy Głównej AK, Komendy Obszaru AK i Komendy Okręgu AK.

– Byli głęboko zakonspirowani zarówno wobec kolegów, jak i społeczeństwa. Brali na siebie wielkie ryzyko – podkreśla dr A.K. Kunert. ■



# Pozostać CZŁOWIEKIEM

Życie i służba Franciszka Banasia, przedwojennego krakowskiego policjanta, a później granatowego funkcjonariusza Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa, siłą wcielonego w system hitlerowskiego terroru, to gotowy scenariusz filmowy. To także dowód, że nawet w tak dramatycznych czasach okupacyjnego zniewolenia, w obliczu codziennej groźby śmierci można było pozostać CZŁOWIEKIEM.

I patriotą. Bo Franciszek Banaś był nie tylko funkcjonariuszem okupacyjnej formacji policyjnej, ale i żołnierzem AK, konspiratorem. Ryzykował głową, zbierając tajne informacje oraz niosąc pomoc skazanym na zagładę Żydom. Jego dramat, a także dramat wielu innych granatowych policjantów polegał na tym, że w obiegowej opinii był członkiem formacji kolaborantów, sprzedających się hitlerowcom i gnębiących swych rodaków dla korzyści materialnych. To bardzo krzywdzący i daleki od prawdy osąd, z którym przez lata musiał żyć.

Franciszek Banaś, pseudonim konspiracyjny „Stefan”, miał szczęście. Przeżył wojnę, ale przez kilka dziesięcioleci żył z piętnem wroga ludu. „Granatowy” był uosobieniem zdrady ojczyzny, kolaboracji, korupcji. Bohaterskie postawy granatowych policjantów, które z reguły okupant karał śmiercią, świadomie zatajano. Był to temat, dla którego nie było miejsca ani w podręcznikach szkolnych, ani w mediach.

Dopiero czasy postsolidarnościowej odwilży i odkłamywania historii przywróciły mu należną cześć i uznanie. Utwierdziły w przekonaniu, że postępował słusznie, zawsze zgodnie ze swoimi ideałami. W 1980 r. izraelski Instytut Yad Vashem w Jerozolimie jako pierwszy docenił bohaterską postawę i męstwo Franciszka Banasia w ratowaniu obywateli narodowości żydowskiej z krakowskiego getta, honorując go tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Franciszek Banaś nie doczekał końca komunizmu w Polsce i pełnej swojej rehabilitacji. Zmarł w 1985 r. Do końca jednak – jak twierdzą jego najbliżsi – głęboko wierzył, że nadejdzie taki czas, kiedy funkcjonariusze Policji Państwowej oraz granatowej policji zostaną obiektywnie

i rzetelnie ocenieni za swoją postawę w okresie międzywojnia oraz okupacji. Zdecydowana większość z nich miała bowiem czyste sumienie.

## CHŁOPAK Z GDOWA

Franciszek Banaś urodził się w 1901 r. w Gdowie koło Wieliczki, w rodzinie rolniczej. Od wczesnej młodości wychowywany był w duchu patriotycznym (należał do „Drużyny Bartoszewskiej” – organizacji przysposobienia wojskowego, funkcjonującej w Galicji Wschodniej). Mając 17 lat, wstąpił na ochotnika do polskiego wojska, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Ciężko ranny kozacką piką w bitwie pod Kozłowem (Podole) cudem uniknął śmierci. Po dwóch operacjach kapral Banaś wrócił do swojego saperskiego batalionu.

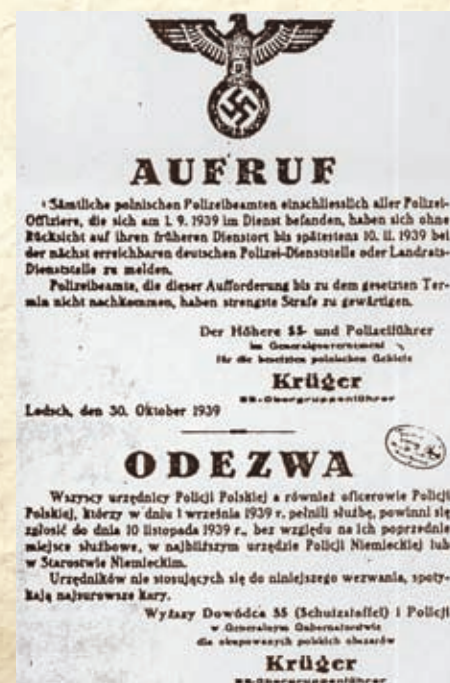
W 1922 r. mundur wojskowy zamienił na policyjny. Po ukończeniu – jako prymus – szkoły policyjnej w Warszawie został posturkowym I Komisariatu PP w krakowskiej dzielnicy Kazimierz, zamieszkaney głównie przez społeczność żydowską. Przeszło dwa lata był tam dzielnicowym. Choć ze swych obowiązków wywiązywał się bez zarzutu, ciągnęło go do... wody. Kiedy więc tworzono w Krakowie służbę rzeczną, zgłosił się tam na ochotnika.

## GRANATOWY MIMO WOLI

Po wybuchu wojny Franciszek Banaś, już jako starszy przodownik, zgodnie z rozkazem przelożonych wraz z innymi policjantami ewakuował się na Wschód. Walcząc i wycofując się, dotarł do Łucka na Ukrainie. Miał szczęście. Udało mu się wyrwać z rąk czerwonarmistów i po wielu perypetiach wrócić do domu. O jego dalszym losie zdecydowali okupanci.

W obawie przed aresztowaniem i groźbą najsurowszych kar, na wezwanie władz niemieckich Franciszek Banaś musiał stawić się do służby w policji granatowej. Wykonywał zadania porządkowe w patrolach pieszych na terenie dzielnicy Zwierzyniec. Po kilku miesiącach służby odwiedzili go emisariusze z podziemia, ze Związku Walki Zbrojnej, zgrupowania „Żelbet” AK. Był to najliczniejszy w tym czasie w okupowanym Krakowie oddział ruchu oporu. Przynali, że przez ten czas dokładnie „prześwietlali” jego osobę jako kandydata na żołnierza podziemia. Ponieważ wywiad wypadł pomyślnie, zaproponowali mu przystąpienie do konspiracji. Franciszek Banaś zgodził się bez wahania.

– Po zaprzysiężeniu i przyjęciu pseudonimu „Stefan” – mówi Anna Sikora, z domu Banaś, członkini Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939” – tata otrzymał przydział zadań. Jego praca wywiadowcza miała polegać na obserwacji, zbieraniu i przekazywaniu informacji od osób



Niemiecka odezwa wzywająca polskich policjantów pod groźbą kary śmierci do służby w Policji Polskiej GG, tzw. granatowej



zaufanych z dzielnic Zwierzyniec, Bielany, Przegorzały, okolic Parku Krakowskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej i Oleandrów. Informacje dotyczyły głównie ruchów wojsk i policji niemieckiej, liczebności i dyslokacji oddziałów. Gromadził dane o hitlerowskich urzędach i urzędnikach, kolaborantach i konfidentach. Informował o donosach na Polaków, a także ostrzegał ludzi zagrożonych aresztowaniem. Tata wykonywał również dla organizacji tzw. oleaty, czyli szczegółowe plany dzielnic Krakowa z naniesionymi na nie siedzibami niemieckich urzędów, koszar, magazynów i innych obiektów, ważnych dla administracji okupanta.

## SŁUŻBA W GETCIE

W kilka miesięcy po utworzeniu w marcu 1941 r. krakowskiego getta Franciszek Banaś, wraz z kilkoma starszymi policjantami, skierowany został do służby wartowniczej przy jego bramach. Ich wybór nie był przypadkowy. Ówczesny zastępca komendanta granatowej policji, nadkom. Ludwik Drożański, także człowiek podziemia, powiedział im krótko: W getcie dzieją się rzeczy straszne (...), nowi policjanci są za gorliwi. Żydzi cierpią głód i niedostatek. Wy teraz tam pójście i bądźcie ludźmi wyrozumiałymi, jak dotychczas.

Przez blisko dwa lata byli naoczni świadkami gehenny ludności żydowskiej. W swoich wspomnieniach Franciszek Banaś przytacza wstrząsające relacje: likwidacja getta, masowe rozstrzelania, ciężarówka pełna trupów. Wszystkie te koszmarnie obrazy posterunkowy Banaś notuje w pamięci, potem przelewa na papier. Żeby dać świadectwo tych zbrodni i nie pozwolić, by o nich zapomniano.

Na ile może, stara się też pomóc ofiarom Holocaustu. Przymyka oczy na przemyt żywności i lekarstw za mury getta, pomaga w wymianie korespondencji. Jeśli nadarza się sposobność, pomaga w ucieczkach, przekazuje adresy osób gotowych pomóc Żydom. Jest zaskoczony, kiedy już po wojnie uratowani przez niego Żydzi kontaktują się z Instytutem Yad Vashem w Jerozolimie. Opisują niesłychaną odwagę i bohaterstwo Franciszka Banasia, granatowego policjanta z Krakowa, dzięki któremu uniknęli niechybnej śmierci. Proszą o przyznanie mu szacownego tytułu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. W roku 1980 ich prośba zostaje spełniona.

## PRZECIEK

– Wiemy, że nasz tata przyszedł z pomocą wielu Żydom – mówi Anna Sikora. – Nie pytał ich o nazwiska, bo przecież nie robił tego dla rozgłosu czy dla zysku. Jedno zdarzenie utkwiło mu jednak w pamięci szczególnie.

## Banaś, Franciszek

*Jako funkcjonariusz polskiej policji Franciszek Banaś był odpowiedzialny za pilnowanie wejścia do getta krakowskiego. Regularnie przymykał oko, a nawet pomagał w próbach przemytu żywności i lekarstw do getta. Kiedy rozpoczęły się „akcje”, pomagał Żydom uciec z getta i dawał im adresy ludzi, do których mogli się zwrócić o pomoc. Pomimo ryzyka Banaś nigdy nie oczekiwał wynagrodzenia. Wśród ocalonych byli: 3-letnia Miriam Schein, rabin Lewertow i rodzina Hoffmanów. Po wojnie wszyscy, z wyjątkiem Schein, która została w Krakowie, opuścili Polskę.*

*8 maja 1980 r. Instytut Yad Vashem nadał Franciszkowi Banasiowi tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.*

(Notka biograficzna F. Banasia zamieszczona w Księdze Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska. Red. naczelny Israel Gutman. Redaktorzy współprowadzący Sara Bender, Shumel Krakowski. Yad Vashem).



Było to 15 kwietnia 1943 r., dzień po likwidacji getta i wymordowaniu wszystkich Żydów, którzy usiłowali ukryć się przed wywózką. Tego dnia, kiedy uprzątano ulice z trupów, tata zauważył kobietę, która szła w jego kierunku, trzymając za rękę kilkuletniego chłopca. Kobieta słała się na nogach, ale wołała go po nazwisku. Stojący w pobliżu esesmani byli wyraźnie zdziwieni. Tata wyprzedził ich pytania, mówiąc do jednego z nich, że to znajoma, zblądziła i nie wie, jak się stąd wydostać. Prosi o wypuszczenie. Być może Niemca ruszyło sumienie, bo zgodził się za 160 zł łapówki i pół litra wódki, którą miał dostać później. Tata szybko wyprowadził ich za bramę. To była, jak się okazało, Róża Jakubowicz ze swym synkiem Tadeuszem. Cudem przeżyli masakrę getta. Tadeusz Jakubowicz jest dziś prezesem Gminy Żydowskiej w Krakowie.

W październiku 1943 r. nastąpił przeciek w komendzie miasta. Niemcy poznali nazwiska granatowych policjantów współpracujących z polskim ruchem oporu. Aresztowano komendanta krakowskiej policji mjr. Franciszka Erhardta, jego zastępcę – mjr. Ludwika Drożańskiego i przeszło czterdziestu szeregowych policjantów. Wszystkich rozstrzelano. Franciszek Banaś uniknął egzekucji tylko dlatego, że w porę ostrzeżono go o zdradzie.

Do końca okupacji Franciszek Banaś musiał się ukrywać. Po wyzwoleniu przystał na propozycję objęcia funkcji komendanta posterunku MO na Zwierzyńcu. Musiał jednak najpierw go zorganizować. Kiedy wydawało się, że wszystko zaczyna się już układać, w potyczce z milicjantami ginie jakiś czerwonoarmista, „dorabiający” na boku napadami z bronią w ręku. Nie przekonują wyjaśnienia, komendant Banaś i kilku milicjantów zostają aresztowani, reszta znika. Znika wkrótce i sam komendant, uciekając



*Dyplom Sprawiedliwy wśród Narodów Świata przyznany F. Banasiowi. Obok awers i rewers medalu z napisem: „Yad Vashem Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów w Jerozolimie. I dam im imię wieczne”*

z konwoju, który wioził go do siedziby NKWD. Woli nie ryzykować spotkania z przedstawicielami tej służby.

Pod przybranym nazwiskiem ukrywa się we Wrocławiu. Pod koniec 1945 r. wraca do Krakowa i ujawnia swoją działalność w AK. Zatrudnia się w porcie na Wiśle w Płaszowie, gdzie pracuje do 1960 r., do czasu przejścia na rentę. Początkowo granatowym policjantem dosyć mocno interesuje się krakowski UB. Franciszek Banaś musi systematycznie stawiać się na przesłuchania, jest nękanym rewidzami w domu. Pierwszy powiew wolności odczuł dopiero po śmierci Stalina, drugi po roku 1980. Nie zmienił jednak z tego powodu ani swych poglądów, ani przekonań. *Całe życie wiernie służyłem ojczyźnie* – napisał w „Moich wspomnieniach”, opublikowanych w 2011 r. – *Całe życie chodziłem z kodeksem karnym w ręce i zmuszałem innych do stosowania się do niego. Pozostał „sprawiedliwym wśród narodów świata”.* ■

JERZY PACIORKOWSKI  
zdj. aut. oraz archiwum rodzinne



# Historia nauczycielką życia

**T**rzymasz w rękach, Szanowny Czytelniku, pierwszy ze specjalnych, poświęconych historii Policji numerów naszego czasopiśma. Wybór umieszczonych w nim materiałów nie był wcale prosty. Wszak na raptem pięćdziesięciu stronach chcieliśmy nakreślić jak najbardziej kompletny obraz początków polskiej Policji, czyli historię Policji Państwowej.

Już dziś myślimy nad wyborem tekstów do kolejnych numerów. Do przedstawienia pozostało jeszcze ponad 70 lat. W tym okresie nasi poprzednicy służyli w Policji Pomocniczej Generalnego Gubernatorstwa, zwanej potocznie „granatową”, brali udział w walkach na frontach II wojny światowej, wielu doświadczyło okrucieństw okresu stalinowskiego, inni utrwalali władzę ludową – ale niezależnie od tego, w jakich czasach przyszło im żyć i jakie wtedy dominowały priorytety, przede wszystkim stali na straży porządku



i bezpieczeństwa publicznego, zwalczając wszelkie przejawy przestępczości.

Po co zagłębiać się w historię? Bo jej znajomość pozwala uczyć się na błędach poprzedników i wykorzystywać to, co okazało się dobre i skuteczne. W przyszłym roku minie dokładnie 25 lat od uchwalenia obecnej ustawy o Policji. Ustawy, która przywróciła służebną rolę Policji wobec społeczeństwa, odwołując się do tradycji międzywojnia. Powrót do źródeł i wyciągnięcie wniosków z przeszłości doprowadziło dzisiaj do sytuacji, w której – według oficjalnych badań opinii publicznej – przeszło 70 proc. Polaków ufa Policji i uważa ją za skuteczną. I nie jest to efekt jakichś sprytnych działań marketingowych, lecz stałego wzrostu skuteczności w zwalczaniu praktycznie wszystkich rodzajów przestępczości, co z kolei jasno dokumentują statystyki.

Dysponujemy dziś sprzętem i możliwościami technicznymi, o jakich pierwsi stróże prawa nawet nie śnili. Są one wprost proporcjonalne do zmieniającego się charakteru przestępczości – w 1932 roku wystarczył argentyński kasiarzowi włamanie do sejfu, dziś trudno byłoby w ten sposób zabezpieczyć dowody kradzieży pieniędzy z wirtualnego konta bankowego. Ale zarówno motywy działania sprawców, jak i sposób ich myślenia pozostają niezmiennie. Dlatego dzięki tym, którzy przetrarli szlaki i przekazali swą wiedzę i doświadczenia kolejnym pokoleniom, jesteśmy dziś w stanie szczerzyć się tak dużą skutecznością i zaufaniem społecznym.

W Policji wiele przepisów i zasad spisanych zostało krwią. Być może nigdy nie uda się policzyć, ile jej spłynęło, zanim do podstawowych procedur służby patrolowej wprowadzono tzw. trójkąt bezpieczeństwa, pozwalający na uniknięcie zaskoczenia ze strony zatrzymanego lub legitymowanego. Ilu policjantów straciło życie lub odniosło rany, zanim na podstawie analizy ich przypadków i błędów wypracowano taktykę wejścia do pomieszczeń, w których kryje się uzbrojony przestępca? Warto o tym pamiętać, czytając chociażby podręczniki policyjnej sztuki...

Jako formacja mamy już 95 lat. To jednak nie wiek świadczy o dojrzałości, bo jak powiedział słynny rzymski mówca Ciceron: *Historia jest nauczycielką życia. Nie znać historii, to być zawsze dzieckiem.* Dlatego na naszych łamach poświęcamy jej tak dużo miejsca. Wystarczy, Drogi Czytelniku, sięgnąć po kolejne wydania. Reszta należy do Ciebie. ■

PIOTR MACIEJCZAK  
zdj. archiwum



Zapraszamy na  
uroczystości centralne  
26 – 27 lipca 2014 r.  
w Warszawie

